S obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez Kornela Morawieckiego, przywódcę Solidarności Walczącej.

Nr 255 • 8 – 21 października 2021 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Jasna Góra jest sanktuarium narodu. Można na różne sposoby pisać dzieje Polski, zwłaszcza ostatnich stuleci, można je interpretować wedle wielorakiego klucza. Jeśli jednakże chcemy dowiedzieć się, jak płyną te dzieje w sercach Polaków, trzeba przyjść tutaj. Trzeba przyłożyć ucho do tego miejsca. Trzeba usłyszeć echo życia całego narodu w Sercu jego Matki i Królowej.

Św. Jan Paweł II (4 czerwca 1979)

Na skrzydłach Solidarności i Wolności

■ W urzędzie wojewódzkim we Wrocławiu miała miejsce uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej śp. Marszałka Kornela Morawieckiego oraz nadanie Jego imienia Sali sejmikowej.

Janusz Wolniak

W drugą rocznicę śmierci Kornela Morawieckiego premier Mateusz Morawiecki dokonał uroczystego aktu odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Zorganizowana uroczystość miała na celu uczczenie pamięci zmarłego przed dwoma laty twórcy „Solidarności Walczącej" poprzez nadanie jego imienia także Sali sejmikowej, w której cyklicznie spotykają się dolnośląscy samorządowcy.

Podczas uroczystości premier Mateusz Morawiecki powiedział:

– *Jestem pewien, że gdyby ojciec żył, to przede wszystkim zależałoby mu na tym, żeby uczcić pamięć, trud i wysiłek wszystkich tych, którzy walczyli o wolną i suwerenną Ojczyznę.*

Wspomniał też o ważnych słowach Kornela Morawieckiego:

– *Ojciec zapytany kiedyś przez młodego opozycjonistę, co ma robić, mówił, rób wszystko, żeby upadła komuna. Ludzie Solidarności Walczącej oddawali w tej walce swoje życie i zdrowie. I mój ojciec na pewno chciałby tym wszystkim ludziom oddać cześć, bo im należy się pamięć i sprawiedliwość. Zaapelowałby, aby Polacy na dwóch skrzydłach Solidarności i Wolności i Solidarności dalej rozwijali naszą rzeczywistość.*

– *Jego przenikliwość może stanowić inspirację dla wielu pokoleń przed nami. Myślę, że zależało mu na tym, aby każde kolejne pokolenie było lepsze od poprzedniego i aby świat był lepszy* – mówił premier o swoim ojcu.

W uroczystościach udział wzięli również m.in. minister Michał Dworczyk, wojewoda dolnośląski Jarosław Obremski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski, Przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Andrzej Jaroch, p.o. Dyrektora wrocławskiego Oddziału IPN Paweł Mikołaj Rozdżestwieński oraz przedstawiciele „Solidarności Walczącej".

Tablica została ufundowana i zaprojektowana oraz wykonana przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. W holu urzędu wojewódzkiemu można też w tym tygodniu zobaczyć wystawę fotograficzną pt. „Kornel Morawiecki w obiektywie Janusza Wolniaka". (red.)

Tablicę w urzędzie wojewódzkim odsłaniał premier Mateusz Morawiecki. Fot. Janusz Wolniak

Za kulisami

Kreml, zdaniem Susłowa, nie dopuści do zmiany reżimu w Miński. Jest zdecydowany użyć sił wojskowych, by temu przeciwdziałać. Jeśliby doszło do takiej operacji, wzrośnie radykalnie ryzyko incydentów z Polską i Litwą, co z kolei wpłynie na wzrost napięć w relacjach Rosja-NATO.

Paweł Zyzak

str. 3 ►

Opozycja Łukaszenki w Sejmie RP

Kirk pisał w 1990 roku, że polityk, który nie interesuje się prawdziwym życiem i nie odznaczający się miłością do własnego kraju i narodu, koncentruje się wyłącznie na grze politycznej, groźniejszy jest dla społeczeństwa od lwa wypuszczonego na ulicę miasta.

Michał Mońko

De Facto

str. 4 ►

Wywiad z Janem Faltynem

str. 14 ►

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond" i „Ruch" oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00255

W objęciach Królowej Polski

str. 2 ►

Klasztor na Jasnej Górze. Uroczystość odsłonięcia Tablicy ku czci śp. Kornela Morawieckiego w Kaplicy Pamięci Narodu im. O. Augustyna Kordeckiego. Znajduje się ona na wprost polany gdzie w 1979 roku podczas wizyty papieża Jana Pawła II stał w tłumie pielgrzymów Kornel Morawiecki z transparentem Wiara Niepodległość. Czas się dopełnił.

Samotny, opuszczony PRL

str. 8 ►

Komuniści, niekiedy dopiero co wydobyci z sowieckich łagrów, byli nienakarmieni wszelkimi dobrami, które zabierali właścicielom. W ten sposób budowali majątki dla swoich dzieci, zwanych wkrótce królewiątkami. Atoli zdarzało się, że królewięta traciły królestwo. Musiały wówczas opuszczać wille w Warszawie, w Konstancinie, Sopocie, Juracie, Spale, Krynicy, Zakopanem.

Bankructwo zielonej energii

str. 11 ►

Odnawialne źródła energii w rzeczywistości nie są odnawialne, zużywają się i muszą być wymieniane, więc można je nazwać „wymienialnymi", a nie „odnawialnymi". Wszystkie te „wymienialne" źródła energii zużywają oszałamiające ilości surowców, metali i energii, które trzeba wydobywać, przetwarzać, konserwować i wymieniać co 10 do 20 lat.

Sąsiedzi

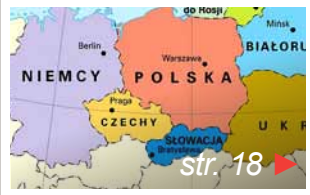

str. 18 ►

Położenie geopolityczne może być atutem, bądź przekleństwem. Niemniej prawdziwym zrządzeniem losu jest sytuacja, w której opozycja działa jak wrogie państwo sąsiedzkie. Zaniedbania w nauczaniu historii powodują, że polscy obywatele nie są w stanie racjonalnie traktować obywateli państw sąsiednich. Powszechna niewiedza jest wygodna dla sąsiadów.

Doktryna Bartoszewskiego

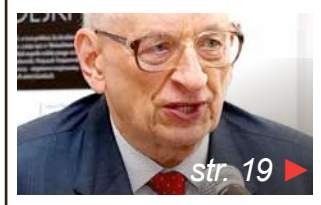

str. 19 ►

Jako minister spraw zagranicznych Bartoszewski nie dokonał niczego znaczącego. Jednak zawsze będzie on miał swoje miejsce w podręcznikach dyplomacji. Do historii przeszedł bowiem jako postać, która swoje państwo, ubiegające się o przyjęcie do ważnej organizacji międzynarodowej, publicznie zdefiniował jako „brzydką starą pannę bez posagu".

W objęciach Królowej Polski

Albert Łyjak

▪ Jasna Góra od wieków jest dla nas miejscem świętym. Każda religia ma takie miejsca. To konkretne punkty w przestrzeni, istniejące namacalnie, widoczne i doświadczalne, dostępne, uznawane za uświęcone szczególną obecnością sacrum. Stają się one dla wierzących celem pielgrzymek, miejscem, do którego trzeba się udać.

Kaplica Pamięci Narodu

Albert Łyjak i Marta Morawiecka

Absolutną wyjątkowość Jasnej Góry najlepiej chyba wyraził św. Jan Paweł II. On wielokrotnie nazywał to miejsce nie tylko sanktuarium narodu, ale również konfesjonałem i ołtarzem, mówił że jest to miejsce duchowej przemiany, odnowy życia Polaków, którzy tu zawsze byli wolni. Nazwał je skarbem. I to właśnie tu 27 września, w słoneczny poniedziałek, w Kaplicy Pamięci Narodu im. O. Augustyna Kordeckiego, została wmurowana na wieki pamiątkowa Tablica ku czci śp. Kornela Morawieckiego.

– Po mszy świętej u Matki Bożej tu przyszli wszyscy i uroczyście odsłonili tablicę ku czci śp. Kornela Morawieckiego. Pozwól mu cieszyć się radością w Ojczyźnie niebieskiej i spraw, aby przy tej tablicy młodzi Polacy uczyli się patriotyzmu i autentycznej miłości Ojczyzny. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. Niech to się stanie za przyczyną jasnogórskiej Królowej Korony Polskiej, strażniczki naszej niepodległości – mówił odsłaniając tablicę, generał o. Eustachy Rakoczy.

Prezes Fundacji Internowani i Więźniowie Polityczni w PRL, Kazimierz Krasiczyński, organizator uroczystości, przypomniał działalność opozycyjną śp. Marszałka Seniora: – To jest moja matka, ta Ojczyzna, powiedział święty papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Polski w 1991 roku. Te słowa były od dawna mottem działania Kornela Morawieckiego, syna żołnierza AK. Miłość Ojczyzny i idea solidaryzmu była źródłem jego miłości do rodziny, ludzi,

państw wyzwalających się z objęć imperium zła. Jego kryształowa postać bohatera walk o niepodległą Polskę nie zjednywała mu aplauzu wśród kręgów władzy zajętej gorączkową wyprzedażą za bezcen ojczyzny. Jego poglądy, że Polska musi być całkiem wolna, a Polacy muszą żyć dostatnio po pokonaniu komuny, były przemilczane. Kiedy został posłem nie przerwał wydawania swojej ciekawej Gazety Obywatelskiej, którą nie raz podarował naszej Kapitule. Został przez nas odznaczony Krzyżem Internowanych i Więźniów Politycznych, a potem Krzyżem Niepodległości. Spoczywaj, wielki patrioto, w Chrystusowym pokoju w objęciach Królowej Polski oraz Ojczyzny, tej która była Twoją Matką i którą zawsze ukochałeś.

Premier Mateusz Morawiecki przysłał delegacje, która złożyła wieniec. W uroczystościach uczestniczyła córka Marta Morawiecka, która wzruszona podziękowała organizatorom: – Chciałabym najserdeczniej podziękować ojcom paulinom i inicjatorom tej uroczystości za upamiętnienie mojego taty. Jestem bardzo wzruszona. Jesteśmy w miejscu świętym dla Polski, dla wszystkich Polaków. Kiedy po raz pierwszy do Polski przyjechał papież Jan Paweł II, tutaj na wałach jasnogórskich odprawiana była msza święta. Chcę przypomnieć, że wówczas tato był wśród pielgrzymów i niósł ze swoimi przyjaciółmi transparent WIARA, NIEPODLEGŁOŚĆ. Chcę podziękować najserdeczniej państwu, wszystkim tym, którzy pomagali tacie wywalczyć tę niepodległość i wszystkim tym, którzy wymodlili tę niepodległość. Ojcom, całemu Kościołowi i wszystkim polskim patriotom.

Generał o. Eustachy Rakoczy zwrócił się również do nas, dziennikarzy: – Życzę wam, żebyście byli sługami prawdy. Z Jasnej Góry, bo to jest Góra i widać z niej wyraźniej. Mało powiedziane „wyraźniej", to jest Jasna Góra, tu wszystko musi być JASNE, tu wszystko musi być PRAWDZIWE. Tylko u boku tej, która jest Matką Boga i Matką naszą. Tę służbę po kapłanach w ludzie Bożym pełnią dziennikarze. Służyć rodakom, przekazywać rodakom prawdę, przekazywać nadzieję, budzić w nich moc i siłę – to jest powołanie dziennikarza. Dziękuję wam, kochani, że dzisiaj staliście na Jasnej Górze, niech ta dzisiejsza uroczystość doda wam sił do wypełniania waszych obowiązków, bo wasza praca to nie praca, to jest służba, to jest powołanie i to też jest modlitwa, by JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA. Amen.

Na zakończenie uroczystości organizatorzy Kazimierz Krasiczyński i Józef Sieluk odznaczyli zasłużonych – Krzyżami Patrioty.

Każde wspomnienie niesie ze sobą ładunek emocji, którymi możemy podzielić się, opisując je w naszej gazecie. Przeżycia są niepowtarzalne, ale i ulotne, dlatego warto utrwalać je ku pamięci osób, które były dla nas drogowskazem.

Za kulisami

Paweł Zyzak

▪ Na początku października przywódca Białorusi, być może pozazdrościwszy polskiej głowie państwa, wystąpił w amerykańskiej telewizji. Łukaszenka z pozoru wyszedł ze swej strefy komfortu i wystąpił w anty-łukaszenkowskiej CNN. Stacja wyemitowała poszatkowany wywiad, wyjmując zeń kilka fragmentów, w których blady jak ściana dyktator teatralnie zaprzecza formułowanym oskarżeniom o to, iż stymuluje kryzys migracyjny i prześladuje opozycję. Wywiad, tym razem w całości, wyemitował również pierwszy program białoruskiej telewizji państwowej. W całości, czyli od słów przepytującego dziennikarza: „Panie Prezydencie, dziękuję za wystąpienie u nas w CNN", a skończywszy na sielankowych fragmentach, gdzie dyktator konkluduje z morałem, przy braku riposty ze strony rozmówcy: „żyjemy razem na jednej planecie – dajcie żyć innym" oraz na kuluarowych uprzejmościach. Propaganda białoruska wyłudziła od „Zachodu" kilka obrazków akceptacji dla prezydenckich pretensji „ostatniego dyktatora Europy".

Nie warto dłużej rozwodzić się nad naiwnością CNN, której pracownicy pofatygowali się, by pomówić z dość przewidywalnym rozmówcą, aż do Mińska, ani też nad desperacją tamtejszego gospodarza. Poza anteną telewizyjną mają miejsce wydarzenia, które odkrywają sedno rywalizacji Kremla z Zachodem w Europie Środkowej. I ani amerykańskie media, ani nawet reżim białoruski, nie stanowią strony owego sporu.

Jeśli zatem poważnie potraktować twierdzenia, że Polska znajduje się aktualnie w stanie otwartej „wojny hybrydowej" ze strony Białorusi, należy zakładać, że Białoruś odgrywa w tym konflikcie rolę Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych w toczącym się wciąż konflikcie Rosji z Ukrainą. Jeśliby natomiast spojrzeć na konflikt rozgrywający się przy granicy polsko-białoruskiej z jeszcze dalszej perspektywy, pozostając przy terminologii wojennej, można by zaryzykować twierdzenie, że zarówno Polska i Białoruś są z kolei uczestnikami *proxy war* (wojny zastępczej). Wojny toczonej przez duże bloki czy państwa „za pośrednictwem" i na terytorium trzecioligowych państw. Przypomnijmy, że w połowie września na Białorusi oficjalnie zakończyły się manewry Zapad-2021. Skutki tej wielomiesięcznej tak naprawdę operacji są dla wątłej od dawna autonomiczności reżimu dalekosiężne.

Jedno z takich wymowny wydarzeń, w którym wprost opowiedziano, na czym polega konflikt między Kremlem i Zachodem, i w jakim miejscu się obecnie znajduje, odbyło się w ostatnim tygodniu września w Danii. Władze w Kopenhadze zorganizowały seminarium pod nazwą *Baltic Sea Security towards 2035*. Mimo, że seminarium odbywało się w gronie sojuszników z NATO, zaproszono na nie przedstawiciela Rosji. Wystarczyło, że przyjechał na nie Dmitrij Susłow, pozornie zwykły zastępca dyrektora w moskiewskiej Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej, członek komitetu Dumy ds. międzynarodowych, by jego wystąpienie stało się punktem odniesienia dla całej dyskusji. Susłow przemawiał językiem neoimperialnej Rosji, swobodnie kreśląc strefy wpływów, w tym tzw. „szarą strefę", do której zaliczył Ukrainę i Gruzję, państwa znajdujące się w orbicie jej historycznych interesów.

Ponieważ przedmiotem konferencji był obszar Bałtyku, Susłow uspokoił zebranych, że Finlandia i Szwecja znajdujące się poza strukturami NATO, nie należą do wspomnianej strefy. Ich potencjalne wejście do Sojuszu, inaczej niż w przypadku Ukrainy, nie będzie stanowiło *casus celli*. Region Bałtyku będzie natomiast frontem potencjalnej wojny między Rosją i NATO. Nie zmienia to faktu, że Polska oraz trzy państwa bałtyckie będą obiektem „prowokacji", poprzez które Moskwa będzie chciała wymusić na NATO dialog. W tym sensie wzmocnienie obecności Sojuszu w Polsce przyczyniać się będzie do wzrostu napięcia oraz dewastacji relacji z Rosją, czego konsekwencją będzie dalsza militaryzacja Obwodu Kaliningradzkiego. W eskalacji napięć mogą dopomóc incydenty w cyberprzestrzeni, na morzu oraz na lądzie, a konkretnie na Ukrainie.

Kreml, zdaniem Susłowa, nie dopuści do zmiany reżimu w Miński. Jest zdecydowany użyć sił wojskowych, by temu przeciwdziałać. Jeśliby doszło do takiej operacji, wzrośnie radykalnie ryzyko incydentów z Polską i Litwą, co z kolei wpłynie na wzrost napięć w relacjach Rosja-NATO.

Wiele z wypowiedzi Susłowa miało charakter życzeniowy. Dokonujące się obiektywnie procesy, próbował przedstawić jako porażkę USA lub pośredni sukces Kremla. Wyjście Ameryki z Afganistanu popsuło jej reputację i – w opinii kremlowskiego eksperta – będzie musiała potwierdzić swe zobowiązania sojusznicze trwałą obecnością gdzie indziej. Jednak jak pokazują obecne, a nie zamierzchłe już wydarzenia w Afganistanie, Rosja i Iran mają własny problem z wiarygodnością. Nie potrafiły zagwarantować swym klientom plemienno-etnicznym w Afganistanie stałej obecności w ogłoszonym niedawno talibskim rządzie. Wcześniej skutecznie ich przekonały do zasilenia wojskowych szeregów Talibanu i do uznania jego prymatu politycznego.

Kreml liczy bardzo na eskalację konfliktu USA-ChRL, bo będzie ów podnosił znaczenie Rosji i stabilizował relacje między Rosją a USA. Wypiera wszakże ze świadomości, a przynajmniej z debaty, fakt że postępuje równocześnie marginalizacja znaczenia Rosji w starciu z chińskimi wpływami gospodarczo-politycznymi w Azji. Susłow uznał, że, w obliczu postępującej relokacji potencjału i celów USA, UE będzie zmierzać w kierunku tzw. „autonomii strategicznej", co będzie miało pozytywny wpływ na relacje unijno-rosyjskie. Jak na razie koncepcja „autonomii strategicznej" budzi wśród unijnych elit wyłączanie nieufność i podejrzliwość.

Konkludując, Dmitrij Susłow w obrazowy sposób przedstawił ścieranie się globalnych interesów oraz sylwetki najważniejszych graczy. Wyartykułował między słowami, że Rosja należy do drugiej ligi i że będzie silna słabością „gracza nr 1", czyli USA, jego wpadkami taktycznymi, tj. w Afganistanie, słabnącymi relacjami z UE czy eskalującym sporem z komunistycznymi Chinami. Polska w tej logice znajduje się na styku geopolitycznych „płyt tektonicznych". Jeśli Ukraina i Gruzja zaliczane są do jakiejś „szarej strefy", to Białoruś traktowana jest jak część Rosji. Zmiana pro-moskiewskiego reżimu Łukaszenki równałaby się wybiciu się na niepodległość Czeczenii.

Polska stoi niewątpliwie na przeszkodzie neoimperialnym sentymentom i ambicjom Kremla. Ten zaś łatwiej godzi się z utratą wpływów w Azji Centralnej, a nawet na Kaukazie, w rywalizacji z Turcją, aniżeli z podmiotowością rzekomych „Rosjan" białoruskich i ukraińskich. Wynurzenia Susłowa to przykład przesiąknięcia polityki Kremla doktrynami i ideologiami doby przedrewolucyjnej, zawierającymi silny pierwiastek mistycyzmu i masochizmu. W myśli euroazjańskiej największym wrogiem Rosji był „łaciński" Zachód. Do tego stopnia, że czasy jarzma mongolskiego uznawane były za zrządzenie Bożej Opatrzności, która uchroniła Rosję przed jej katolicyzacją.

Otóż, gdyby analizować zachowanie Kremla przez pryzmat sprzecznych i zbieżnych interesów strategicznych, mierzonych stabilnością w państwie, dobrobytem obywateli i bezpieczeństwem granic, ani USA, ani UE głównym zagrożeniem dla Rosji nie są.

Opozycja Łukaszenki w Sejmie RP

Michał Mońko
DE FACTO

Totalna opozycja w Sejmie, czyli opozycja jaka? Opozycja Łukaszenki, opozycja partii bolszewickiej w treści. To totalna instytucja zdrady. Partia niedemokratyczna, bo odrzuca demokrację, wolność i suwerenność Polski. Dąży do fizycznego starcia z przeciwnikami politycznymi.

W odróżnieniu od opozycji konstruktywnej, opozycja totalna krytykuje rządzącą partię za wszystko, co ta robi. Jest to krytyka totalna, bolszewicka. Opozycja totalna nie jest przypadkową grupą kibiców albo grupą ludzi w ogonku do sklepu. To grupa zinstytucjonalizowana, czyli instytucja w każdym calu. Jej misją jest „totalna krytyka obozu rządzącego", jak powiedział jeden z liderów PO.

Obrazem działania totalnej opozycji był Sejm w dniu głosowania nad przedłużeniem stanu wyjątkowego w strefie nadgranicznej. Zachowania posłów opozycji można nazwać haniebnymi. Głos zabrało ponad siedemdziesięciu posłów. W istocie to były wrzaski, awantury, wyzwiska, czerwona piana, agresja bliska użycia pięści. W sali obrad wyczuwało się ducha Łukaszenki. Zapewne przywódca Białej Rusi upił się z radości, słysząc swoje słowa, wykrzykiwane w Sejmie RP.

W dzień po głosowaniu Polacy powinni przekląć taką opozycję i odwrócić się do niej plecami. Ale tak się nie stało i nie stanie. Znaczna część społeczeństwa, być może większość, wykształciła w sobie postawę opartą nie na poznaniu, ale na bezrozumnych emocjach i uczuciach. To było widać w zachowaniu posłów tzw. lewicy i platformy, dwu partii, które powinno się pisać małymi literami wielkości dwu punktów drukarskich.

Posłowie opozycji reagowali na przedmiot debaty i na sytuację w Sejmie, angażując swój nadzwyczajny stan nerwowy, nie zaś stan umysłów. Żaden nie reprezentował postawy nastawionej na poznanie natury przedmiotu. Zadziałało tutaj wieloletnie pranie mózgów przez TVN i przez Gazetę Wyborczą. To również oskarżenie mediów zwanych publicznymi, które są mediami jarmarcznymi, kierowanymi przez ludzi niekompetentnych.

Można teraz spytać, czy to, co stało się w Sejmie, to totalna paranoja? Niezupełnie. „W odniesieniu do zdrowia psychicznego świat medyczny jest niezwykle ostrożny w doborze określeń, zwłaszcza tak już potocznych, jak szaleństwo i obłęd" – pisze David Owen, polityk brytyjski, lekarz neurolog i psychiatra, były poseł do Izby Gmin, były trzykrotny minister, autor >>In Sickness and Power<< – Uprawianie polityki może prowadzić do utraty poczucia realizmu".

Russell Kirk, zmarły w 1994 amerykański konserwatysta, filozof, teoretyk polityki, autor m.in. książek „The Conservative Mind" i „The Conservative Constitution", mówiąc o politykach, niejednokrotnie używał takich określeń, jak „szaleństwo" i „obłęd". Kirk pisał w 1990 roku, że polityk, który nie interesuje się prawdziwym życiem i nie odznaczający się miłością do własnego kraju i narodu, koncentruje się wyłącznie na grze politycznej, groźniejszy jest dla społeczeństwa od lwa wypuszczonego na ulicę miasta.

Niewątpliwie postawa totalnej opozycji mieści się w określeniach szaleństwa, obłędu i buty, ale przede wszystkim jest zaprzaństwem, zdradą narodową. Totalna opozycja REKLAM-REKLAMAnie uznaje żadnych granic dla swej działalności, nie uznaje żadnej odmienności obok siebie. Wdziera się w życie indywidualne i zbiorowe. Chce przepoić państwo ideą negacji wszystkiego, co wiąże się z rządami prawicy. Dąży do wykluczenia z publicznego obiegu nawet zasłużonych bohaterów nowej Polski.

Na szacunek instytucji totalnej zasługują tylko ci, którzy przeklinają rząd i plują na flagę narodową. Na ulicach, szczególnie pod Sejmem, słychać wołanie o prawo i o demokrację. Ale w praktyce opozycja totalna, czyli totalna instytucja, depcze prawo. Depcze moralność. Depcze przyzwoitość. Depcze religię i Kościół. Depcze Polskę.

Ostatnia awantura w Sejmie pokazuje, że obłęd totalnej opozycji szkodzi parlamentaryzmowi, szkodzi społeczeństwu, szkodzi Polsce. Opozycja lekceważy rząd. Lekceważy i obraża posłów. Raz po raz cisnęli się do mównicy upiory PRL. Upiorem takim jest choćby Nowicka, matka syna, który chwali Stalina za Katyń i wymordowanie polskich oficerów! Upiorami są dawni sekretarze i działacze PZPR, działacze ZSL. Patrzą na to miliony Polaków i wielu z nich, począwszy od rad sołeckich, a skończywszy na sejmikach wojewódzkich, będzie wzorowało się na szaleńcach z opozycji totalnej w Sejmie RP.

A społeczeństwo? Cóż, znacząca część społeczeństwa też oszalała, skoro głosuje na szaleńców i posłów będących w obłędzie. Głosuje na głupka, byłego zakonnika. Głosuje na bolszewicką lewicę. Głosuje na komunistyczne ZSL. Poddaje się i wykonuje zlecone przez opozycję kicanie, jak to robią dzieci w krótkich spodenkach. Po prostu społeczeństwo jest magmą, jest marmoladą w jej wczesnym stadium gotowania.

Prawica ma rację. Ma sto procent racji. Ale, na litość Boską, rację trzeba jeszcze kompetentnie uzasadnić. Trzeba kompetentnie przekazać społeczeństwu. Trzeba kompetentnie wspierać rząd, jakiego Polska nie miała od 1945 roku!! Tymczasem rząd nie ma dobrej osłony informacyjnej. Nie ma sprawnych i kompetentnych mediów. Ma kretów, którzy donoszą do Brukseli i jeszcze w inne miejsca.

No i to niezorganizowanie, ta delikatność w obchodzeniu się z bolszewikami, którzy demolują politykę. Oto generał R., wzywa generałów i żołnierzy do buntu. Wzywa kolejny już raz. Przecież już powinien być zdegradowany do szeregowca, pozbawiony generalskiej emerytury i postawiony przed sądem!! Lekarka z grupą równych sobie zdemolowała płot graniczny. I co? Nic. Ta lekarka z grupą sobie równych, zamiast siedzieć za kratami, zorganizowała w Warszawie strajk okupacyjny.

Prawica jest dobra, własnemu narodowi przychyli nieba. W tramwajach można być w maseczce i bez maseczki. Przecież rząd nie narzuci maseczek! Można bezkarnie pobić człowieka. Można, jeśli tylko bity jest ksiądz, obrońca życia nienarodzonych, zwolennik noszenia maseczek, przeciwnik LGBT. Można zbezcześcić kościół, można połamać krzyż, można obalić pomnik księdza. I co? ▶

► Nic. Bo prawica jest dobra. Ale spróbujcie postawić kreskę na innych pomnikach, no spróbujcie. Spotka was gwałtowna kara i infamia!

Polacy zostali zaszczuci przez lewactwo i bolszewię. Boją się głośno mówić. Ale lewactwo i bolszewicy nie tylko mówią, oni krzyczą. Warto spytać Polaków, jak jest. Problem w tym, że Polacy nie są zorganizowani w partie, w stowarzyszenia, w związki. W międzywojniu w dziesięciotysięcznym miasteczku bywało nawet kilkadziesiąt stowarzyszeń i związków społecznych, kombatanckich, gospodarczych; były też dwie, trzy partie polityczne.

Dzisiaj nawet w dużych miastach większość to kupa, tłum, a nie publiczność. Nie dziwota, że nikt nie upomina się o Polaków więzionych w Mińsku przez Łukaszenkę. A przecież na Białej Rusi jest Cerkiew, jest Kościół, jest reprezentacja Polski.

Tymczasem przywódcom totalnej opozycji potrzebny jest gwałt w kraju, potrzebna awantura, rewolta w teatralnej oprawie w Sejmie. Lewica bolszewicka tworzy zapał, a jednocześnie wytwarza nienawiść i entuzjazm, i agresję. No i te marsze, długie włóczenie się po ulicach, i te barwne wiece, pełne krzyku, wyzwisk i śpiewu, jak Horst Wessel. To wcześniej przećwiczyli chłopcy w czarnych uniformach z literą „S" w kształcie błyskawicy. Ta faszystowska błyskawica jest dziś w użyciu w bolszewickich pochodach.

Technika opozycyjnej propagandy naprawdę wspaniała, zdumiewająca. Czyżby byli pod wpływem chloroformu albo naćpani marychą? Patrzę i zastanawiam się, przypominam rok Kongresu Pokoju we Wrocławiu. Czy te wesołe albo wściekłe tłumy myślą? Nie muszą myśleć. Myślenie w instytucji totalnej jest niepożądane. Od myślenia jest przywódca, ba! jest orszak wodza, a wódz właśnie wrócił z Brukseli.

A jeśli ktoś w tłumie zacznie myśleć? Wszak myślenia zakazać niepodobna, także niepodobna zmusić do myślenia. Jeśli ktoś w tłumie zacznie myśleć, to wtedy można tę myśl skierować na bocznicę. Można też walnąć takiego w rozum, w mózg.

Opozycja! Jakie to wielkie słowo i jak wiele ma konotacji. Wystarczy głosić hasła wielkie, wspaniałe. No i już poparcie wzrasta. Wystarczy nic nie głosić i milczeć, jak milczy półgłówek, co zdjął zakonną sukienkę i atakuje Kościół. Ogół ludzi wszakże myślenie uważa za trud, woli przyjmować gotowce przywódcy. Tłum chętnie chwyta myśli wodza.

A czy ci, co przyznają się dziś do haseł instytucji totalnej, zostaną wierni głoszonym hasłom w razie jakiejś zmiany, jakiegoś kryzysu, zewnętrznego czy wewnętrznego? Wszakże już dziś uciekają szczury z lewicowego okrętu. Partie opozycyjne nie proponują żadnego alternatywnego programu, a jedynie dążą do obalenia demokratycznie powołanego rządu. Posłowie i działacze opozycyjnych partii oskarżają, dezorganizują obrady Sejmu. Sposobem działania opozycji jest przede wszystkim destrukcja.

Totalna opozycja ma zatem charakter antypaństwowy i antynarodowy. Gdy zaś szuka wsparcia swej destrukcji przez instytucje międzynarodowe w Brukseli, staje się Targowicą. Erving Goffman, profesor uniwersytetów w Chicago i Filadelfii, twórca koncepcji instytucji totalnej, tak definiuje instytucję totalną: „To odrębny świat, odrębne prawa. To separacja od społeczeństwa, izolacja, odosobnienie".

Czy ta totalna separacja potrzebuje drutów, płotów, barier? „Najczęściej wystarczą bariery obyczajowe, psychiczne, prawne" – odpowiada prof. Goffman. Instytucja totalna to wyalienowane środowisko społeczne, to grupy interesów, to subkultura. W instytucji totalnej obowiązują ściśle określone zasady i zależności, a powiązania i zależności wiążą członków i wyznawców totalnego porządku pod względem kulturowym, finansowym i politycznym.

Partie opozycyjne nie proponują żadnego alternatywnego programu. Bo nie mają programu. Zagubiły się w odrębnym świecie. Odseparowały się od społeczeństwa. Znalazły się w izolacji, w odosobnieniu.

Totalna opozycja jest instytucją antypolską i antynarodową. Totalność instytucji jest skalowalna. Istnieją instytucje totalne z założenia, przykładowo, więzienia i obozy pracy. Istnieją też instytucje mające tylko przeważające cechy instytucji totalnych. Totalna opozycja jest obozem nienawiści, destrukcji i obłędu.

Patrzę i zastanawiam się, czy te rozweselone tłumy myślą? Nie muszą. Myślenie w instytucji totalnej jest niepożądane. Od myślenia jest przywódca, ba! jest elita, która tworzy orszak wodza. A jeśli ktoś w tłumie zacznie myśleć? Wszak myślenia zakazać niepodobna. To wtedy można tę myśl skierować na bocznicę. Albo można walnąć takiego w rozum, w mózg. W grę wchodzi też dusza, uczucie. Wystarczy głosić hasła wielkie, wspaniałe.

Ogół ludzi woli przyjmować gotowe już sformułowania, chętnie je chwyta, jeśli odpowiadają jego temperamentowi, nieskrystalizowanym pożądaniom; a przecież w ten sposób można nawet takie pożądania wzbudzić – nieraz bez większego trudu. A czy ci, co przyznają się dziś do haseł państwa totalnego, wierni im zostaną w razie jakiejś zmiany, jakiegoś kryzysu, zewnętrznego czy wewnętrznego?

Ciężka to troska opozycji bolszewickiej – głuche naprężenie nerwów, bezsenność, gdy trzeba ciągle śledzić, słuchać, zapobiegać.

Chłopiec do bicia

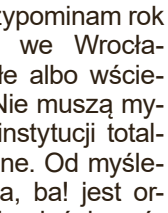

Małgorzata Todd

▪ Czy nie odnosicie wrażenia, że Polska stała się dla Unii Europejskiej takim przysłowiowym chłopcem do bicia? Czego by rząd w Warszawie nie zrobił, to zawsze jest według nich źle, albo za mało. Najpierw bronimy się przywołując prawo i zdrowy rozsądek, jak na przykład w sprawie Izby Dyscyplinarnej dla sędziów, czy wspieranie rodzin przez samorządy. Później cichcem ustępujemy z niewiadomego powodu, udając, że nic się nie stało.

Lista ustępstw jest długa i z każdym dniem staje się coraz dłuższa. Niezależnie od tego jak kuriozalne są żądania unijnych biurokratów, to w końcu i tak je spełniamy. Turowa nie da się zamknąć z dnia na dzień, ale przegraną o tę perłę w przemysłowej koronie mamy jak w chińskim banku.

Przypomina to coraz bardziej uległość, jaką byliśmy zmuszani okazywać Związkowi Sowieckiemu. Wówczas, za żelazną kurtyną byli Amerykanie, których Rosjanie oskarżali o bicie murzynów. Tylko patrzyć jak Polacy zostaną o to samo oskarżeni. Gdy zaczniemy tłumaczyć, że u nas nie ma murzynów, to usłyszymy, iż właśnie dlatego ich nie ma, bo ich (wy)biliśmy.

Przy założeniu dozgonnej, wasalskiej miłości do Unii Europejskiej, stajemy się nie tylko pośmiewiskiem, ale i przykładem dla pozostałych wasali do czego prowadzi pokora i posłuszeństwo, zamiast konsekwentnego sprzeciwu wobec idiotycznych biurokratów, za którymi stoją lobbyści na rzecz brudnych interesów. Im więcej bezsensownych ustępstw, tym więcej kuriozalnych żądań.

Ta spirala nie ma końca.

Z cyklu: „Wybitni" parlamentarzyści.

Szczerba

Antoni Wysocki

Poseł Szczerba zęby szczerzy,
Stojąc na trybunie w Sejmie,
Myśląc, że mu ktoś uwierzy,
Że on mówi tak uprzejmie.

Do Marszałka: „mój kochany",
Łamiąc wszelkie konwenanse,
Rzecze Szczerba roześmiany –
Każdy wie, że to są anse.

To znów rzuca papierami,
Ciska gromkie słowa w salę,
Wymachuje wciąż rękami –
Kindersztuby nie ma wcale.

Jeszcze news z ostatniej chwili:
Pizzę powiózł na granicę,
By nachodźcy ją spożyli –
„Zasług" tyle, że nie zliczę.

Wyszczerbiona to psychika,
Poszczerbione zachowanie,
Niech on prędko z Sejmu znika,
Niech go więcej w nim nie stanie.

Sam wyszczerbił swą karierę,
Która kiedyś w gruzach legnie,
Czas oczyścić Sejmu sferę,
Niech gdzie indziej plecie brednie.

Październik A. D. 2021

Serdecznie przepraszamy pana Antoniego Wysockiego za to, że w ostatnim numerze „Obywatelskiej" nie podpisaliśmy jego wiersza „Bajka o śwince, kotku i Jerzym Owsiaku" i nie umieściliśmy zdjęcia autora. Mogło to spowodować wrażenie, że jest to wiersz jakiegoś nieznanego autora, podczas gdy był to utwór pana Antoniego – niezwykle cenionego przez nas poety. Znając dobre serce pana Wysockiego liczymy na wybaczenie i dalszą owocną współpracę.

red.

Żeby nie było śladów

Krzysztof Brzechczyn

▪ Pod koniec września na ekrany kin wszedł film Żeby nie było śladów w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego i na podstawie scenariusza Kai Krawczyk-Wnuk, opartego na reportażu historycznym Cezarego Łazarewicza, *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka* wydanym w 2017 r. i nagrodzonym Nagrodą Literacką Nike. Film zrealizowany w koprodukcji czesko-francusko-polskiej został nominowany do konkursu głównego Międzynarodowego Festiwalu Filmów w Wenecji.

Sprawa Przemyka

Grzegorz Przemyk był synem opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, która była inwigilowana przez SB od 1976 r. Po wprowadzeniu stanu wojennego Sadowska działała w Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Sadowska była przesłuchiwana przez SB, które groziło, że „dobiorą się do jej syna". Nie były to czcze groźby, gdyż 3 maja 1983 r. została pobita przez patrol MO. Jej syn został zatrzymany 12 maja 1983 r. na warszawskiej starówce, gdzie wraz ze swoimi kolegami świętował zdanie matury. Ponieważ Przemyk odmówił okazania dowodu osobistego, którego zresztą nie miał, razem ze swoim kolegą, Cezarym Filozofem, został przewieziony do komisariatu MO. Tam Przemyk został pobity przez trzech zomowców. Towarzyszący mu kolega zapamiętał dochodzące z dyżurki słowa: „bijcie w brzuch, żeby nie było śladów". Następnie Przemyk został przewieziony karetką pogotowia ratunkowego do placówki psychiatrycznej przy ul. Hożej, skąd zabrała go matka. Po powrocie do domu jego stan pogorszył się, odczuwał silne bóle w okolicy brzucha. Przewieziono go do szpitala, gdzie zmarł 14 maja 1983 r. Uroczystości pogrzebowe, prowadzone przez ks. Jerzego Popiełuszkę, odbyły się 19 maja 1983 r. w kościele pod wezwaniem Stanisława Kostki na Żoliborzu. Wzięło w nich udział tysiące ludzi. Była to największa demonstracja od momentu wprowadzenia stanu wojennego.

Po śmierci Przemyka Biuro Polityczne KC PZPR powołało specjalny zespół kierowany przez Mirosława Milewskiego, który ingerował w śledztwo i postępowanie prokuratorskie. W źródłach sprawy zachowała się notatka Czesława Kiszczaka: „Ma być tylko jedna wersja śledztwa – sanitariusze". Działania prokuratury, MO i SB były prowadzone w trzech kierunkach:

– kampanii informacyjnej mającej podważyć wiarygodność jedynego świadka wydarzenia Cezarego Filozofa i matki Barbary Sadowskiej oskarżanej o złe wychowanie syna;

– wywieranie presji na Cezarym Filozofie, który był jedynym świadkiem pobicia;

– wywieranie presji na zespół pogotowia ratunkowego: dr. Barbarę Makowską-Witkowską i dwóch sanitariuszy Michała Wysockiego, Jacka Szyzdka.

Barbara Makowska-Witkowska została oskarżona o pobicie i okradzenie pijanego pacjenta. Zanim wytoczono jest proces, podczas którego została uniewinniona w areszcie spędziła 13 miesięcy. W grudniu 1983 r. aresztowano Michała Wysockiego. W areszcie śledczym groźbami i szantażem wymuszono przyznanie się do uderzania Przemyka. W lipcu 1984 r. Wysocki i Syzdek zostali skazani na 2,5 roku więzienia.

Barbara Makowska-Witkowska wydała wspomnienia pt. Wezwani. Na podstawie tej publikacji Mirosław Dębiński (według scenariusza Macieja Karpińskiego) zrealizował w 1997 r. film o takim samym tytule, zaś Michał Wysocki wydał wspomnienia pt. Osaczony.

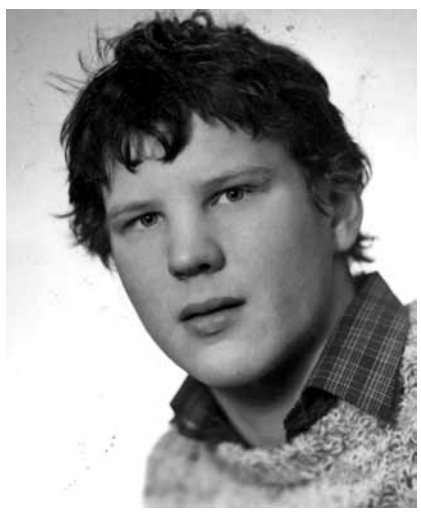

Mechanizm osaczania

W trwającym prawie trzy godziny filmie uwaga reżysera skoncentrowała się na tym, co się działo po śmierci Przemyka. W przekonujący sposób przestawiono mechanizm inwigilacji przez Służbę Bezpieczeństwa: Jurka Popiela (pierwowzorem postaci był Cezary Filozof) i pracownika pogotowia sanitariusza Michała Wysockiego.

Sprawą Filozofa zajął się zespół SB złożony z 24 funkcjonariuszy, a do jego rozpracowania posłużono się 12 tajnymi współpracownikami. Mieszkanie rodziców Filozofa było obserwowane przez całą dobę, założono podsłuch telefoniczny, pokojowy i kontrolowano przesyłki pocztowe. SB zakazał matce prowadzić zakład fryzjerski (w rzeczywistości prowadziła pralnię) z powodu sfałszowania egzaminu, a ojcu, byłemu żołnierzowi Ludowego Wojska Polskiego – uniemożliwiła prowadzenie fermy norek przez nałożenie wysokiego podatku.

W filmie zacytowano słowa Barbary Sadowskiej „Ludzie o miedzianym czole utożsamiający milicję z władzą, postanowili poświęcić prawdę dla swoich doraźnych korzyści, skompromitować wymiar sprawiedliwości w Polsce cynicznymi manipulacjami, które będą kiedyś książkowym przykładem niesprawiedliwości. Nie przypuszczam, żeby nastąpiło to prędko. Będzie to w takich czasach, kiedy systematyczne bezczeszczenie grobu mojego świętej pamięci syna Grzegorza będzie już tylko haniebnym znakiem dzisiejszej rzeczywistości".

W poszukiwaniu sprawiedliwości po 1989 r.

Niestety słowa poetki okazały się prorocze, gdyż odziedziczony po PRL-u wymiar sprawiedliwości nie potrafił nigdy jej wymierzyć. W 1993 r. rozpoczął się drugi proces w sprawie Przemyka W trakcie procesu – jak opisuje Łazarewicz – spłonął zakład stolarski Cezarego F. oraz zaczopowano komin w domu, co groziło uduszeniem jego rodziny. W wyroku wydanym 4 kwietnia 1997 r. został skazany na 1,5 roku więzienia Kazimierz Otłowski. Zarzucono mu niszczenie akt, Arkadiusza Denkiewicza, dyżurującego w komisariacie, skazano na 2 lata za podżeganie do bicia, a Ireneusza Kościuka – uniewinniono.

Po kolejnym odwołaniu, Sąd Najwyższy RP uniewinnił Otłowskiego, a Denkiewicz z powodów zdrowotnych nigdy nie trafił do więzienia. Kolejne apelacje i odwołania okazały się bezskuteczne. W 2001 r. sąd apelacyjny uznał, że sprawa Kościuka się przedawniła, lecz we wrześniu 2001 r. Sąd Najwyższy RP uchylił ten wyrok i proces mógł się rozpocząć od nowa. W maju 2008 r. Kościuk został uznany winnym i skazany na cztery lata pozbawienia wolności. Zdaniem sądu, zatrzymanie Przemyka było przypadkowe i spowodowane brakiem dowodu osobistego, zaś zatrzymując Przemyka, Kościuk nie mógł wiedzieć, że jest on synem Barbary Sadowskiej.

W połowie grudnia 2009 r. sąd apelacyjny uznał, że sprawa śmierci Grzegorza Przemyka przedawniła się i umorzył cały proces, co w 2010 r. zostało podtrzymane przez Sąd Najwyższy RP. W 2011 r. ojciec Przemyka, Leopold złożył do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka zażalenie na postępowanie polskich sądów i prokuratury. 17 września 2013 Trybunał orzekł, że w Polsce naruszono artykuł 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka poprzez przewlekanie postępowania karnego i proponował wypłacić rodzinie odszkodowanie.

Leopold Przemyk zmarł w listopadzie 2013 r.

Poznań, 4 października 2021 r.

Stare numery postkomunistów

Artur Adamski

▪ Po sterroryzowaniu naszego kraju stanem wojennym miliony Polaków ubiegały się o paszporty. Lewicowy reżim odmawiał ich niemal wszystkim, ale coraz powszechniej krążyły informacje, według których prawo wyjazdu za granicę wielu jednak otrzymywało.

Jakiś czas później plotki o tym, że część Polaków dostaje paszporty, zaczęliśmy kojarzyć ze znikaniem najbardziej odrażających kryminalistów. Niebezpieczni psychopaci, znani wszystkim z nękania osiedli, nagle przestali być codziennością wielu ulic. Na ich powrót wielu oczekiwano z trwogą. Daty wyjścia z więzienia sadystów i innych zboczeńców w miejscach ich zamieszkania były wszystkim znane. Często odliczano dni do ich wyjścia z więzień, co oznaczało konieczność przygotowania się na powrót horroru. A wielu z nich nie wracało. W końcu zagadka się rozwiązała – szatański plan komunistów polegał na uprzywilejowaniu prawem posiadania paszportu dużej grupy najbardziej zwyrodniałych kryminalistów. Skutkiem tego polskojęzyczni realizatorzy antypolskich interesów piekli trzy pieczenie na jednym ogniu. Pierwszą był propagandowy argument o spadku przestępczości, co przedstawiano jako jeden z pozytywnych owoców stanu wojennego. Drugą było upowszechnianie w krajach Zachodu obrzydzenia do Polski i Polaków, skutkujące spadkiem poparcia tamtejszych społeczeństw, mediów i sił politycznych dla naszych dążeń niepodległościowych. Każdy ze zwyrodniałych kryminalistów, podesłanych Zachodowi przez lewicowy reżim, powszechnie utożsamiany był z Solidarnością. Zohydzaniu Polski sprzyjała obowiązująca w wielu krajach zasada (dziś np. w RFN jest ona żelazną normą prawną), według której mieszkań socjalnych nie wolno koncentrować w jednym miejscu. Polega to na tym, że nawet w najbardziej ekskluzywnych, najdroższych osiedlach deweloperzy są zobowiązani część mieszkań przeznaczyć dla osób utrzymywanych z funduszy socjalnych. A są nimi głównie migranci oraz podający się za uchodźców. Mechanizm ten rządzącym Polską komunistom zagwarantował zgodną z ich oczekiwaniami dystrybucję wypychanych z naszego kraju zwyrodnialców. W krót- ▶

► kim czasie w wielu miejscach Polska, a więc i ruch Solidarności, zaczęły być kojarzone z zagrażającymi otoczeniu psychopatami, złodziejami, zapijaczoną wandalską żulią wszczynającą awantury i wypróżniającą się w miejscach publicznych. Działające w Brukseli zagraniczne przedstawicielstwo NSZZ Solidarność w sprawie tej oczywiście się nie wypowiadało – było przecież kierowane przez agenta SB. Wypychanie bandziorów do krajów, z którymi trwał stan „zimnej wojny" nie było wówczas niczym nowym. Polityka lewicowego reżimu realizowała odwieczny cel sowieckiego imperializmu – sianie dywersji na terytorium przeciwnika. Po to przecież z PRL-u wysyłano kanalie, które np. w ramach operacji „Żelazo" napadały na banki czy sklepy jubilerskie. W tym też celu prosowieckie reżimy (wyróżniał się tu bułgarski) zasilały szeregi budzących na Zachodzie grozę terrorystów.

Odgrzany pomysł reżimu Jaruzelskiego podchwycił m.in. Fi-

del Castro, który całe więzienne oddziały, przeznaczone dla najniebezpieczniejszych przestępców, wsadzał na świetnie przygotowany sprzęt pływający. Były nim najczęściej nie budzące podejrzeń tratwy, ale wykonane solidnie, wyposażone w nawigację, kapoki, duże zapasy wody i jedzenia. Dzięki temu kolejne armady, wypełnione najpotworniejszymi degeneratami, bezpiecznie dopływały do wybrzeży Florydy, gdzie witano je jako flotylle bohaterów. Kim byli naprawdę, Stany Zjednoczone przekonywały, się odnotowując gwałtowny wzrost morderstw, gwałtów, napadów i rozbojów.

Wysyłanie nachodźców, mających zadawać wielorakie straty w atakowanych nimi krajach, to jeden z dobrze sprawdzonych podłych komunistycznych procederów. Czy można się więc dziwić, że operacja realizowana przez Putina i Łukaszenkę, ma dziś tak wielkie poparcie starych funkcjonariuszy prosowieckiego reżimu i tych ich następców, przy których targowiczanie mogliby uchodzić za wzorce propaństwowego patriotyzmu? W sejmowych debatach czy w organach swojej propagandy podsuwają oni wschodnim satrapom kolejne warianty ciosów, jakie Polsce można jeszcze zadawać. Koordynatorzy agresji najwięcej zapewne zaczerpną z tych dostarczycieli antypolskiej amunicji, którzy najbardziej roztkliwiali się nad pchanymi na polską granicę dziećmi. Jak dotąd ten koncept był tylko testowany. Wiadomo jednak, że np. żadne z dwanaściorga chłopczyków i dziewczynek, wleczonych przez jedną z migrantek, nie było jej dzieckiem. Po pomysłach, podsuniętych wschodnim satrapom przez różne polskojęzyczne nieszczęścia spodziewać się należy, że w krajach Afryki i Azji już uruchomione zostały masowe porwania dzieci. Wkrótce zostaną one przetransportowane na lotnisko w Grodnie (Łukaszenko właśnie nadał mu rangę międzynarodowego portu lotniczego) i KGB będzie je pchało na polską granicę. Żeby efekt był bardziej rozczulający wszystkie odpowiednio wybrudzi i wygłodzi, część pewnie dotkliwie pokaleczy. Działające w Polsce antypolskie gazety i telewizje zapewne już szykują teleobiektywy, by nie uronić żadnej z łzawych scenek, inscenizowanych przez kierujące tą operacją mińskie i moskiewskie bożyszcza mediów życzących Polsce jak najgorzej.

Nawet organy Unii Europejskiej, wypowiadając się o sytuacji na polsko-białoruskiej granicy, posługują się pojęciem: „wojna". Nie została na niej jeszcze użyta ostra amunicja, ale piąta kolumna, służąca agresorom atakującym Polskę, czym może, już strzela w plecy obrońców polskich granic.

Złe moce

Wacław Leszczyński

■ *„Larum grają! Wojna! Nieprzyjaciel w granicach"* wołał ksiądz Kamiński na pogrzebie pułkownika Wołodyjowskiego. Tak trzeba wołać i dziś. Bo to jest też wojna! Dwaj agresorzy, dwie złe moce, atakują Polskę.

Jeden, przez swoje agentury – czeską i „unijnie europejską", stara się zniszczyć Polskę gospodarczo i jak sam mówi „zagłodzić Polaków". Grozi więc zagrabieniem funduszy należnych Polsce, każe zamykać polskie kopalnie i elektrownie oraz coraz więcej płacić za dwutlenek węgla wypuszczany do atmosfery przez polskie przedsiębiorstwa. Chce zmusić Polskę do kupowania drogiej elektryczności w Niemczech, gdzie 40 proc. prądu pochodzi z elektrowni „ekologicznych" i 20 proc. z gazowych. Ma to też nakłonić Polskę do rezygnacji z suwerenności. Drugi agresor usiłuje sforsować polską (i unijną) granicę, naganiając na nią tysiące oszukanych ludzi z różnych krajów świata.

Równocześnie, „uśpiona" dotąd agentura, pozostawiona przez opuszczającego Polskę okupanta, włączyła się w działania wrogie Polsce. Żąda zablokowania należnych Polsce funduszy unijnych, za granicą szkaluje Polaków, stara się wywołać chaos w sejmie i na ulicach miast, grozi patriotom śmiercią, napuszcza bandytów na kościoły i księży, dewastuje symbole chrześcijańskie i narodowe.

Część, związanej z wrogą agenturą opozycji, nienawidząc Boga i Polski, walczy przeciw Ojczyźnie za pieniądze i zaszczyty. Część zaś czyni to zgodnie z tradycją swych ojców i dziadków, służących przed laty okupantowi. To łączy i tych, wywodzących się z rodzin ze środowiska agentury Stalina, czyli Komuni-

stycznej Partii Polski i tych, noszonych na rękach przez sowieckiego agenta Bieruta. Wielu z nich w młodości było wprawdzie dysydentami, buntującymi się przeciw ojcom, ale z czasem „dojrzeli" i powrócili do ich ideologii oraz wizji świata i kraju. Z domów wynieśli nienawiść do Kościoła katolickiego i polskiego patriotyzmu, opartego na walce Narodu o wyzwolenie i niepodległość. Szczególnie nienawidzą wspomnienia Żołnierzy Wyklętych, którzy przeciwstawiali się okupacji Polski i występowali przeciw jej zarządcom z nadania wroga. Ale wrogo odnoszą się też do żołnierzy Armii Krajowej i Armii Andersa walczących o wolną Polskę i przeciw totalitarnemu komunizmowi sowieckiemu. Teraz politycy opozycji udają humanistów, oskarżając polski rząd o nieludzkie traktowanie „imigrantów" nasyłanych przez wrogi reżim na polską granicę. Rozpowszechniają podłe insynuacje o mordowaniu ludzi, o głodzeniu dzieci itp., haniebnie obrażając przy tym dzielną straż graniczną i wojsko polskie. Lekceważą powagę sejmu, wrzeszcząc i zagłuszając mówców. Ich wcale nie obchodzi poważna sytuacja na granicy i zagrożenie Polski.

Gadzinowe media chwalą działania opozycji i jej wulgarny („proletariacki"!), język. Korzystający z tych mediów ludzie są już tak zatruci antypolską propagandą, że nie pamiętają, jak opozycja niedawno „broniąca" Konstytucji, dziś traktuje najgłupszy nakaz Unii Europejskiej za ważniejszy od polskiej Konstytucji. Nie rozumieją, że „humanitarne" wpuszczenie imigrantów do Polski, doprowadzi do chaosu w Europie. Nie pojmują też, że blokując w Sejmie fundusz odbudowy gospodarki Unii opozycja chce z niej wypchnąć Polskę. Czyni to zgodnie z poleceniem drugiego agresora, pragnącego rozpadu Unii Europejskiej. Polska musi zamknąć imigrantów w odrutowanych obozach. Tego chcą „obrońcy człowieka", choć znają warunki w obozach w Grecji i Włoszech? Ale im to jest obojętne, oni mają za zadanie osłabianie Unii Europejskiej.

Część opozycji głosi, że wolność człowieka, choćby szkodząca innym (przez odmowę szczepienia i nienoszenie masek), jest ponad wszystko, nawet ponad dobro własnej Ojczyzny. Ma to jej dać poparcie niedouczonych, bezmyślnych, głównie młodych wyborców. Włącza się więc do akcji obcych agentur, nie zważając na to, że już raz taka wolność, głoszona w XVIII wieku, doprowadziła do upadku Polski.

Kościół nie wtrąca się do polityki. Jednak stronnicy opozycji mieniący się katolikami, w tym księża, zwłaszcza tzw. patrioci, a nawet pewni hierarchowie, popierają działania wroga wobec Polski. Bo z ignorancji lub ze złej woli, wzywają rząd do udzielenia pomocy imigrantom. Miłość bliźniego nie zwalnia od odpowiedzialności! A ta pomoc wywołałaby konflikt międzynarodowy. Z drugiej strony, czy katolik, a zwłaszcza duchowny, może popierać partię, która chce usunąć krzyż z przestrzeni publicznej oraz wprowadzić aborcję i małżeństwa homoseksualne?

Co powiedzą na Sądzie Ostatecznym, nawet gdy nie wierzą w jego nadejście? Uczone wywody odrzucające istnienie Boga na nic się wtedy nie zdadzą, bo On jednak jest!

Samotny, opuszczony PRL

Michał Mońko

PRAWDĘ MÓWIĄC

▪ PRL samotny, opuszczony. Zdaje się, że to opuszczona na morzu dziurawa łajba, z której załogę zmiotło morowe powietrze. Gdzie sternicy tej łajby? Gdzie sekretarze PZPR? Gdzie funkcjonariusze partii i SB?

Oni, ich dzieci i wnuki, dziś w Brukseli, w Luksemburgu, w kraju zarządzają mediami. Sekretarz dawniej KC, dzisiaj w prawicowych rzekomo mediach. Rzeczniczka Millera w prawicowym rzekomo tygodniku opinii. A sam Miller jest posłem do Parlamentu Europejskiego. Wnuki Bieruta w Oslo, Pradze i gdzie jeszcze? Wyliczać dalej? Wystarczy.

To nie dziurawa łajba, to kraj w środku Europy. Kreślony środek Europy wypada akurat w Suchowoli na Podlasiu.

PRL samotny, ale PRL bis już zasiedlony, choć jakby porzucony przez władzę. To znaczy, władza niby jest, ale w działaniu władczym nie ma władzy. W kraju panuje bezhołowie, kompletna bezkarność, hulaj dusza, piekła nie ma. Można pobić policjanta, można zabić księdza, można spalić kościół.

Sytuacja jakże podobna do tej sprzed wojny domowej w Hiszpanii. Tam wszystko zaczęło się od bezhołowia. Wszystko było wolno i na wszystko nie było żadnej kary. Sytuacja jest też podobna do tej sprzed rewolucji francuskiej. Gdy dobrotliwy Ludwik XVI, znudzony samotnym spacerem po ogrodach Wersalu, napisał w diariuszu „Rien” (Nic), przyszła z Paryża wieść o zburzeniu Bastylii.

Bezhołowie doprowadziło tez do rewolucji bolszewickiej. Mówią o tym liczne pamiętniki. Po rewolucji lutowej, dokonanej przez oficerów, rząd tymczasowy zezwolił na wszystko i za nic nie było kary. Paustowski pisze, że Petersburg i Moskwa śmierdziały chlorem, bo tłumy sikały nawet w pałacach i trzeba było wszędzie sypać chlor. Bolszewicy palili piekarnie i żądali chleba. No i stało się.

A co było po rewolucji? To przedstawił Aleksy Tołstoj w powieści „Droga przez mękę”. Oto wrócili bohaterowie rewolucji: Roszczin, oficer białej Rosji, w końcu paputczik bolszewików, i Tielegin, filozof, oficer bolszewicki. Obydwaj siedzą w zimnym pokoiku i w piecyku pieką kartofel. Można mieć pewność, że jak upieką, jak zdążą upiec i zjeść kartofel, to przyjdą po nich ci z CzK.

U nas kartofle tego roku obrodziły i nasi rewolucjoniści mogą upiec sobie nawet całe worki kartofli. Chyba że bolszewicy zaczną topić owe kartofle w Wiśle i zaczną krzyczeć, że rząd głodzi naród. A rząd chodzi dzisiaj niezmiernie zawstydzony i nie wiadomo czym zawstydzony. Głowy spuszczone, najniżej spuszczona głowa marszałka Terleckiego. Ławka władzy jest krótka i strzeżona, ale nie przed szczurami.

Na granicy umundurowana rzeczniczka drży przed dziennikarskim śmieciem lat osiemnaście. Przed Urzędem Rady Ministrów strajk prowadzi lekarka, która niszczyła płoty na granicy. Powinna siedzieć, ale leży przy Al. Ujazdowskich jako przywódczyni strajku. Władza podobno chce zamienić swoje maseczki przeciw pandemii na czadory 2021.

Odwiedziłem wczoraj gmach dawniej KC. Biegali do tego gmachu dziennikarze, pisarze, naukowcy, zarządcy przemysłem i rządcy dusz. Ja byłem w tym gmachu pierwszy raz i ciśnienie skoczyło mi o kilka stopni. Znam jeszcze kilka gmachów w Warszawie, na widok których skacze mi ciśnienie, bo tam byłem, bo tam byłem.

Kto dziś pamięta czasy PRL? Kto pamięta wczesny PRL? Ja pamiętam. To były czasy bezprawia, zbrodni sądowych, rozstrzeliwania przez UB. W tym czasie komuniści, sami niedouczeni, niekiedy nie potrafili nawet mówić po polsku, wysyłali swoje dzieci do najlepszych szkół, na najlepsze uniwersytety, także te zagraniczne.

– Kiedy my tu siedzimy przy kawie, trzecie pokolenie komunistów, wnuki Bieruta, obejmują we władanie Polskę – mówiła w 1991 roku w swym mieszkaniu prof. Anna Pawełczyńska. – Oni, to trzecie pokolenie, nie będzie trzymać się lewego krawężnika, o nie. Oni zajmą prawą stronę Polski i pozostawia straże po lewej stronie Polski. Ot, na wszelki wypadek. Bo u komunistów liczy się rzeczywista władza, a nie kolor tej władzy i odchylenie lewicowe albo prawicowe.

W połowie 1956 roku niektórzy władcy PRL tracili władzę na rzecz innych komunistów, których propaganda przedstawiała zazwyczaj jako odnowicieli, jako tych dobrych komunistów z ludzką twarzą. Otwierały się i zamykały bramy więzień. Moi wujkowie, ojciec już nie żył, wychodzili na wolność z ukrycia albo z więzienia. W tym czasie dla takich jak ja otwarte były tylko kopalnie i przykopalniane szkoły górnicze z czterema godzinami nauki w tygodniu. Poszedłem wiec do kopalni „Mieszko I” w Wałbrzychu.

Kiedy o świcie szedłem do kopalni albo z kopalni, widziałem na Podgórzu kolejki po rzeczy podstawowe, konieczne do życia. A dzieci sowieckich Polaków, zwane królewiątkami, mieszkały w willach, uczyły się i miały wszystko. To do nich, do królewiątek, należała wówczas Polska, oblepiona hasłami o demokracji. Oni mieli zrabowane pałace i wille, cudze meble, zastawy stołowe, samochody.

Na komunistów, którzy tracili rządowe wille, czekały obszerne i wygodne mieszkania w Warszawie przy Litewskiej, Iwickiej, Klonowej, Narbuta; dwupoziomowe mieszkania przy placu MDM, gdzie mieszkał teść posłanki PO.

Po raz pierwszy niektórym komunistom przepadały królestwa w 1956, gdy robotnicy zatrzęśli PRL-em. I wtedy nagle z willi, którą znałem, odeszli adiutanci, sekretarki, ochroniarze, kierowcy. No i wspaniałe królewskie życie stało się zwyczajne, w każdym razie wcale nie królewskie. Doszło nawet do tego, że buty, dawniej królewskie, stały w przedpokoju niewyczyszczone, bo z królestwa odeszła służba domowa.

Dziadkowie królewiąt jeszcze pamiętali z dawnych lat zwykłe, rewolucyjne życie, przeważnie w Rosji. Jeszcze czyścili wieczorami zachowane bagnety, z którymi w dwudziestym roku szli na Warszawę rżnąć Białopolaków. Ojcowie też pamiętali życie proletariackie, niekiedy w łagrze, a potem powrót do władzy w Warszawie. Pamiętali życie pełne napięć, frakcyjnych walk, donosów do NKWD.

Ale młodzi, urodzeni w czasie wojny i zaraz po wojnie, najczęściej w królestwie PRL, znali już tylko życie czerwonych królewiąt. Życie w przepychu, w pałacach, w rezydencjach, latem w Arteku, zimą gdzieś w Rumunii, w Jugosławii, w Szwajcarii. Samodzielne życie królewiąt po odejściu służby? Niemożliwe! Pewnego razu przychodzi do mojej ciotki zapłakane królewiątko. Łkając powiada, że mama pojechała do Warszawy, brat nie wrócił z Arteku, a ono, to królewiątko, musi pojechać z Oliwy do Gdańska. Co ma robić? Kierowcy nie ma, bo nie ma samochodu.

Ciotka nie rozumiała o co chodzi, a chodziło najzwyczajniej o bilet. Ciotka kupiła bilet, pokazała jak się bilet kasuje i wydawało się, że królewiątko pojedzie. Ale nie pojechało. No bo jak? A gdzie ochroniarz? Bez ochroniarza dziecko nigdy nigdzie nie jeździło. Teraz miałoby pojechać? Życie bez ochrony, bez służby – życie w zwyczajnym mieszkaniu? Co to za życie?! Ile pokoi w mieszkaniu? Ledwo pięć z dwiema łazienkami.

Jak żyć bez rządowej willi w Konstancinie? Jak żyć w mieszkaniu, które ma ▶

Który to raz o tym piszę? Ostatni raz przed niespełna trzema laty. A zatem dziś tylko przypominam o królewiątkach. Jednego spotkałem przed dwoma tygodniami, gdy jechałem pociągiem do Berlina, a on do Poznania. No, postarzało się królewiątko, a dzisiaj, można powiedzieć, że jest królem prasy. Z jego ojcem pracowałem w jednej z gazet, gdy jeszcze studiowałem i uczyłem się dziennikarstwa. Ojciec królewiątka, o którym opowiadam, był w międzywojniu przywódcą KPZU we Lwowie.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych poznałem wielu komunistów. Przy ulicy Smolnej w Wydawnictwie KiW pracował Berman. Często wpadał na kawę do dolnego pokoju „Głosu Pracy”. Kierowcą w „Głosie Pracy” był od 1967 roku kierowca Gomułki, a dawniej Lenina. Siedziałem w tym pokoju i słuchałem, i patrzyłem. Niedawni mordercy, zbrodniarze, mieli anielskie twarze, opowiadali o swoim niełatwym życiu, o dzieciach.

Komuniści, niekiedy dopiero co wydobyci z sowieckich łagrów, byli nienakarmieni wszelkimi dobrami, które zabierali właścicielom. W ten sposób budowali majątki dla swoich dzieci, zwanych wkrótce królewiątkami. Atoli zdarzało się, że królewięta tracily królestwo. Musiały wówczas opuszczać wille w Warszawie, w Konstancinie, Sopocie, Juracie, Spale, Krynicy, Zakopanem.

► zaledwie 170 albo 250 metrów? To było niezłe na początku czterdziestego piątego, ale nie w pięćdziesiątym szóstym! Jak żyć, gdy kazali zostawić willę i przeprowadzić się do mieszkania bez służby?!

Nagle, wieczorową porą, gaśnie światło, przepaliła się żarówka. Co zrobić!? Gdzie służba. A rano, kto obudzi, kto zawoła na śniadanie! Co robić!?!! Życie staje się koszmarem, gdy rano, zaraz po trzynastej, czyli wcześnie dla czerwonego królewiątka, buty nie wyczyszczone, ubrania niewyprasowane. Co robić!? A tu jakiś kwit przysłali – nieopłacone mieszkanie. Co robić!? Trzeba pojechać. Ale jak jechać? O, w barku jest koniak, wódka… Trzeba się napić. No i królewiątka piły – najpierw piły, potem chlały.

Czerwone królewiątka zasklepiały się w grupkach, nie podejmowały pracy, żyły z kapitału. Niektóre, starsze, wykształcone, jakoś sobie radziły. Wyjeżdżały za granicę. Ale okazało się, że tam też trzeba pracować. Zgroza! Niektóre królewiątka wracały do kraju po roku sześćdziesiątym czwartym, gdy była już gwarancja, że zbrodniarze komunistyczni nie będą ścigani.

Wracają ci z Informacji Wojskowej, z UB. Wraca major Ż., jeden z adiutantów Rokossowskiego, alkoholik. „O, pije, ale musi pić. Tyle przeszedł!" – mówią znajome majora Ż. dziennikarki telewizyjne. A co major Ż. przeszedł? Rozstrzeliwał na Rakowieckiej po tajnych procesach. Protokołował tajne rozmowy Bieruta, Rokossowskiego, Bermana i Minca. Latał do Moskwy i nie wiedział, czy wróci. A zatem przeszedł!

Po roku sześćdziesiątym czwartym wracają pomniejsi zbrodniarze i, za plecami Gomułki, zaczynają kombinować na Mazurach. Niektórzy popadają w dewiacje. Inni idą w destrukcję. Ale przede wszystkim piją, knują sprzeciw. W tych warunkach budzą się królewięta. Budzą się i wykuwają opozycję. Najpierw opozycję komunistyczną, później opozycję demokratyczną. Chcą nadać socjalizmowi ludzką twarz.

Na zebraniach pytam: – Ludzka twarz? A pazury tych bydlaków? – Tymczasem opozycja brata się z robotnikami. Bo tylko na robotniczych karkach jest możliwy powrót królewiąt do królestwa bis, powołanego przez funkcjonariuszy PPR/UB/PZPR/SB. Przez funkcjonariuszy mediów, prokuratorów, sędziów – zbrodniarzy.

Pewnego razu, wczesnym latem 1980, jestem na Helu i w Sopocie. Odwiedzam wydorośłałe królewiątko, znane mi sprzed 1956 i z 1967. Długo czekam na otwarcie drzwi. Jest południe. Królewiątko w końcu otwiera, wchodzę do salonu. Królewiątko jest niemal nagie. Wygląda gorzej niż kloszard.

Na podłodze walają się butelki z niedopitą wódką. Sprzęty domowe pokrywa gruba warstwa kurzu. W kuchni śmierdzi zepsute jedzenie, oblazłe przez robaki.

– Mógłbyś to ogarnąć – mówię. – Służby nie masz.

Służba! Przypominam sobie, jak to w czasach wczesnego PRL wysoki oficer Informacji Wojskowej w Warszawie, znany jako orędownik spraw robotniczy w późnym PRL, zdenerwował się na swoją służącą, bo poszła do kościoła, zamiast przygotowywać kolację. Oficer Informacji Wojskowej zwyczajnie powiesił służącą na framudze drzwi między jadalnią, a salonem.

– Kurwy, komuniści… – przerywa mi rozmyślanie królewiątko, drapiąc się pod pachami i w kroku. – Kurwy, komuniści.

– Ty tak od rana o komunistach? – pytam. – Obudź się, weź prysznic, zjedz śniadanie. I nie pieprz o komunistach. Sam byłeś komunistą. Ojciec twój był komunistą. Ukraińskim. Polskim. Kiedy przestała ci się podobać komuna?

Królewiątko nie słucha mnie, wraca do łóżka.

– Ty jak Obłomow – żartuję. – Może jednak byś wstał? Nie chcesz iść do jakiejś pracy?

– A ty co, k.. k… kurwa, mnie do roboty wyganiasz? Iść do pracy w fabryce!? Zwariowałeś! Nigdy! Być nauczycielem!? Nigdy. Czekam. Gierek robi bokami. Jeszcze trochę poczekam i będzie po komunie. Gdyby jeszcze ruszyli dupy robotnicy.

– Co wtedy?

– Wtedy będzie nowe rozdanie… Wrócimy, kurwa, tam, gdzie jest nasze miejsce! Nie będziemy się tułać! Nie będziemy" – zamilkł nagle, pomyślał chwilę, popatrzał na mnie znad kołdry. – A ty, kurwa, co tak przepytujesz mnie od rana?

Otworzyłem okno. Między gałęziami drzew widać było morze. Płynęły statki – jedne na wschód, drugie na zachód. Powiedziałem, że piękny dzień. Kiedy odwróciłem się, królewiątko spało jak niemowlę.

Królewiątko doczekało upadku Gierka. Robotnicy przewrócili komunę. Stworzyli sytuację, w której spadkobiercy komuny i zbrodni komunistycznych, przyklejeni do obcasów stoczniowców, znowu wprowadzili się do pałaców i na salony Europy. Wzięli media. Wzięli sądy. Wzięli banki i instytucje finansowe. Wzięli, co dało się wziąć. I do nich należy dziś królestwo w Polsce.

Królestwo już nie czerwone, a w barwach Europy. Znowu, jak za dawnych lat, królewiątka, jakże podstarzałe, latają samolotami. Już nie do Dubrowniki, gdzie mieli jachty. Latają na Costa del Sol, gdzie mają wille. A w Nowym Jorku i w Londynie mają apartamenty. A skąd pieniądze? Z Polski, ma się rozumieć. Z Polski doją pieniądze na swoje podróże, na realizacje swoich projektów filmowych. A jeśli dostają za mało milionów? To wychodzą na ulicę i apelują do zagranicy.

A co z hasłami KOR? Co z apelami do robotników? A w du… z robotnikami! Dzisiaj hasła już nie do robotników, a do Europy. Już nie do stoczniowców, portowców i do górników, ale do Komisji Europejskiej. Doświadczenia dziadków z KPP/KPZU/KPZB nie poszły w las. Doświadczenia ojców z PPR/UB/PZPR/SB też nie poszły w las. Trzecie pokolenie komunistów, w istocie bolszewików, umie się organizować i organizować tłumy przeciw rządom prawicy.

Tłum, osaczony przez propagandę, poprze tych, którzy na karkach stoczniowców i portowców wjechali w 1989 do władzy. Robotnicy, to dzisiaj dla podstarzałych królewiąt stonka, robole, czarny lud, którego trzeba pędzić do roboty za cenę kiełbasy i wódki. A rządzący jak dzieci we mgle na bagnach Podlasia. Już przestraszeni, ale jeszcze nie płaczą. Papucie im przemokły, szlafroki zaczepiają o krzaki, a twardego gruntu nie czuć pod zmarzniętymi stopami.

Tradycje i wartości Parady Pułaskiego

Agnieszka Marczak

Trasa Waszyngton-Wrocław

▪ Tradycyjnie od 1937 roku, w pierwszą niedzielę października odbywa się w Nowym Jorku bardzo uroczysta Parada Pułaskiego. Prowadzi ją honorowa gwardia nowojorskiej policji i straży pożarnej. Cała Piąta Aleja – czyli główna aleja Manhattanu – jest wtedy zamknięta od 12:00 do 18:00. W paradzie biorą udział dziesiątki tysięcy Polaków z Nowego Jorku i pobliskich stanów. Kluby i organizacje polonijne, harcerze, Miss Polonia, różne firmy i polska unia kredytowa – „Polish – Slavic Union" maszerują ze swoimi banerami oraz polskimi i amerykańskimi flagami.

Tę olbrzymią demonstracje polskości, obserwują rzesze ludzi na chodnikach wzdłuż Piątej Alei. Nie ma tu polityki, nikt nie rozmawia o różnicach poglądowych – jedynie demonstruje dumę Polakiem i posiadania polskich korzeni. Paradę poprzedza msza święta w katedrze św. Patryka, również przy Piątej Alei. Każdego roku wybiera się Wielkiego Marszałka parady, aby uhonorować jego działalność na rzecz Polonii Amerykańskiej. W tym roku ten tytuł przyznano Jadwidze Kopale.

Święto Polonii przypomina każdemu Amerykaninowi o wkładzie polskiego żołnierza na rzecz niepodległości Stanów Zjednoczonych. Tylko dwie inne nacje mają podobne uroczystości: włoscy imigranci obchodzą Dzień Kolumba i organizują paradę w połowie października, a Irlandczycy 17 marca.

Kim był generał Kazimierz Pułaski? Jego zasługi w walce dla niepodległości Polski i później USA są olbrzymie. Dla przypomnienia: został jednym z dowódców konfederacji barskiej, wsławiając się w bitwie z Rosjanami 6 kwietnia 1769 roku na polach pod Miejscem Piastowym, gdzie został ranny. Przebił się jednak na Litwę i Ruś, organizując powstanie antyrosyjskie. Wsławił się również obroną Częstochowy. W sierpniu 1773 roku został zaocznie skazany na śmierć, więc musiał wyjechać z Polski. Na zaproszenie generała Lafayetta pojechał w 1777 roku walczyć o niepodległość tworzących się Stanów Zjednoczonych. Przez następne dwa lata razem z armią Jerzego Waszyngtona walczył w brygadzie Armii Kontynentalnej. W bitwie nad Brandywine 11 września 1777 roku uratował życie przyszłemu pierwszemu prezydentowi USA, Waszyngtonowi, za co został mianowany na generała brygady amerykańskiej kawalerii. Na czele utworzonego przez siebie legionu kawalerii zwyciężył Anglików w bitwie o Charleston 10 maja 1779 roku. Pół roku później, 11 października, zginął od ran w bitwie oblężenia miasta Savannah. Ale pamięć o jego bohaterstwie i osiągnięciach trwała: w 1929 roku Senat USA ustanowił dzień 11 października Dniem Pamięci Generała Pułaskiego. Prawie we wszystkich miastach nazwano ulice lub skwery jego imieniem, a chociaż nowojorska parada ku jego czci jest największa, to podobne odbywają się w innych miastach.

Oglądałam wiele razy parady Pułaskiego w NYC. Z dumą patrzyłam na tysiące rodaków manifestujących swoją przynależność do narodu, którego przedstawiciel wniósł wielki wkład w tworzenie niepodległego państwa Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W Polsce pamięta się o Pułaskim, media pokazują nowojorską paradę. Mamy wielu innych bohaterów walczących o niepodległość, ale takich jednoczących dwa kontynenty jest tylko dwóch: Pułaski i Kościuszko. Warto pamiętać o tym w globalnym świecie, w którym przekazy o pseudobohaterach wtłacza się w umysły młodych ludzi. Powinniśmy dzisiaj zapytać siebie, czy możemy wskazać podobnego bohatera ostatnich pięćdziesięciu lat? Niekoniecznie na tych samych kontynentach, ale człowieka budzącego szacunek wielu narodowości.

Pomyślmy o takiej osobie przed nadchodzącym Narodowym Świętem Niepodległości.

Wojna

Wacław Leszczyński

▪ We wrześniu 1939 r. na Polskę napadły „w związku i porozumieniu” dwa wielkie zbrojne państwa i jedno małe wasalne, z zachodu, wschodu i południa. Obecnie, po 82 latach sytuacja jest podobna. Te same dwie potęgi i małe państwo półwasalne napadają na nas, ze wschodu, zachodu i południa.

Tak, jak w pakcie Ribbentrop-Mołotow, potęgi te łączy wrogość do Polski i wspólne interesy gospodarcze. Zmieniły się formy wojny. Nie najeżdżają na nas tak, jak wtedy, hordy barbarzyńców w samolotach i czołgach. Dziś każdy z agresorów dysponuje taką bronią, jaką potrafi się posługiwać, jedni pędzonymi na Polskę ludźmi, drudzy pieniędzmi i prawem silniejszego. A ci właśnie każą Polsce zamknąć kopalnię i elektrownię, nakładając kary finansowe, by kupowała energię elektryczną z Niemiec. Nie pozwalają też Polsce zmieniać aparatu sprawiedliwości ani szefa jednej z polskich instytucji! Ten wspólny atak na Polskę jest zemstą za krytykę szkodliwego dla Europy Nord Streamu, za popieranie niepodległości Ukrainy, za inicjatywę Trójmorza, za rozwój gospodarczy, a zwłaszcza za obronę swej suwerenności.

Agresorom tak, jak w 1939 r., pomaga V Kolumna zainstalowana w Polsce. Wówczas dywersanci strzelali do polskiego wojska – w Bydgoszczy i na wschodnich ziemiach RP. Dziś oczerniają oni Polskę na świecie, by nikt się za nią nie ujął tak, jak w 1939 r. Zamiast strzelać do polskich żołnierzy, wbijają oni Polsce nóż w plecy, organizując antypaństwowe protesty, demonstracje i strajki, wykorzystując do szantażu czas epidemii. Jedni plotą kłamstwa o winie Polski za kłopoty i śmierć ludzi pędzonych na Polskę, bo tak sobie życzy odpowiedzialny za to agresor. Inni popierają działania drugiego agresora, by zlikwidować polską kopalnię i płacić kary oraz wzywają, by nie płacić należnych Polsce funduszy unijnych. A inni występują jawnie przeciw Polsce, podważając polską Konstytucję i głosząc wyższość nad nią praw obcych. W 1939 r. Polacy wobec agresji byli zjednoczeni i dywersanci nie mieli wśród nich poparcia. Długotrwała niewola i wieloletnie działanie wrogich Polsce polskojęzycznych mediów, do tego doprowadziło, że współcześni dywersanci mają sojuszników w części społeczeństwa. I to jest bardzo przykre, zwłaszcza, że ataki na Polskę są całkiem dla wszystkich (chcących prawdy) widoczne.

Rząd polski stara się załatwić polubownie, absurdalne pomysły zagrażające gospodarce Polski i Polakom. Spotyka się jednak ze złą wolą i bezprawnym działaniem „na siłę”. Nie na próżno Mickiewicz pisał: „Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary”. Więc może by postępować wobec nich tak, jak Wieszcz pisał: „gwałt niech się gwałtem odciska!”? Przed 1939 r., gdy polskie elity były patriotyczne, w odwecie za „wojnę celną” stosowano bojkot niemieckich produktów. Można by zastosować również to teraz, w odniesieniu do produktów i działających na terenie Polski sieci handlowych, należących do agresorów. Niestety większość społeczeństwa jest obojętna, i nie rozumie związku między przyczyną i skutkiem. Trzeba by więc przeprowadzić akcję uświadamiającą. Przed wojną takie akcje organizowały stronnictwa narodowe. Niestety ugrupowania nazywane siebie dziś narodowymi zajmują się walką z maseczkami sanitarnymi i z rządem. To daje im poparcie znacznej liczby ludzi wierzących w czary, najazd Marsjan i w szkodliwość szczepionki przeciw Covidowi. Ci ludzie, a więc i ich reprezentanci nie interesują się sprawami Narodu Polskiego i jego przyszłości.

Siły Polski i agresorów są nierówne, nie wiadomo więc, czym ta wojna się skończy, zwłaszcza przy braku zaangażowania szerszych mas społeczeństwa, a nie tylko grup zainteresowanych. Jeżeli Polska przegra i znów stanie się państwem zależnym, źródłem taniej roboczej siły i surowców rolnych, to znajdą się tacy, co będą pytać: „gdzie był Pan Bóg?”. I może usłyszą pytanie „a gdzie byli Polacy?”. Katolików w Polsce według liczby ludzi w kościele przed epidemią jest ok. 35 proc. W wyborach, ok. 50 proc. ludzi głosowało na kandydatów wrogich Kościołowi. Mnożą się akty apostazji, m. in. czynią to rodzice wypisujący swe dzieci z lekcji religii, co tak surowo oceniał św. Jan Paweł II. Po chamsku znieważający symbole religijne są bezkarni. Nikomu nie przeszkadza ani to, ani zapowiedź szefa opozycji, że zdejmie krzyż z Sali Sejmu i z każdej szkolnej sali! A gdzież patriotyzm Polaków, czyli miłość do ojczyzny, prowadząca ku miłości do Boga ? Gdzie masowy udział w akcjach w obronie Polski? Trzeba pamiętać o Polsce, że „nie los będzie winien, lecz my sami, jeżeli niemoc przeżre ją, jak rdza”! A czemu Polacy mają mieć specjalne przywileje Boże? Za to że ich przodkowie byli katolikami i przedmurzem chrześcijaństwa, że ginęli w obronie Krzyża i Polski?

Każde pokolenie samo odpowiada za swe czyny, za stosunek do Boga i Ojczyzny, bez taryfy ulgowej!

Felieton prowokacyjnie proislamski

Jan Wawrzyńczyk

▪ Tak to się już od tysięcy lat plecie na tym dziwnym świecie, że nic, co człowiek stworzył, nTak to się już od tysięcy lat plecie na tym dziwnym świecie, że nic, co człowiek stworzył, nie może być doskonałe, a jest – pewnie dla urozmaicenia, żeby nie było zbyt nudno żyć – i takie, i siakie. Mamy (my elektorat) zatem prezydentów, premierów, wojewodów, którzy rządzą nami i krajem, jak chcą, czy nam się to podoba, czy nie. Nasi „tacy-siacy” działają, decydują, podpisują, w tym także umowy i traktaty międzynarodowe, nie zawsze świadomi wszystkich możliwych skutków logicznych swoich czynów.

Jest poważnym błędem, złudzeniem, trwającym od roku 1989, wyobrażanie sobie, że w cyklach cztero – czy pięcioletnich wyborcy są w stanie skorygować swoje pomyłki przy urnach wyborczych i zmienić znacząco los własny oraz całego kraju na lepsze. Niemal 33 lata strat na polu walki o prawdę, dobro i piękno, wielkich strat, nie do odrobienia w najbliższych dekadach... tak postrzegam aktualny stan spraw Polski i polskości.

Mamy przecież wojnę domową: obrońcy Polski i polskości są atakowani, zaciekle zwalczani przez wrogów obu, i Polski, i polskości. Frontów tej wojny jest wiele, niedawno został otwarty obszar ostrych potyczek na granicy polsko-białoruskiej. Państwo prezydenta Dudy i premiera Morawieckiego przegrywa także to starcie. W zeszłym tygodniu do obu panów „tacysiaków” skierowałem elektronicznie następujące pytania: 1. Czy Białoruś ma swojego ambasadora w Warszawie? 2. Czy Polska ma swojego ambasadora w Mińsku? 3. Czy to, co się dzieje na granicy polsko-białoruskiej – przerzucanie ludzi, ostatnio nawet dzieci na polską stronę, idące już w tysiące (któż się nie wzruszy, nawet do łez, na widok biednych, zmarzniętych dzieci!) – nie jest de facto bardzo perfidnym atakiem na Polskę? 4. Czy w takiej sytuacji państwo poważne nie powinno wyrzucić ambasadora Białorusi z Polski i odwołać swojego z Mińska? Oczywiście odpowiedzi nie otrzymam. Pozostaje mi myśleć, że Polska pp. Dudy i Morawieckiego to tchórzliwy kraj...

Ale dosyć o panach „tacysiakach” z najwyższej półki. Pora podjąć tytułowy wątek islamski (który został przecież wpisany w fundamentalny dla 27 krajów Europy tzw. traktat reformujący, z tym że wykrycie go w owym traktacie wymaga umiejętności czytania tekstów ze zrozumieniem). Z woli jednego z „tacysiaków” niższego szczebla nosimy od wielu już miesięcy w miejscach publicznych namordniki, co nie jest określeniem eleganckim, dlatego proponuję nazwę: kwefiki Niedzielskiego.

Kwefy czy nawet tylko kwefiki dokonały na ulicach polskich miast i wsi czegoś niezwykłego! Otóż my, mężczyźni, odkryliśmy dzięki zasłanianiu przez nasze kobiety twarzy, jak tajemnicze, piękne i wyraziste mają one oczy, jak powłóczyste są ich spojrzenia, jak pociągające ich sylwetki! Nie udało się totalnej opozycji ściągnąć do Polski imigrantek – zakwefionych, pełnych powabu Arabek z Niemiec, ale na szczęście wszystko naprawił nasz minister zdrowia, dla nas, mężczyzn, zdrowia! Ten zupełnie nieprzewidziany, niezaplanowany przez rząd wzrost zainteresowania Polaków miejscowymi Polkami na pewno poprawi znacząco wskaźniki przyrostu naturalnego!

Zacznijmy je śledzić.

Bankructwo zielonej energii

Adam Maksymowicz

▪ Jak wiadomo, polityka ma charakter uniwersalny. To znaczy, że jej priorytetem może być każda sprawa, każda dziedzina nauki i każdy problem, który przez nią samą zostanie uznany za godny zainteresowania. Jednym z tego rodzaju problemów jest polityka klimatyczna.

Odrzuca ona wszelkie naukowe dywagacje, że klimat ten drastycznie, czyli ekstremalnie, zmieniał się już od około 4 miliardów lat i to w czasie, kiedy człowieka nie było na ziemi. Co na to politycy, którzy twierdzą, że to człowiek zmienia klimat? Odpowiadają, że to tym gorzej dla tych, co tak twierdzą. Kryje się w tej odpowiedzi ukryta groźba, że naukowcy mogą stracić stanowiska w instytucjach, które rząd kontroluje lub ma na nie wpływ. Jest to argument niezwykle przekonujący. Na razie blady strach pada na matematyków, polonistów, językoznawców, a nawet na archeologów, którzy mają być przedmiotem kolejnych globalnych inicjatyw politycznych. Zauważył to już klasyk w tej dziedzinie, który ostrzegł jednak ich inicjatorów, że król, który może wszystko, nie może sobie jednak na wszystko pozwalać. I dodał: jeżeli nie chce utracić władzy.

Od niekompetencji

Tymczasem, nawet z tą bieżącą polityką klimatyczną jest coraz gorzej. Walcząc z ociepleniem klimatu, posunięto się za daleko. Polityka głosi, że jest coraz cieplej, mimo że na termometrach jest zupełnie odwrotnie. Wszyscy to widzą i nawet politycy nie mają na to wpływu. Ponieważ inicjatywa jest w ich rękach, starają się dostosować do zaistniałej sytuacji. Oczywiście nikt nie przyzna się do błędu. Po prostu trzeba na kogoś zrzucić odpowiedzialność za to, co się stało. Od tego są polityczne manewry. Trafnie określił je jeden z bohaterów Agathy Christie: „Rząd przechodzi od niekompetencji do ograniczenia umysłowego".

Dymisja Michała Kurtki

Był to, jak dotąd najlepszy minister tego rządu. Wszystko mu się udawało i w polityce krajowej, i międzynarodowej. Jego program dekarbonizacji polskiej energetyki spotkał się z powszechnym poparciem, no może z wyjątkiem górników. „Brudny" węgiel miał być wyeliminowany z polskiej energetyki. Miały go zastąpić wiatraki i panele słoneczne. Kiedy podjęto już nieodwracalne decyzje o zamknięciu wszystkich kopalń węgla kamiennego i brunatnego, coś nagle zaczęło się w tej polityce psuć. Najpierw przyszła zimna wiosna, potem chłodne lato, a teraz wczesna jesień z perspektywą mroźnej zimy. Dotychczas skuteczna propaganda grożąca ocieplenia klimatu na skutek działalności człowieka, kolidowała z powszechnym odczuciem, że jest na odwrót. Zamykane kopalnie węgla, nagle przestały być deficytowe. Cena węgla poszybowała, osiągając najwyższe ceny od blisko pół wieku. Ktoś w rządzie musi za to zapłacić. Nikt się do tego lepiej nie nadawał jak wspomniany minister. Ten, czując pismo nosem, prawdopodobnie sam chciał się podać do dymisji, i uciec z tonącego okrętu Być może premier doszedł do wniosku, że kapitan winien iść na dno razem z okrętem i nie przyjął dymisji, rezerwując sobie przywilej jej udzielenia. Spekulacje medialne na ten temat wydają się być sterowane. Dla odwrócenia uwagi od prawdziwych przyczyn tej dymisji, media piszą, że ma być to kara za brak efektu w negocjacjach z Czechami o kopalnię Turów, inne sugerują, że minister odpowiada za podwyżki cen energii. Tak czy inaczej, z informacji o dymisji wynika uzasadnione pytanie: czy ministerstwo klimatu jest nam w ogóle potrzebne?

Magiczne myślenie

Amerykański Manhattan Institute, którego misją jest opracowywanie i rozpowszechnianie nowych pomysłów, blisko półtora roku temu opracował raport „Nowa gospodarka energetyczna. Ćwiczenie z magicznego myślenia", („The New Energy Economy: An Exercise in Magical Thinking"), który dopiero teraz został opublikowany na stronach „Investment Wacht" (2.09.2021). Zagadnienie nie jest nowe – jego elementy były wcześniej prezentowane na wielu stronach innych portali internetowych. Pomimo zgodnych wniosków, jakie sformułowano na temat abstrakcyjnych założeń rozwoju odnawialnych źródeł energii, znaczenie tego raportu jest dużo większe. Publikuje go bowiem autorytatywna instytucja w formie obszernego raportu, o którym zapomniano i dopiero tera został zauważony. Uwaga ta dotyczy powszechnie akceptowanego płynnego przejścia energetyki od paliw kopalnych do odnawialnych źródeł energii. Raport nazywa to porzekonanie „magicznym myśleniem". Uzasadnia on, że takie łagodne i płynne przejście nie jest możliwe, o czym możemy przekonać się na własnym krajowym podwórku. Sygnalizują to trudności z zamykaniem kopalń i energetyki opartej na węglu.

(Nie) Odnawialne źródła energii

Według wspomnianego raportu odnawialne źródła energii w rzeczywistości nie są odnawialne, zużywają się i muszą być wymieniane, więc można je nazwać „wymienialnymi", a nie „odnawialnymi". To tylko myląca nazwa. Wszystkie te „wymienialne" źródła energii zużywają oszałamiające ilości surowców, metali i energii, które trzeba wydobywać, przetwarzać, konserwować i wymieniać co dziesięć, dwadzieścia lat. Uważa się, że teoretyczna długość ich użytkowania wynosi trzydzieści lat, ale w rzeczywistości dużo mniej. Ponieważ wszystkie te „odnawialne" źródła energii są rozproszone z przerwami działania, energia, którą generują, waha się w szerokim zakresie i musi być skoncentrowana, aby można ją było przechowywać. Trzeba ją magazynować w akumulatorach lub w zbiornikach mechanicznych (zbiorniki z generatorami zasilanymi wodą itp.) lub w magazynach chemicznych (przekształcanie energii elektrycznej w wodór do wykorzystania jako paliwo). Miliardy baterii potrzebnych do przechowywania całej tej energii elektrycznej muszą być również wymieniane około co dziesięć lat, a recykling baterii jest trudny i kosztowny. Nie ma nic „zielonego" w wydobywaniu litu, kobaltu itp. lub produkcji miliardów baterii.

Trzy minuty i ograniczenia energetyki jądrowej

Roczna produkcja Tesli, największej na świecie fabryki akumulatorów, może zapewnić trzyminutowe roczne zapotrzebowanie na energię elektryczną w USA. Wyprodukowanie baterii wystarczającej na dwa dni zapotrzebowania na energię elektryczną w tym kraju wymagałoby 1000 lat takiej produkcji. Tymczasem 50-100 funtów materiałów jest wydobywanych, przemieszczanych i przetwarzanych na każdy funt wyprodukowanej baterii. Istnieją zatem fizyczne ograniczenia wydajności wiatru i słońca oraz niemożność zastąpienia wszystkich węglowodorów źródłami energii, które wymagają milionów ton minerałów, metali, betonu itp., nienadających się do recyklingu i muszą być wymieniane w każdym pokoleniu. Energetyka jądrowa może być tylko wsparciem dla podstawowych źródeł energii opartych na paliwach kopalnych. Dla przykładu Indie zainwestowały miliardy dolarów i całe lata w próby ukończenia pełnowymiarowego reaktora torowego, jak dotąd bez powodzenia; aby zastąpić całą energię węglowodorową energią wytwarzaną z energii jądrowej. Stany Zjednoczone, aby to osiągnąć, musiałyby co tydzień uruchamiać nowy reaktor przez lata. Od dziesięcioleci nie zbudowano tu ani jednego nowego reaktora, więc jest to szczyt magicznego myślenia.

Ograniczyć marnotrawstwo energii

Omawiany raport stwierdza, że jako gatunek ludzkość zbliża się do końca minionego 200-letniego okresu ekspansji zużycia energii. Na początkowych etapach tej ogromnej ekspansji znaczna część nowej energii poszła na pozytywne ulepszenia: elektryfikację wsi, ogromne skoki w produkcji żywności i opiece zdrowotnej i tak dalej. Ale po pewnym czasie energia i zasoby są kierowane na konsumpcję, a nie na inwestycje, co nazywam „odpadami na wzrost": kiedy ustalimy zużycie energii i zasobów jako miarę dobrobytu, pojazdy spalające paliwo w korkach, żywność, która została wyrzucona, w połowie puste samoloty itd. są postrzegane jako pozytywny „wzrost", ponieważ zużyto więcej paliwa i zasobów. Nie trzeba dodawać, że odpady to nie wzrost, to marnowanie cennych zasobów. Bodźce muszą zmienić się z „odpady na wzrost" na hiperwydajność, konserwację, prawo do naprawy i wytwarzanie przedmiotów zaprojektowanych tak, aby przetrwały pokolenie lub dłużej i nadawały się do recyklingu na dużą skalę. Jeśli uda nam się wybrać pozytywną wizję i zmienić nasze motywacje i cele, spojrzymy wstecz i będziemy się zastanawiać, dlaczego tak mocno trzymamy się magicznego myślenia i twierdzimy, że „marnotrawstwo to wzrost". Postulat końcowy raportu apeluje o zmianę stylu zużycia energii. Oszczędność i racjonalność jej konsumpcji ma być priorytetem rządu, gospodarki oraz obywateli.

Trzeba zmienić styl życia z przyjemnego korzystania z energii, czy jest to potrzebne, czy nie, na tylko uzasadnione, choć nie zawsze miłe i przyjemne, ale za to pewne.

Żeby Austria była Austrią

Aleksandra Polewska-Wianecka

▪ Mało kto dziś pamięta, że po kapitulacji Hitlera Austria została potraktowana przez władze zwycięskich państw alianckich jako część III Rzeszy i podobnie jak Niemcy podzielona na strefy okupacyjne, którymi władali Amerykanie, Anglicy, Francuzi i Sowieci. Najbardziej smakowity, najzamożniejszy kąsek kraju – Dolna Austria – dostał się Stalinowi, który ze swoimi austriackimi namiestnikami tak rozsmakował się w tych terenach, że nie zamierzał – najprawdopodobniej w ogóle – ich opuszczać.

Październik to w Kościele katolickim miesiąc szczególnie poświęcony modlitwie różańcowej. Dlaczego właśnie on? A dlatego, że 7 października 1571 roku (zatem niemal dokładnie 450 lat temu) wydarzył się pierwszy udokumentowany cud różańcowy na świecie. Znany jest on dziś jako cud pod Lepanto, czyli zwycięstwo wojsk chrześcijańskich nad muzułmańskimi w czasie jednej z największych w dziejach ludzkości bitwy morskiej. Tamtego październikowego dnia nad Europą zawisło widmo wielkiego islamskiego najazdu, wielkiej religijnej rzezi. Armia muzułmańska miała wówczas wielką szansę na podbój chrześcijańskiego świata. Jak czytamy w źródłach, nie doszło do niego, bo ogromna liczba osób – z ówczesnym papieżem Piusem V na czele – w tym samym czasie modliła się na różańcu w intencji ocalenia Europy. Cud pod Lepanto to nie tylko pierwszy udokumentowany cud różańcowy w historii, bo jest ich o wiele więcej. Jesteśmy przyzwyczajeni do myślenia, że jeśli już dzieją się cuda, to zdarzają się one pojedynczym osobom. Tymczasem źródła historycznie wyraźnie pokazują, że cuda wpływają również na dzieje całych narodów, a także kontynentów. Także współcześnie. Oto jeden z nowszych przykładów.

Procesja różańcowa w intencji wolności Austrii w Wiedniu 1954 rok.

Apostata, artysta, rozwodnik

Wróćmy do okresu powojennego w środkowej Europie, kiedy to formowały się granice między późniejszym tzw. blokiem państw socjalistycznych, a wolnym światem zachodnim. Wszystko wskazywało na to, że Austria podzieli losy Niemiec, których skomunizowana część, zwana Niemiecką Republiką Demokratyczną, stała się odrębnym państwem satelickim Związku Radzieckiego. Już po dwóch latach sowieckiej okupacji, czyli w 1947 roku, Dolna Austria skrajnie zubożała. Radzieccy „stróże pokoju” bez pardonu rabowali cenne przedmioty i niszczyli podległe sobie terytorium. I niewykluczone, że tak by się działo w dalszym ciągu, gdyby Opatrzność nie przewidziała na tę chwilę i to miejsce ojca Petrusa Pavlicka. Nic nie wskazywało na to, iż Otto Pavlicek (imię Petrus nasz bohater przyjął dopiero jako franciszkański zakonnik) zostanie bohaterem narodowym Austrii i jednym z najbardziej charyzmatycznych kapłanów tamtejszego Kościoła. Nim skończył dwadzieścia lat wystąpił z jego wspólnoty, ogłaszając, iż odtąd będzie ateistą. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w ówczesnym Breslau. Po ukończeniu artystycznej edukacji podróżował po Europie, malował i żył jak na artystę przystało. W 1932 roku ożenił się z Angielką. Jako ateista wziął wyłącznie ślub cywilny a nim skończył się rok 1933, Pavlicek był już rozwodnikiem. Około 1934 roku zamieszkał w Pradze i tam ciężko zachorował. W czasie choroby odzyskał wiarę. Wiele lat później wyznał, że jego brat przez piętnaście lat modlił się o jego nawrócenie. Wkrótce Otto poczuł powołanie do życia zakonnego (życie ojca Pavlicka to fascynująca historia i ogromnie żałuję, że muszę ograniczyć się tylko do najważniejszych faktów). W 1941 roku zostaje wyświęcony. Trafia na front niemiecki jako sanitariusz, a w 1944 roku jako jeniec w ręce Amerykanów. W obozie jenieckim posługuje jako kapelan. Przez przypadek wpada mu w ręce broszurka o objawieniach fatimskich. Dzieki tej broszurce dziesięć lat później ojciec Petrus wyrwie Austrię z rąk Sowietów.

Trzysta razy „nie”

Jak już wspominałam, rząd sowiecki ani myślał wycofywać swe wojska z Dolnej Austrii. Austriaccy i alianccy dyplomaci dwoili się i troili, by ubłagać Stalina o suwerenność dla tej części ojczyzny Mozarta, ale Wieczesław Mołotow reprezentujący Sowietów w negocjacjach pozo- ▶

Petrus Pavlicek

AKTYWNI+

Wieloletni Program na rzecz Osób Starszych „Aktywni+” na lata 2021-2025

Dofinansowany ze środków Budżetu Państwa

- Celem Programu jest zwiększenie uczestnictwa osób starszych we wszystkich dziedzinach życia społecznego.
- Program ma z a zadanie przyczynić się do integracji seniorów oraz wpłynąć na ich aktywizację i zaangażowanie w kontakty społeczne.
- Sprzyja budowaniu pozytywnego wizerunku starości i starzenia się.
- Wspierać mniej samodzielnych seniorów w ich środowisku lokalnym.
- Ma za zadanie poprawić jakości życia osób starszych poprzez promowanie zdrowego i aktywnego stylu życia.

► stawał nieugięty. Możliwe, że politycy odstąpiliby w końcu od dalszych rokowań, gdyby nie wiara ojca Petrusa Pavlicka, że odniosą sukces. Z orędzi fatimskich ojciec Petrus wywnioskował: jeżeli Maryja sugerowała, że II wojny światowej można było uniknąć dzięki pokucie i modlitwie, dlaczego dziś pokuta i modlitwa nie miałyby pomóc Austriakom w wyprowadzeniu Armii Czerwonej? Swymi „fatimskimi", a ściślej różańcowymi pomysłami na wyjście z politycznego impasu, Pavlicek dosłownie bombardował austriackich polityków. Mało tego, ten jeden, skromny zakonnik, z wyjątkowo niechlubną przeszłością, porwał niemal cały naród austriacki do pokuty i historycznej już dziś, narodowej krucjaty różańcowej w intencji opuszczenia Austrii przez Sowietów. We wrześniu 1950 roku zorganizował w sercu Wiednia spektakularną, nocną Procesję Światła. Swoim entuzjazmem i wiarą w zwycięstwo franciszkanin zaraził nmawet kanclerza Leopolda Figla, który postanowił wziąć udział w procesji, zapewniając Pavlicka, że nawet jeśli

Zdjęcia z procesji różańcowych w intencji wolności Austrii.

pójdą w niej tylko oni dwaj, bo nikt więcej nie przyjdzie, to z pewnością ojczyzna jest tego warta. Dzień później okazało się, że ojciec Petrus i kanclerz Figl zupełnie zniknęli w liczącym dziesiątki tysięcy tłumie wiedeńczyków. Każdy uczestnik w jednej dłoni trzymał różaniec, a w drugiej zapaloną świecę. Na fotografiach, wykonanych tamtej wrześniowej nocy przez agencje prasowe, widać płomyki świec układających się w niekończący, świetlisty dywan. Przez cztery kolejne lata, powtarzano wrześniową Procesję Światła, ale Armia Czerwona nadal stacjonowała w Dolnej Austrii. Pertraktacje władz austriackich z Mołotowem, wciąż kończyły się fiaskiem. Trudno trudno w to uwierzyć, ale rząd Austrii podjął ponad trzysta niedanych prób negocjacji z szefem sowieckiej dyplomacji. Pavlicek zaś, zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji, powtarzał tylko w kółko:,,Możemy to przełamać! Możemy! Ale tylko przez Maryję!"

Różaniec zmiękcza Mołotowa

Kiedy tuż po Wielkanocy 1955 roku austriacka delegacja rządowa wylatywała na kolejne pertraktacje do Moskwy, Julius Raab (został kanclerzem po Leopoldzie Figlu – przyp. autorki) i Leopold Figl poprosili ojca Petrusa, a przez niego także wszystkich członków krucjaty, o modlitwę w intencji negocjacji. Do dziś wszyscy opisując tę historię cytują słynne słowa kanclerza Raaba: „Proszę się modlić! Niech wszyscy członkowie krucjaty się modlą!" Austriackie kościoły zapełniły się wiernymi powtarzajacymi słowa modlitwy różańcowej. 13 kwietnia 1955 roku kanclerz Raab zanotował w swym kalendarzu: „Dziś jest dzień fatimski (13 kwietnia – przyp. autorki). Rosjanie stwardnieli, są stanowczy, nie zmieniają zdania". Pod powyższym zapisem polityk umieścił słowa aktu strzelistego do Matki Bożej z prośbą, by upraszała łaski dla Austrii, a krótko potem Wiaczesław Mołotow i jego towarzysze – ni stąd ni zowąd – postanowili ustąpić Austriakom. Co prawda zażądali pokaźnego odszkodowania, niemniej jednak zdecydowali się ją opuścić. Do dziś historycy zachodzą w głowę, jak to się stało. Jest to bowiem – tak w dziejach ZSRR, jak i historii powojennego świata – przypadek zupełnie niewytłumaczalny racjonalnie.

Cytując Forresta Gumpa

Na koniec przychodzi mi na myśl cytat ze słynnego filmu lat dziewięćdziesiątych „Forrest Gump". I wcale nie ten, że życie jest jak pudełko czekoladek. Pudełka czekoladek raczej rzadko bywają „nieprzewidywalne". Przecież wiemy, co kupujemy i ewentualnie sprawdzamy date przydatności do spożycia. Wybrałam cytat o wiele m,niej znany: „Ludzie dzielą się na takich, którzy uważają, że cuda nie zdarzaja się nigdy oraz na takich, którzy uważają, że cuda dzieją się każdego dnia".

Zdecydowanie należę do tych drugich, ale każdy ma prawo być w pierwszej grupie.

WYDAWNICTWO LENA IM. ROMKA LAZAROWICZA

POLECA SWOJE KSIĄŻKI W PROMOCYJNYCH – TYLKO DLA CZYTELNIKÓW GAZETY OBYWATELSKIEJ – CENACH!

OPOWIEŚĆ O TRAGICZNYCH LOSACH POLSKICH ZESŁAŃCÓW WYWIEZIONYCH W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ W GŁĄB ZSRR.

CENA 30 PLN

ROZWAŻANIA O SARMACJI – TEJ SPRZED TRZECH WIEKÓW I TEJ Z CZASÓW NAM WSPÓŁCZESNYCH

CENA 25 PLN

ZBIÓR OPOWIADAŃ Z DRESZCZYKIEM Z CZASÓW HISTORYCZNYCH, WSPÓŁCZESNYCH I PRZYSZŁYCH

CENA 30 PLN

OPOWIEŚĆ O LEGENDACH I WYDARZENIACH HISTORYCZNYCH ROZGRYWAJĄCYCH SIĘ W BRETANII

CENA 30 PLN

OPOWIADANIA Z POGRANICZA REALIZMU I FANTASTYKI PEŁNYCH DRWINY, SARKAZMU I IRONII

CENA 20 PLN

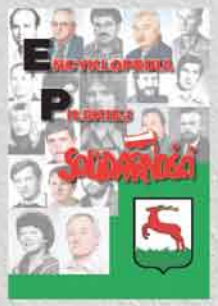

LOSY PODZIEMIA PILSKIEGO W CZASIE STANU WOJENNEGO ORAZ SYLWETKI DZIAŁACZY

CENA 20 PLN

OPOWIADANIA, W KTÓRYCH RZECZYWISTOŚĆ KOMUNISTYCZNA UKAZANA JEST W SPOSÓB ABSURDALNY I GROTESKOWY

CENA 20 PLN

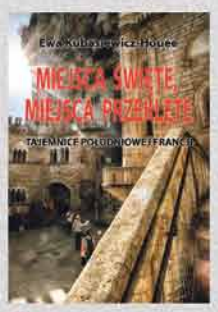

OPOWIEŚĆ, ALE TEŻ I PRZEWODNIK PO MAŁO ZNANEJ CZĘŚCI FRANCJI – OKSYTANII I OWERNI

CENA 30 PLN

OPOWIEŚĆ O FASCYNUJĄCYCH LOSACH DWÓCH BRACI JÓZEFA I STANISŁAWA MACKIEWICZÓW

CENA 20 PLN

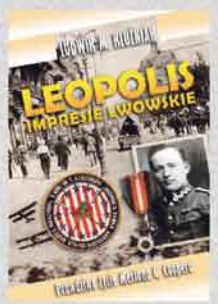

NIEZWYKŁA I PEŁNA HUMORU OPOWIEŚĆ O LWOWIE, A TAKŻE HISTORIA ŻYCIA MERIANA C. COOPERA

CENA 15 PLN

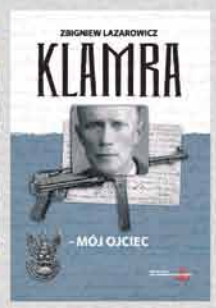

OPOWIEŚĆ O LOSACH ADAMA LAZAROWICZA KLAMRY OPISANA PRZEZ JEGO SYNA ZBIGNIEWA LAZAROWICZA

CENA 25 PLN

PEŁNA PASJI I HUMORU OPOWIEŚĆ O SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ, UKAZUJĄCA ZNANE I NIEZNANE FAKTY Z DZIEJÓW TEJ ORGANIZACJI

CENA 20 PLN

HISTORIA RADIA WOLNA EUROPA OPOWIEDZIANA PRZEZ JEDNEGO Z JEJ REDAKTORÓW

UWAGA! OSTATNIE EGZEMPLARZE!!

CENA 70 PLN

JEST TO HISTORIA NISZCZENIA POLSKIEGO PRZEMYSŁU KOMPUTEROWEGO NA PRZYKŁADZIE WROCŁAWSKIEGO ELWRO

CENA 30 PLN

PEŁNA CIEPŁA OPOWIEŚĆ O KAROLU CZACHORZE – LEKARZU, WIĘŹNIU STAROBIELSKA

CENA 25 PLN

OPIS LOKALNYCH UKŁADÓW WŁADZY WE WROCŁAWIU LAT DZIEWIĘĆDZIESIĄTYCH

CENA 30 PLN

www.wydawnictwo-lena.pl

tel. 603 96 46 39

Jan Faltyn – polski kolarz torowy i szosowy. Był zawodnikiem Legii Warszawa i Dolmelu Wrocław, podopiecznym Andrzeja Trochanowskiego i Mieczysława Żelaznowskiego. Z powodzeniem łączył starty na szosie i na torze. Pięciokrotny uczestnik mistrzostw świata na torze. Jego największym sukcesem było zdobycie srebrnego medalu w wyścigu punktowym amatorów podczas torowych mistrzostw świata w San Cristobal w 1977 roku. Sześciokrotnie sięgał po tytuł mistrza Polski: w latach 1972, 1973, 1975 i 1976 w szosowym wyścigu drużynowym na 100 km (dwa pierwsze razy z Legią, dwa kolejne z Dolmelem), w 1978 r. w indywidualnym wyścigu górskim, w 1981 r. w drużynie na 4000 m na dochodzenie (z Dolmelem). W 1979 r. był trzeci w mistrzostwach Polski w indywidualnym wyścigu szosowym, a w 1976 r. zajął drugie miejsce w Wyścigu dookoła Nadrenii. Po zakończeniu kariery wciąż jest aktywny i bierze udział w wyścigach mastersów i amatorów.

Nie pracuję za biurkiem i wciąż trenuję

Agnieszka Marczak

▪ Trzeba robić typowe kolarskie treningi. Jeżdżąc po mieście zbuduje się jakąś wydolność organizmu, ale nie wysoką – mówi Jan Faltyn w rozmowie z Agnieszką Marczak.

Jakie były początki Pana kariery?

Miałem 16 lat, do kolarstwa namówił mnie starszy brat. Pierwsze juniorskie sukcesy odniosłem w klubie Huragan Dzierżoniów. Potem zostałem powołany do wojska (jesień 1971 rok) i trafiłem do Legii Warszawa.

Trenerem reprezentacji Polski był wtedy legendarny Henryk Łasak.

Tak. W 1972 roku Łasak szykował drużynę na Olimpiadę w Monachium. Dostałem powołanie do reprezentacji. Było nas tam dziesięciu: Ryszard Szurkowski, Stanisław Szozda, Jan Smyrak, Tadeusz Smyrak, Tadeusz Mytnik, Krzysztof Stec, Jerzy Żwirko, Piotr Baranowski i ja. Do Monachium nie pojechałem, bo byłem za młody – miałem wówczas 20 lat. Reprezentacja zajęła na Olimpiadzie drugie miejsce w drużynie na 100 km. W 1973r wróciłem do młodzieżowej grupy Andrzeja Rucińskiego – powiedzieli mi, że za wcześnie Trener Łasak powołał mnie do pierwszej kadry.

Kiedy byłem w Legii, startowaliśmy w wyścigach na torze. Zajęliśmy drugie miejsce w Mistrzostwach Polski, w drużynie był Piotr Baranowski, Grzegorz Mogiła, Jan Brzeźny i ja. W następnym roku 1973, Jan Brzeźny, Piotr Baranowski, Henryk Brożyna i ja – zajęliśmy trzecie miejsce. Wtedy trenerzy z Kadry torowej mnie zauważyli. Pojechałem na torowe mistrzostwa świata do San Sebastian i tak się zaczęła moja przygoda w kolarstwie torowym.

Czy trudno jest pogodzić kolarstwo szosowe z torowym?

Tak, to zawsze mi kolidowało. Gdy były starty na szosie, my mieliśmy w tym czasie swoje starty na torze, ale nie żałuję tego.

Na torze są inne prędkości?

W tamtych latach osiągaliśmy duże prędkości, choć tamte rowery nie były takiej klasy jak obecnie. Wyścig na cztery kilometry to 4 minuty i 18 sekund. Często się ścigałem na torze, ale startowałem również z powodzeniem na szosie. Wygrałem Górskie Mistrzostwo Polski na szosie, jechałem również w Mistrzowskich parach i drużynach.

A jak przebiegała dalsza kariera po powrocie z Legii?

Po powrocie z Legii w 1973 r. jesienią, wróciłem do klubu LZS Dolny Śląsk, ale były trudności z zapewnieniem nam odpowiednich warunków, więc przeszliśmy razem z Jankiem Brzeźnym w 1974r do Dolmelu.

Jan Faltyn z autorką – Agnieszką Marczak

Kto wtedy był w Dolmelu?

Ekipa była mocna. Ryszard Szurkowski, Szczepan Klimczak, Henryk Charucki, Ireneusz Walczak, Janusz Kierzkowski. Dołączyłem razem z Jankiem Brzeźnym do tej mocnej ekipy Dolmelu.

Jakie tytuły Mistrza Polski zdobywał Pan na szosie?

W drużynie Dolmelu na dystansie 100 km w latach 75 i 76 w składzie Szurkowski, Klimczak, Brzeźny i ja zdobyliśmy dwa razy Mistrzostwo Polski. Wcześniej zdobyłem dwa takie same tytuły w Legii, jadąc w jednej drużynie ze Stanisławem Szozdą, Janem Brzeźnym i Marianem Majkowskim.

Drugi raz jechałem z Januszem Kowalskim, Janem Brzeźnym i Tadeuszem Smyrakiem.

Kiedy zakończył Pan karierę sportową?

W 1985 roku. To był czas, kiedy trenerem kadry został Ryszard Szurkowski. Teraz pracuję w serwisie rowerowym, nie mam pracy za biurkiem i dalej trenuję, choć już nie z taką intensywnością jak kiedyś.

Jak wygląda Pana trening?

Jeździmy z kolegami po 50 km – 80 km. Kiedyś jeździliśmy dłuższe dystanse, ale obecnie więcej nam nie potrzeba. Startujemy okazjonalnie też w wyścigach kolarskich, głównie na Dolnym Śląsku, są to wyścigi z cyklu„Via Dolny Śląsk”

Ile razy w tygodniu trenujecie?

Dwa, maksymalnie trzy razy w tygodniu. Wszyscy pracujemy, więc czas na trening mamy ograniczony. Wykorzystujemy soboty i niedziele.

Czy jeździcie bez względu na pogodę?

Nie, w deszczu nie jeździmy. Kiedyś jak się ścigaliśmy to wiele razy startowaliśmy w deszczu i zimnie, dlatego teraz jeździmy tylko jak jest pogoda.

Czy osoba, która ma 50 – 60 lat, jeżdżąc sobie spacerkiem po mieście, może podnieść swoją kondycję i odporność?

Jeżdżąc po mieście, możemy zbudować jakąś wydolność organizmu, bo ruch na świeżym powietrzu zawsze pozytywnie wpływa na dobre samopoczucie.

Co trzeba zrobić, żeby bardziej podnieść wydolność organizmu?

Najlepiej jeździ się w grupie, gdzie intensywność treningu jest większa, więc i odporność organizmu się zwiększa. Ale w ogóle rekomenduję jazdę na rowerze, rower nie jest inwazyjny i każdy na pewno będzie miał dużo satysfakcji z jazdy. Proponuję na początek spokojną jazdę do dwóch godzin, może to być po drodze z krótkim postojem np. na małą kawę.

Jakie ćwiczenia powinno się robić w zimowym sezonie, aby przygotować się lepiej do jazdy na rowerze?

Polecam proste ćwiczenia ogólnorozwojowe: pompki, przysiady, rozciąganie, do tego marszobiegi, narty biegowe, gra w koszykówkę, pływanie itp.

Bardziej zaawansowani mogą korzystać z trenażera lub roweru stacjonarnego. A kiedy zrobi się już ciepło, zaczynamy jazdę na rowerze na świeżym powietrzu.

Czy stosuje Pan jakąś specjalną dietę?

Za moich czasów stosowano ograniczoną dietę. Nie było tak jak teraz, gdzie kolarze mają specjalny program odżywiania. Obecnie odżywiam się normalnie, nie stosuję specjalnej diety, ale nie jem też wszystkiego.

A podczas jazdy na rowerze?

Na dłuższe trasy powinno się zawsze zabierać ze sobą ja- ►

► kieś żele, batony energetyczne, można wziąć banany. Ale też nie można zapominać o zabraniu picia, najlepiej napełnić bidony napojem izotonicznym. Aby nie opaść z sił należy co kilka kilometrów spożywać te produkty. Dobrze jest zawsze zabrać ze sobą na trening pieniądze, zwłaszcza jak zapomnimy zabrać jedzenie, wtedy możemy poratować się kupując coś w przydrożnym sklepie.

Obecnie rower jest bardzo popularny, ale niespecjalnie przekłada się to na wyniki sportowe. Czy młodzież jest mniej utalentowana?

Mamy dużo utalentowanej młodzieży, w młodych kategoriach: Żak, Młodzik, Junior Młodszy. Dla najlepszych juniorów mamy Szkoły Mistrzostwa Sportowego ale z braku finansów nie zawsze ścigają się oni z najlepszymi na świecie.

Jeszcze gorzej jest z kategorią Młodzieżową, nie mamy prawdziwego systemu szkolenia i rozwoju, mało mamy drużyn dla tej kategorii i ci zawodnicy nie mając gdzie się ścigać, szybko kończą swoją przygodę z kolarstwem. Moi synowie też się ścigali. Obydwaj jako juniorzy byli dobrzy, jeden na spartakiadzie młodzieży we Wrocławiu wygrał nawet wyścig dystansowy na torze. To było ładnych parę lat temu. Przez to nie mamy w kraju dobrego zaplecza w kategorii Elita. Wyniki Michała Kwiatkowskiego i Rafała Majki były tylko dlatego, że ścigali się oni w dobrych grupach zawodowych.

Kolarstwo na świecie już dawno się zmieniło, i jeżeli my w Polsce nie będziemy mieli własnej Narodowej grupy

zawodowej, która będzie skupiać w 80 proc. polskich zawodników i ścigać się z najlepszymi w wyścigach World Tour, to będzie jeszcze gorzej.

Dla przykładu w takiej Belgii, która obszarem podobna jest do dolnośląskiego województwa, mają trzy takie grupy i przy nich szerokie zaplecze Młodzieżowców.

Za Pana czasów było inaczej?

Tak, otrzymywaliśmy niezbędny sprzęt, zgrupowania w okresie przygotowawczym były trzytygodniowe, nie tak jak teraz, że konsultacje trwają tylko kilka dni. Przygotowania zaczynaliśmy w grudniu, styczniu i lutym, a w marcu już ścigaliśmy się w Italii, Francji lub w Niemczech.

Było dużo startów, najlepsi w reprezentacji Polski mogli ścigać się z czołówką światową. Ci co nie załapali się do reprezentacji, to ścigali się w silnych klubach. Dlatego też liczyliśmy się w świecie osiągając najlepsze wyniki w historii.

Jeżeli młody człowiek ćwiczy i potem nie ma możliwości dalszego rozwoju, to tylko marnuje swój talent.

Wielu zdolnych chłopaków niestety się zmarnowało. Polska to wielki kraj w Europie, przykro patrzeć, że kolarstwo, które było chlubą Narodu, stacza się w dół. Majka i Kwiatkowski niebawem odejdą i pozostanie pustka.

Dlatego powinniśmy działać i nie dopuścić do tego, powinien powstać Narodowy Plan szkolenia, tak aby kolarstwo na nowo było dumą Narodu.

Jest Pan specjalistą w serwisie rowerowym. Jak najlepiej przygotować rower do sezonu?

Najlepiej oddać rower do serwisu po sezonie, na generalny przegląd. Wtedy mechanicy mają więcej czasu i bez pośpiechu, dokładniej ten przegląd wykonają. A kto nie zrobił tego po sezonie, to wczesną wiosną.

Dobrze przygotowany rower na przeglądzie generalnym, gwarantuje jazdę przez większą część sezonu bez problemów. Na takim przeglądzie następuje rewizja całego roweru.

Kiedy wymienia się łańcuch?

To zależy od ilości przejechanych kilometrów. Ja przejeżdżam podczas sezonu ok. 5 tys. kilometrów i wymieniam łańcuch dwa razy, wtedy oszczędzam kasetę. Ważne aby cały napęd razem z łańcuchem był ciągle czysty, wtedy żywotność tych części się wydłuża.

Ile kosztuje taki serwis?

Mamy trzy rodzaje serwisów: brązowy, srebrny i złoty. Brązowy to taki podstawowy z myciem kosztuje 300 zł, srebrny zaawansowany z myciem 380 zł, i złoty generalny przegląd z myciem 500 zł. Mamy ekologiczną myjkę do mycia roweru i specjalny płyn, kosztuje to nie mało, ale wymyty rower w tej myjce jest jak nowy. Umycie roweru nie jest wcale takie proste – rower do mycia musi być rozmontowany i bardzo dokładnie każdy element musi być wyczyszczony i wymyty. Jest to proces czasochłonny, dopiero potem następuje konserwacja i ewentualna wymiana zużytych części, a następnie montaż i regulacje.

Jak należy ubrać się na rower?

Ubieramy się w zależności od pogody. Gdy jest ciepło, spodenki, koszulka kolarska i zawsze kask oraz okulary. Jak pogoda jest zmienna to należy zabrać ze sobą rękawki i kamizelkę przeciw wiatrową. Ale jeżeli jest chłodno to ubieramy się ciepło, długie spodnie lub nogawki, podkoszulka najlepiej z membraną, ciepła kurtka, czapka pod kask, ochraniacze na buty i odpowiednie rękawice.

Jak zmobilizować ludzi do systematycznego treningu?

Jazda na rowerze jest takim sportem, że w przeciwieństwie do gier zespołowych każdy na trening może pojechać sam. Ale rowerzyści najlepiej czują się podczas każdego treningu jak trenują w grupie, grupce z kolegą. Wtedy zawsze jeden zmobilizuje drugiego i jest fajnie. Poza tym każdy kto jeździ na rowerze to wie jak błogie i przyjemne jest uczucie po takim treningu, gdzie człowiek czuje się jak nowo narodzony.

Zawsze wsiadam na rower, wtedy kiedy wracam z pracy i jestem zmęczony. Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów, szybciej odpoczywam i się regeneruję, poza tym lepiej śpię.

Więc ludzi jeżdżących na rowerach którzy zasmakują jazdy, nie trzeba już mobilizować do treningu, bo oni sami się szukają.

Dziękuję za rozmowę.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej

Czy warto się odprężyć ćwicząc jogę?

Emilia Kaba

▪ Po całym dniu ciężkiej pracy przychodzi czas na odpoczynek. Najlepiej odpoczywać podczas ćwiczeń, które pomagają osiągnąć równowagę. Przykładem takiej aktywności jest joga wywodząca się z dawnych Indii. Warto poznać zestaw ćwiczeń zwanych asanami, co można przetłumaczyć jako „wygodne pozycje". Dodatkowo joga uczy nas odpowiedniego i spokojnego oddychania w czasie wykonywania danej pozycji.

Przygotowanie do ćwiczeń nie wymaga dużo, wystarczy trochę miejsca i ubranie pozwalające na swobodny ruch – wygodne legginsy i luźna bluzka. Ćwiczenia wykonuje się boso. Potrzebna jest też mata antypoślizgowa, którą można nabyć w sklepie sportowym.

Po takim przygotowaniu należy rozpisać grafik: w które dni mamy ćwiczyć i ile czasu na to poświęcimy. Najlepiej zaplanować trzy razy w tygodniu po około 50-60 minut. Kto ma mniej czasu, może zaplanować 40 minut. To wystarczy.

W jodze jest wiele pozycji w zależności od poziomu zaawansowania, jednak są też łatwe, nawet dla początkujących. Przykładowym ćwiczeniem jest „pies z głową w dół", jedna z bardziej znanych figur. Należy stanąć na czworakach, po czym unosić biodra do góry. Głowa powinna pozostać między rękami. Utrzymujemy taką pozycję ok. minuty, następnie wracamy powoli do pozycji wyjściowej. Po chwili ćwiczenie powtarzamy.

Następne ćwiczenie, to tak zwane skręty. Należy położyć się na plecach, rozłożyć ręce na boki i ugiąć kolana do góry pod kątem 90 stopni. Następnie wykonujemy skręty, przekładając nogi raz na jedną stronę, raz na drugą. Na każdej stronie pozostajemy przez chwilkę, żeby pozwolić odpocząć spiętym mięśniom.

Inną figurą w leżeniu na brzuchu jest dobrze angażująca mięśnie grzbietu pozycja tak zwanej szarańczy. Kładziemy się na brzuchu, ręce układamy wzdłuż tułowia. Następnie unosimy klatkę piersiową i nogi, wytrzymujemy kilka sekund, po czym wracamy do leżenia i odpoczywamy. Ćwiczenie powtarzamy.

Czwartym ćwiczeniem w tym zestawie jest pozycja łódki. Należy usiąść na macie i podnieść nogi do góry, następnie tak ułożyć tułów, żeby czuć napięcie mięśni brzucha. Prostujemy nogi i utrzymujemy takie spięcie do 30 sekund. Odpoczywamy przez 10 sekund i powtarzamy ćwiczenie.

Ostatnią pozycją jogi jest „krzesełko", to pozycja dla osób bardziej zaawansowanych i dla tych, którzy chcą wzmocnić swoje mięśnie głębokie. Rozstawiamy nogi na szerokości bioder i stajemy prosto. Następnie siadamy w powietrzu, jak byśmy siadali na krześle. Wytrzymujemy ok. 30 sekund, odpoczywamy i powtarzamy ćwiczenie.

Zaproponowane pozycje są odpowiednie dla każdego, nie wymagają wiele, a jednak mogą dać wiele korzyści naszemu ciału. Joga uczy spokojnego oddychania, rozluźnia mięśnie i pozwala się wyciszyć po trudnym dniu.

Dlatego warto tak odpoczywać, żeby wzmacniać własne ciało.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA...

▪ ale grozi Jej zagłada ze strony bolszewizmu. Dlatego bez względu na to, gdzie Ty walczysz – czy wspólnie z Niemcami, czy na tyłach sowieckich wraz z żołnierzami AK – w każdym wypadku ZWALCZAJ BOLSZEWIZM”.

Andrzej Manasterski

Niewielki prostokątny kartonik zawierający propagandowy tekst wzywający do utworzenia wspólnego polsko-niemieckiego sojuszu przeciwko Sowietom. Takie kartoniki Niemcy umieszczali w specjalnie przygotowanych granatach, które wybuchając były rozsiewane na pozycje zajmowane przez żołnierzy polskiego podziemia. Dlatego zachowane egzemplarze mają ślady uszkodzeń wywołanych wybuchem: do naszych czasów zachowało się ich niewiele. Niemcy na przełomie 44 i 45 roku chwytali się tej deski ratunku, by pozyskać Polaków przeciwko Sowietom. Było to już po Powstaniu Warszawskim, które – chyba po raz ostatni podczas tej wojny – zespoliło niepisany i nieformalny sojusz niemiecko-sowiecki przeciwko stolicy Polski. Kiedy Niemcy rozbijali pozycje Powstańców, a potem wyburzali Warszawę, Sowieci na kilka miesięcy wstrzymali walki. A kiedy walki ponownie się rozpoczęły, Niemcy skierowali swój apel do Polaków. Była to z ich strony naiwność pomieszana z aktem rozpaczy wobec nieuchronnej klęski.

W czasie II wojny światowej w szeregach niemieckiej armii walczyło ok. 2,5 mln cudzoziemców – Rosjan, Belgów, Francuzów, Luksemburczyków, Szwedów, Norwegów, Holendrów, Finów, Duńczyków, Hiszpanów, Włochów, Szwajcarów, Litwinów, Łotyszy, Estończyków, Bułgarów, Węgrów, Rumunów, Albańczyków, Chorwatów, Serbów, Ukraińców, Białorusinów, Hindusów, Arabów, azjatyckich ludów Związku Sowieckiego, a nawet Koreańczyków, Chińczyków i Wietnamczyków.

Ideę utworzenia antybolszewickiego legionu złożonego z Anglików podjął John Amery, syn ministra ds. Indii w rządzie Churchilla. Podczas pobytu w Niemczech w 1943 r. rozpoczął akcję werbowania do Legionu św. Jerzego wśród jeńców brytyjskich. Udało się pozyskać kilkudziesięciu ochotników, z których w styczniu 1944 r. utworzono Wolny Korpus Brytyjski. W jednostce znaleźli się Anglicy, Australijczycy, Irlandczycy, Nowozelandczycy, Szkoci oraz Południowoafrykańczycy.

Nadzór bezpośredni objął Himmler, który wcielił ich w skład Waffen SS. Jednostka po przeszkoleniu w Dreźnie została skierowana do Berlina. Widząc nieuchronność klęski, część żołnierzy zdezerterowała, część powróciła do obozu. W walkach o Berlin brało udział jedynie czterech żołnierzy w formacji SS.

Także około 150 tys. Żydów lub Niemców żydowskiego pochodzenia, którzy otrzymali od Hitlera specjalny certyfikat „honorowych aryjczyków”, znaleźli swoje miejsce w niemieckiej armii.

Jedynym narodem europejskim, który podczas II wojny światowej nie walczył w formacjach u boku niemieckiej armii, byli Polacy. Jakiekolwiek próby tworzenia kolaboracji z Niemcami były zjawiskiem marginalnym i uznawanym za zdradę. Współpracy odmówił Wincenty Witos, którego Niemcy próbowali skusić utworzeniem bliżej nieokreślonego rządu. Prezes PSL, w milczeniu wymownym gestem pokazał niemieckim wysłannikom drzwi. Jedynym polskim politykiem, który snuł fantasmagorie wspólnego polsko-niemieckiego sojuszu, był Władysław Studnicki. Plany Studnickiego zainteresowały nawet Himmlera oraz Franka, ale nie znalazły uznania u Hitlera, więc upadły. Jedyną pozostałością próby porozumienia była inicjatywa niemiecka pozyskania Polaków do niemieckiej armii, którą próbowano realizować od listopada 1944 roku. Niemcy liczyli co najmniej na 5 tys. ochotników, zgłosiło się natomiast 471 osób. Nie utworzono ani jednego oddziału, z powodu dezercji większości zgłoszonych. Kiedy w styczniu rozpoczęła się ofensywa, Niemcy odstąpili od dalszych prób rekrutacji. Do niemieckiej armii powołano natomiast ok. 200 tys. folksdojczów, którzy podpisali listę narodowościową. Niektórych z nich wcielano siłą, oni też z reguły przy najbliższej okazji dezerterowali. W szeregach jednostek SS znaleźli się polscy obywatele z obszarów wschodnich – Ukraińcy i Białorusini.

Niewygodne fakty z przeszłości próbuje się zakryć wydumanymi oskarżeniami wobec Polaków. Najczęstszymi oskarżeniami jest antysemityzm wśród Polaków i wybielanie Niemców, faktycznych sprawców zbrodni. Ludwik Hirszfeld, jeden z rzeczników integracji Żydów z polskością, w książce „Historia jednego życia” pisał: „Niemcy kiedyś zechcą doprowadzić do zapomnienia o ich odpowiedzialności za zbrodnie na Żydach, być może nawet z pomocą niemieckich Żydów. Wyrzuty za zbrodnie załatwią zamianą za gotówkę lub wpływy. Może na ministra spraw zagranicznych wezmą Żyda. I powiedzą sami Żydzi: >>Ciszej nad tym grobem<<.

Natomiast Paweł Jasienica w przemówieniu w 1968 roku ostrzegał: „Dzisiaj jakikolwiek akcent antysemicki jest wiązaniem sobie kamienia młyńskiego na szyi, niczym więcej. Bo wystarczy rozejrzeć się po świecie, żeby zorientować się, że odbywa się wielki proces zdejmowania odpowiedzialności za zbrodnie z Niemiec hitlerowskich i przerzucania na nas. O tym pisze prasa na świecie, co do nas nie dochodzi. Te rzeczy temu procesowi tylko pomagają, dostarczają argumentów”.

Śmieci i aparatczycy

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom

▪ Inicjatywa zorganizowania w Łodzi referendum w sprawie odwołania prezydent Hanny Zdanowskiej nie powiodła się. Z wymaganych 52 tys. podpisów zebrano 47 tysięcy.

Prezydent Zdanowska pozostanie na swoim stanowisku, choć jej posunięcia są coraz bardziej kontrowersyjne. A przede wszystkim szkodliwe dla miasta. Mieszkańcy boleśnie odczuwają wzrost opłat za usługi komunalne Bardzo zdrożały opłaty za wywóz śmieci (rozliczane wedle zużycia wody) oraz wodę i ścieki. Łodzianie płaczą i płacą, a tymczasem prezydent podejmuje coraz bardziej zaskakujące decyzje.

Od początku zarządzania miastem próbowała doprowadzić do prywatyzacji spółek komunalnych, przeciwko czemu protestowali związkowcy i mieszkańcy. Sprzeciw był tak silny, że prezydent Łodzi musiała się wycofać z tego pomysłu. Teraz próbuje robić to samo podstępnie, doprowadzając spółki miejskie do poważnych problemów finansowych. Służą temu rozrost administracji, bezsensowne inwestycje czy też dawanie kosztownych zleceń firmom zakładanym przez zaufanych pracowników.

Złote życie na śmietniku

Tylko w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania za prezydentury Zdanowskiej zatrudnienie wzrosło o 78 etatów, w samej administracji spółki pracuje 77 osób. Dla porównania czterokrotnie większa, prywatna firma Remondis zatrudnia na podobnych stanowiskach ledwie 20 ludzi. Biura miejskich spółek w Łodzi stały się prawdziwą przechowalnią dla aparatczyków partyjnych PO SLD.

Radna SLD, Małgorzata Moskwa-Wodnicka, pełniąca w ramach koalicji rządzącej Łodzią funkcję wiceprezydenta miasta, nadal jest zatrudniona w tej spółce, którą nadzoruje! Aby utrzymać zablokowane stanowisko, przekazała tymczasowo obowiązki innej radnej SLD, Agnieszce Wieteskiej.

Zarząd spółki to dla odmiany członkowie tzw. spółdzielni byłego ministra Cezarego Grabarczyka (PO). Przesuwani ze stanowiska na stanowisko w podmiotach podległych prezydent Łodzi nie mają specjalnie ►

► skrupułów. Gdy tylko się pojawili w MPO, zaczęli podejmować coraz bardziej kontrowersyjne decyzje.

Firma COPMER założona przez byłą szefową gabinetu Leszka Balcerowicza, Annę Fornalczyk wykonuje dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania różne kosztowne opracowania. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie to, że współwłaścicielka tejże firmy, Joanna Fornalczyk jest jednocześnie pracownicą spółki. Biznes musi kwitnąć, bo w ostatnim czasie pani Fornalczyk stworzyła nowy podmiot gospodarczy. On także obsługuje spółkę miejską, w której sama jest zatrudniona.

Jakiś czas temu zakupiono kosztowne ekologiczne śmieciarki CNG, które miesiącami stały na parkingu i niszczały. Powodem ich niewykorzystania był brak stałej stacji paliw. Wprawdzie stację wybudowano, ale z licznymi błędami, więc nie można było zrobić jej odbioru. Gdy o niszczejących samochodach zrobiło się głośno, władze spółki w panice podpisały umowę na tankowanie zastępcze ze stacji mobilnej. Takie tankowanie trwa o wiele dłużej i jest bardzo kosztowne. Niezrozumiałe z punktu widzenia interesu spółki jest też zaciągnięcie gigantycznego (400 mln zł) kredytu na przebudowę istniejącej sortowni. Spółka nie jest jej właścicielem (obiekt należy do miasta), ale będzie spłacała kredyt.

Od wielu lat spółka płaci zresztą miastu dzierżawę za ten obiekt. Obarczanie spółek miejskich wysokimi czynszami dzierżawnymi to ulubiona metoda prezydent na ich wykańczanie. Związkowcy Zakładu Wodociągów i Kanalizacji (ZWIK) oraz Grupowej Oczyszczalni Ścieków (GOŚ) protestują, ale prezydent Łodzi nie słucha ich argumentów.

Komuś zależy na doprowadzeniu spółek komunalnych do problemów finansowych, aby inne podmioty prywatne przejęły ich zadania.

Bohater mimo woli

Już w trakcie zbiórki podpisów pod wnioskiem o referendum przewodniczący Związku Zawodowego Sierpień' 80 w MPO, Łukasz Słowieński, zaniepokojony licznymi nieprawidłowościami, złożył do Prokuratury Krajowej wniosek o wszczęcie postępowania. Ujawnił przy okazji, że sortowane przez łodzian śmieci trafiają do tzw. śmieciarek dwukomorowych i są ponownie mieszane. MPO nie posiada odpowiednich sprzętów do segregacji, a i sama sortownia miejska ją uniemożliwia. Co ciekawe, za mieszanie odpadów miasto nalicza spółce spore kary, za które płacą mieszkańcy. Gdy dziennikarze zainteresowali się sprawą, prezes postanowił ukarać związkowca i pod pretekstem likwidacji stanowiska zwolnił go z pracy, choć przewodniczący pozostaje pod ochroną jako szef związku zawodowego. Nie omieszkał tez uzasadnić swojej decyzji utratą zaufania do pracownika, który nieprawidłowości ujawnił. Jeśli związkowiec wygra w sądzie, wtedy prezes znów zapłaci z pieniędzy mieszkańców. Ale na razie pozbawił Słowieńskiego pracy i odseparował go od kolegów. A o to prezesowi chodziło. Związek Sierpień' 80 w MPO liczy 41 członków, którzy murem stają za swoim liderem. Dla porównania NSZZ Solidarność ma ich 42. Związkowcy z Sierpnia; 80 mówią, że są zastraszani przez prezesa. Tajemnicą Poliszynela jest, że prezes dąży do likwidacji bądź marginalizacji tego niepokornego związku.

Akcja manipulacja

W tej konkretnej spółce miejskiej działa aż pięć związków zawodowych. Gdy tylko dzielny związkowiec ujawnił nieprawidłowości i złożył wniosek do prokuratury, na tablicy informacyjnej w portierni pojawiło się „wspólne oświadczenie" pozostałych czterech związków Podpisujący je reprezentanci zapewniali, że nic nie wiedzą o nieprawidłowościach w firmie i nic nie budzi ich niepokoju. Po paru godzinach oświadczenie zniknęło. Zwróciłam się zatem do nich z pytaniem na piśmie, skąd czerpią swoją wiedzę? Związkowcy odpowiedzieli w stylu prezesa. Zapewnili, że wiedzę na temat działań i funkcjonowania spółki czerpią z rozmów z zarządem, które to spotkania nie są protokołowane. Oświadczyli też, że nie mają żadnego dostępu do dokumentów firmy. Ale to ich nie niepokoi. Czy może być bardziej absurdalnie?

Chłopcy do bicia

Próba ogłoszenia referendum w sprawie odwołania prezydent Łodzi z zajmowanego stanowiska musiała zrobić na niej gigantyczne wrażenie. Pewnie dlatego represjonuje tych, którzy ją krytykują.

Wyrzucony z pracy szef Związku Zawodowego Sierpień; 80 w MPO nie jest jedynym prześladowanym. W Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji związkowcy są upominani, karani naganą za posiadanie gazetki „Łodzianin" wydanej na okoliczność referendum. W tym samym czasie prezes spółki, partyjny aparatczyk, Jacek Kaczorowski reklamuje i rozprowadza na terenie zakładu propagandową, gazetkę wydawaną przez Hannę Zdanowską i jej urzędników. Gazetkę jedyną i słuszną – jak za komuny!

Związkowcy maja dość, W dwóch spółkach miejskich (ZWIK i GOŚ) przedstawiciele wszystkich związków weszli w spór zbiorowy z miastem.

Łódzcy związkowcy nie składają broni. Pracownicy aż trzech różnych spółek miejskich w Łodzi wystąpili do Prokuratury Krajowej z prośbą o wszczęcie postępowania, z powodu licznych nieprawidłowości. Nie chcą dłużej przyglądać się biernie jak majątek miasta trafia do prywatnych kieszeni Walczą o prawa własne i innych łodzian. Zapowiadają, że nie spoczną.

MUREM ZA ZWIĄZKOWCAMI!

Małopolska – zmiany konieczne natychmiast

Grzegorz Gorczyca

■ Sprawnie funkcjonująca administracja publiczna wymaga aktywności służb publicznych różnych szczebli, sądów działających w sposób niezależny i bieżącej analizy kompetencji tych organów. Poprawie funkcjonowania administracji publicznej może służyć katalog instrumentów prawnych pozwalających eliminować już istniejące zjawiska patologiczne.

W Małopolsce pojawiają się doniesienia o aresztowaniach i zarzutach wobec urzędników różnych szczebli. Media informują o kuriozalnej sytuacji, możliwej wypłaty odszkodowania dla dewelopera znającego się prywatnie z włodarzem Krakowa. Obecny prezydent w przeszłości pomógł deweloperowi wyjść z aresztu tymczasowego, podpisując specjalne oświadczenie.

Kolejne zadziwiające zdarzenia to miliony złotych wpłacanych do Kasy miasta przez…. anonimowych darczyńców. Darowizny mają być przeznaczona na budowę Centrum Muzyki, ale informacje o wpłacających władze miasta ukrywają przed opinią publiczną. Odwołanie małopolskiej konserwator zabytków na wniosek wojewody, również mocno zaniepokoiło opinię publiczną. Podstawą odwołania ma być przeprowadzona kontrola, która zakończyła się standardową oceną pozytywną z nieprawidłowościami. Przedłuża się śledztwo w sprawie przyczyn pożaru w Archiwum Miasta Krakowa, w którym spłonęły dokumenty spraw budowlanych. Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymują kolejnych urzędników. Do podkrakowskiej gminy Mogilany wpłynęła skarga wojewody na gminne studium. Jednak na posiedzeniu komisji rady gminy, wójt poinformował, że wojewoda zaprzeczył jakoby złożył skargę do WSA. Sesja rady odbyła się bez transmisji i rejestracji video. Mieszkańcy uczestniczący w sesji zostali pozbawieni możliwości zadawania pytań, bo taki punkt został usunięty z porządku obrad.

To tylko niektóre sytuacje z ostatnich kilku dni, pokazujące patologię władzy w Małopolsce. W regionie wytworzyły się swoiste „elity polityczne" mogące wpływać na obsadę stanowisk, finansują kampanię wyborczą lub też sami próbują swoich sił w polityce. Te lokalne układy wykazują cechy trwałości. Stąd też wieloletnie sukcesy wyborcze i reelekcje włodarzy samorządowych. Nieformalne układy umożliwiają wygrywanie wyborów przez osoby niekompetentne, bierne w działaniu i nieudolne.

Z wielką nadzieją należy przyjąć zmiany ustawy o RIO. Konieczność poszerzenia zakresu kontroli wynika z faktu ukrywania przez samorządy długów na przykład w spółkach podległych, które nie są kontrolowane przez izby.

Nadzór wojewody – jest czy go nie ma?

Nadzorcza rola wobec samorządów sprowadza się do oceny zgodności z prawem. Wojewoda ma 30 dni na wydanie ewentualnego rozstrzygnięcia nadzorczego. Po upływie tego terminu nie ma możliwości ingerencji nadzorczej. Wtedy niezgodna z prawem uchwała pozostaje w obrocie prawnym lub może zostać zaskarżona do WSA. Opinia prawna wskazująca na liczne uchybienia w uchwale o studium gminnym sporządzona przez profesjonalną kancelarię prawną i przedstawiona przez mieszkańców wojewodzie, pozostaje bez odpowiedzi. W następnym etapie to wadliwe studium stanowi podstawę sporządzania planów zagospodarowania przestrzennego. Plan zagospodarowania musi być zgodny ze studium, nawet jeśli to studium może mieć liczne uchybienia.

Wojewoda zwozi siano, a terminy płyną?

Wojewoda ma sprawować nadzór nad samorządami, udzielać im pomocy i modyfikować ich działalność. Wojewoda rozpatruje też odwołania od decyzji administracyjnych. Nadzoruje uchwały gminy, które stają się też aktami prawa miejscowego. Wojewoda to wizerunek rządu w terenie.

Wojewoda małopolski sprawia wrażenie nieprzewidywalnego i chaotycznego młodego człowieka, który czuje się zagubiony na pełnionym stanowisku. Wyjazd na urlop w czasie, gdy region nawiedzają kataklizmy, budzi poważne wątpliwości. Przez kilka dni nie można było ustalić, gdzie przebywa, a potem odnajduje się w stodole, gdzie zwoził siano…Kto w tym czasie pełnił funkcje wojewody? Nie wiadomo.

Rada Gminy jako sprawny organ kontrolujący?

Radni mający pełnić funkcje kontrolne, w większości są zatrudnieni w miejskich spółkach i urzędach. Jak wygląda realna kontrola, gdy radny czerpie korzyści z urzędu, który kontroluje? Na palcach jednej ręki można policzyć radnych, którzy wykonują swoje obowiązki rzetelnie. Większość działa w warunkach konfliktu interesów. W podkrakowskiej gminie Mogilany, tylko jeden radny opublikował w mediach społecznościowych treść skargi wojewody małopolskiego na uchwałę rady w sprawie studium gminnego. Dlaczego wójt i pozostali radni milczą, zamiast troszczyć się o dobro wspólnoty samorządowej gminy i utrzymywać stałą więź z mieszkańcami?

Tworzona przez lata sieć powiązań ma w Małopolsce wpływ na przebieg wyborów. Korupcyjne układy blokują angażowanie się mieszkańców w sprawy lokalne. Nasilający się w ostatnich latach zanik wrażliwości moralnej w działaniu służb i osób publicznych wymaga podjęcia publicznej dyskusji o roli i znaczeniu etyki w życiu publicznym. Niezbędne jest przeciwdziałanie patologii oraz wzmocnienie kontrolnej i pomocniczej funkcji różnych organów.

Sąsiedzi

Jerzy Pawlas

▪ Położenie geopolityczne może być atutem, bądź przekleństwem. Jednak prawdziwym zrządzeniem losu jest sytuacja, w której opozycja działa jak wrogie państwo sąsiedzkie.

Zaniedbania w nauczaniu historii powodują, że polscy obywatele nie potrafią racjonalnie oceniać obywateli państw sąsiednich. Powszechna niewiedza poraża, ale jest wygodna dla sąsiadów. Mogą udawać, że wszystko jest w porządku. Nic nie zakłóca dobrosąsiedzkich relacji.

Tymczasem nie można zapominać o tak drobnym, a istotnym fakcie. W 1939 roku na nasz kraj napadło trzech agresorów – Niemcy, Słowacja (zajęła tereny spisko-orawskie) i Rosja. Natomiast okupantów było czterech – niemiecki, rosyjski, słowacki i litewski (zajęcie Wileńszczyzny za rosyjskim przyzwoleniem). Jeżeli historia ma być nauczycielką życia, nie można nie brać pod uwagę tych tragicznych okoliczności.

Lewicowa poseł inicjuje minutę ciszy za zmarłych łukaszenkowskich turystów, w sposób cyniczny nadużywając tej tradycyjnej ceremonii i stawiając zebranych w niezręcznej sytuacji. Zwolennicy aborcji histeryzują przed zdjęciem dziewczynki, wykrzykując – gdzie są dzieci, bronimy dzieci. Antyklerykałowie cytują ewangeliczne teksty i polskiego papieża, bełkocząc o miłosierdziu. Beneficjenci grubokreskowej demokracji manifestują poglądy odmienne od większości elektoratu. Wszyscy oni rezonują w myśl białoruskiej prowokacji, ale przeciw brukselskim ustaleniom w sprawie nielegalnej imigracji.

W głosowaniu sejmowym o przedłużeniu stanu wyjątkowego, opozycja antypaństwowa ujawniła liczebność stronnictwa prorosyjskiego (179 posłów). Białorusko-rosyjskie harce graniczne mają więc rozległe perspektywy rozwojowe. W krajach sąsiednich – na Litwie i Łotwie – nie było takiego dywersyjnego sprzysiężenia opozycji. Atak łukaszenkowskich turystów stracił na sile, kierując się na polską granicę.

Tymczasem opozycja, pajacująca w plenarnej sali sejmowej, nawet nie zauważyła, że broni nielegalnych imigrantów, a nie uchodźców. Jeżeli idzie o tych ostatnich, to nasze państwo przyjęło ich 15 tys. z Białorusi. Jeżeli o tych pierwszych, to Polska jest drugim krajem w UE, wyróżniającym się niskim wskaźnikiem zagrożenia ubóstwem i marginalizacją społeczną cudzoziemców. Eurostat podaje, że wynosi on 15 proc. (średnia w UE – 45 proc.). Stąd napływ imigrantów (szczególnie zza wschodniej granicy), zatrudnianych w polskich firmach. W 2020 roku liczba cudzoziemców ubezpieczonych w ZUS przekroczyła 720 tys.

W swym antypisowskim zacietrzewieniu opozycja nie zauważyła, że inne państwa (m.in. Dania) podejmują regulacje prawne odsyłające imigrantów, starających się o azyl, poza kontynent europejski. W dalszym ciągu wydaje się jej, że nielegalna imigracja jest prawem człowieka, tak jak prawo do aborcji czy eutanazji. Nie zauważyła też, że w swych antypaństwowych działaniach popiera nie tylko wschodnich dyktatorów, ale też przemysł handlu ludźmi.

Rewizjonistyczna polityka historyczna

Złamawszy umowę – polska załoga Kremla miała opuścić Moskwę z zachowaniem życia i uzbrojenia – Rosjanie w 1612 roku wymordowali ją. To posłużyło im jako pretekst – symboliczny akt założycielski – kreowania polityki historycznej propagującej rosyjski imperializm i nacjonalizm. Na pamiątkę tego barbarzyństwa ustanowiono święto narodowego pojednania i zwycięstwa. W końcu co tam umowy, gdy cel uświęca środki.

Tak było w 1939 roku, gdy mimo układu o nieagresji – 17 września nastąpiła sowiecka agresja, a w konsekwencji wywózki i ludobójstwo katyńskie. Sowieccy żołdacy wyzwalali uciśnionych przez „białą Polskę" robotników i chłopów tak skutecznie, że dopiero w 1993 roku opuścili nasz kraj.

Do 17 września 1939 roku – czyli IV rozbioru Polski – nawiązuje białoruska polityka historyczna. Tego dnia Białorusini zostali wyzwoleni przez czerwonoarmiejców. W ten sposób unieważniono traktat ryski, a więc także rozbiór Białorusi przez Rosję i Polskę. Można więc świętować – na pamiątkę – Dzień Jedności Narodowej. Co więcej, w nauczaniu historii wmawia się dzieciom, że białoruskimi ziemiami jest także część polskiego województwa podlaskiego (m.in. Białystok, Łomża). Została ona podarowana Polsce przez Rosję i jest traktowana jako teren sporny. Pozostaje mieć nadzieję, że tej indoktrynacji nie ulegnie krajowa opozycja totalna.

Odpowiedzialność moralna

Już w latach 50. jakiś gestapowiec wymyślił pojęcie – „polskie obozy zagłady", by wymazywać niemiecką odpowiedzialność za eksterminację ludności podbitych państw. Pomysł okazał się trafny, bo to pojęcie funkcjonuje do dziś, a próby jego penalizacji nie powiodły się (nie przewiduje jej ustawa o IPN). W końcu nawet TSUE orzekł, że były więzień Auschwitz nie może dochodzić sprawiedliwości przed polskim sądem za określenie „polskie obozy zagłady" użyte przez niemieckie media (tylko w państwie – siedzibie wydawcy).

Po 30 latach funkcjonowania traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, strona niemiecka nie wdrożyła (w przeciwieństwie do polskiej) finansowania nauki języka ojczystego dla mniejszości polskiej. Co więcej, nie jest uznawana przez rząd berliński, a dekret Hermana Goeringa o likwidacji organizacji polonijnych (i konfiskacie ich majątku) z 1940 roku nadal obowiązuje. W dodatku mniejszość niemiecka w naszym kraju korzysta z preferencji wyborczych, o czym mniejszość polska może tylko marzyć (a gdzie zasada wzajemności w stosunkach międzynarodowych?).

Można składać kwiaty pod pomnikami ofiar wojny (a nawet klękać). Można przepraszać i bajać o historycznej czy moralnej odpowiedzialności, można obiecywać wzniesienia w Berlinie jakiegoś upamiętnienia polskich ofiar II wojny – ale kwestia reparacji – zamknięta. Jak na razie wciąż aktualny jest niemiecki eksport śmieci na dzikie wysypiska.

Donald Tusk – obwieszony niemieckimi medalami i obdarzony protekcją niemieckiej kanclerki – nie mógł być bardziej użyteczny w tworzeniu stronnictwa proniemieckiego w naszym kraju. Jemu – oraz jego partii – sprzyjają media polskojęzyczne, będące niemiecką własnością. Aktywne są niemieckie fundacje, lansujące jego konkurentów. Tymczasem polscy obywatele nie mogą dochodzić odszkodowania od obcego państwa za zbrodnie wojenne, bo Trybunał Konstytucyjny nie wydał stosownego orzeczenia.

Od Grunwaldu do Miłosza

Przy okazji rocznic czy świąt narodowych zawsze można spotkać przedstawicieli litewskich władz. Oczywiście łatwiej uczestniczyć w ceremoniach, zyskując medialny poklask, niż wypełniać postanowienia traktatu polsko-litewskiego. Te od lat czekają na realizację.

Tak się jakoś składa, że polska mniejszość nie partycypuje w reprywatyzacji – nie ma prawa do swojej ziemi i własności. Nad polskim szkolnictwem wciąż krąży widmo lituanizacji, zaś pisownia polskich nazwisk obowiązuje na modłę litewską. Pozbawić ludzi rodowych nazwisk, to tak jakby likwidować ich tożsamość, to barbarzyństwo niespotykane w cywilizowanym świecie.

Nie można jednak zapominać o przedwojennych osiągnięciach depolonizacji. Z Kowieńszczyzny wyrugowano polską ludność, zlikwidowano szkolnictwo. Obecnie Polacy to tylko 6 proc. mieszkańców Litwy (było ponad 10 proc. – więc tendencja wyraźnie zarysowana). Co na to UE, co na to warszawscy politycy – pytane retoryczne.

Tymczasem władze litewskie lokalizują łukaszenkowskich turystów w obozach właśnie w rejonach w większości zamieszkanych przez Polaków (rejon solecznicki – 80 proc.), którzy czują się zagrożeni. Zanim problemem zajmą się rządzący, może wyprzedzi ich opozycja.

Pamięć i prawda

W tym roku po raz pierwszy w Kijowie odbył się marsz upamiętniający Waffen SS-Galizien. To nie do przyjęcia, by państwo ukraińskie budowało swą tożsamość narodową, swą politykę historyczną na odwoływaniu się do zbrodniczej działalności jednostki kolaborującej z niemieckim okupantem (nie zapominając o micie OUN-UPA).

W takiej sytuacji trudno mówić o dobrosąsiedzkich relacjach. A przecież to Polska jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy i wspiera jej europejskie aspiracje, nie bacząc na gloryfikacje zbrodniczej przeszłości. Tymczasem ofiary ludobójstwa wołyńskiego wciąż czekają na chrześcijański pochówek, bo strona ukraińska nie zezwala na ekshumacje.

Dotychczas nie zdołano ukarać ukraińskich szowinistów-zbrodniarzy. Pozostaje przekazać światu prawdę, ale i tu pojawiają się problemy, choć to niewielkie żądania, tak jak godne pogrzebanie ofiar. Niezależnie od tego, wydaje się, że pamięć o Kresów jest wciąż niedoceniana w konstruowaniu polskiej tożsamości narodowej, a bez Kresów trudno mówić o polskości, trudno ją zrozumieć.

Dekarbonizacja

Po 17 rundach negocjacyjnych sprawa Turowa wciąż jest nierozstrzygnięta. Strona czeska licytuje żądania, zrywa umowy, zdradza szczegóły rozmów. Takie niecywilizowane poczynania przypominają niegdysiejsze nawoływanie do bojkotu polskiej żywności, skutecznie konkurującej z czeską, produkowaną przez firmy oligarchy-premiera. Niezależnie od tego, ciążą na nim zarzuty niegospodarności w wydatkowaniu unijnych funduszy, dlatego eurodeputowany Patryk Jaki proponuje skierowanie wniosku do TSUE o ukaranie Czechów za defraudację.

Po 74 latach działalności kopalnia Turów zaczęła przeszkadzać, choć w sąsiedztwie działają czeskie i niemieckie. Jeżeli jednak tylko polska degraduje środowisko, to znaczy że trzeba ją zlikwidować, a niemieccy czy czescy partnerzy dostarczą brakującej energii. Taka jest solidarna współpraca brukselska. Nie ulega wątpliwości, że kopalnia i mieszkańcy Bogatyni stali się zakładnikami czeskich wyborów, zresztą za aprobatą eurokratów.

Pozostaje kwestia czeskiej inicjatywy anty-Turowskiej. Czy to samodzielna decyzja, czy realizacja niemieckiego pomysłu – można domniemywać. Osłabienie polskiej pozycji gospodarczej jest jak najbardziej w niemieckim interesie. Poza tym, likwidacja polskiego węgla to możliwość niemieckiego eksportu rosyjskiego gazu. Jest więc interes do zrobienia. Także polityczny – bo osłabienie polskiej obecności w grupie V4, skonfliktowanie jej członków – ma również swoje znaczenie.

Tak jak degradowanie Polski w projekcie Trójmorza. Przecież jego realizacja zagraża niemieckiej hegemonii w Europie.

Skończyć z doktryną Bartoszewskiego

Artur Adamski

▪ Jako minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski nie dokonał niczego znaczącego. Z jednej jednak przyczyny zawsze będzie miał swoje miejsce w podręcznikach dyplomacji.

Do jej światowych dziejów przeszedł bowiem jako człowiek, który swoje państwo, ubiegające się o przyjęcie do ważnej organizacji międzynarodowej, publicznie zdefiniował jako „brzydką starą pannę bez posagu".

Dyplomacja jest sztuką osiągania politycznych celów. Dobry dyplomata to taki, który pomimo skromności potencjału, jakim dysponuje reprezentowane przez niego państwo, potrafi uzyskiwać dla niego korzyści. Z tej przyczyny za arcymistrza dyplomacji uważany jest Charles-Maurice do Talleyrand, któremu po klęsce napoleońskiej Francji przyszło walczyć o los swojej pokonanej i okupowanej ojczyzny. Reprezentował kraj zniszczony i znienawidzony przez triumfujących zwycięzców, którzy za własne wielkie straty i lata upokarzających klęsk szykowali Francji jak najgorszy los. Dziesięć miesięcy codziennych, mrówczych zabiegów Talleyranda milimetr po milimetrze zmieniało perspektywy państwa, które jego pogromcy mieli ochotę rozszarpać na strzępy. Kolejnych wielkich ówczesnego świata szef francuskiej dyplomacji przekonywał jednak, że jego państwo dynamicznie się odrodzi jako bardzo przydatny partner wielkich mocarstw. Skutkiem jego zabiegów Francja zaczęła być postrzegana jako podmiot godny szacunku i coraz bardziej atrakcyjny. Mający decydować o jej losie wiedeński kongres zaczął się od tego, że państwo reprezentowane przez Talleyranda dla wszystkich było upadłościową masą, z którą można było zrobić, co się chce. A na końcu tych obrad Francja cieszyła się już statusem jednego z głównych mocarstw Europy.

W dziejach światowej dyplomacji nie znajdzie się chyba dyplomaty w podobnym stopniu kontrastującego z Talleyrandem. Publiczne przedstawienie państwa, które się reprezentuje jako „brzydką starą panne" jest równoznaczne ze stwierdzeniem: „Jesteśmy tymi, których nikt nigdy nie zechciał i nigdy już nie zechce". A dopełniające „bez posagu" znaczy przecież: „i nie mamy nic do zaoferowania". Brak posagu to także jakby ostrzegawczy sygnał: „dla każdego, kto się z nami zwiąże – będziemy obciążeniem". Znany grafik Arkadiusz Gacparski skomentował postawę Bartoszewskiego skomentował rysunkiem przedstawiającym naszego nieszczęsnego ministra w garniturze specjalnie zaprojektowanym do sprawnego padania na kolana, bicia pokłonów i pokornego przepraszania.

Wygłoszone przez Bartoszewskiego horrendum nie było przypadkowym palnięciem wielkiej – bzdury. Jest ono charakterystyczne dla zjawiska o wiele szerszego, typowego dla większości ministrów spraw zagranicznych, pełniących ten urząd od roku 1989. Wspólną cechą dużej części tych postaci była krańcowo zawyżona ocena własnej osoby połączona z kuriozalnie złym zdaniem o państwie i społeczeństwie, które przyszło im reprezentować. To z tej przyczyny Skubiszewski podpisywał umowy, w myśl których mieszkający w Polsce Niemcy uzyskiwali nieznane nigdzie indziej przywileje a Polacy w Niemczech potraktowani zostali jako byt nieistniejący. Nieobecny tak dalece, że Polacy nie odzyskali ani prawa do skonfiskowanych przez Hitlera majątków ani nawet prawa wznowienia organizacji, których działalności Trzecia Rzesza im zakazała. Nic innego, jak tylko zaniżenie wartości kraju, który się reprezentuje, nakazywało też Rotfeldowi pokornie wysłuchiwać perorowania Obamy o „polskich obozach koncentracyjnych".

Jeśli sami przedstawiciele kraju publicznie obniżają jego wartość to reprezentanci państw, które się szanują, na pewno w stanie tym będą ich jedynie wspierać. Bo podobna okazja nie trafia się prawie nigdy. Zakompleksionych mikromanów nikt nie będzie traktował podmiotowo, lecz jedynie użyje ich do własnych celów, całkowicie ich sobie podporządkuje, wyeksploatuje. Jakże sprzeczne z tradycją niepodległej Polski nieszczęście stawiania za sterem MSZ – u ludzi kompletnie się do tego nie nadających uformowało stan, który jest źródłem większości naszych obecnych kłopotów. Kolejni ministrowie spraw zagranicznych umniejszali znaczenie Polski i swą działalnością udowadniali, że nawet byle komu z naszym państwem wolno bezkarnie robić niemal wszystko. Stąd też od kiedy w 2015 roku to się zmieniło nasi zagraniczni partnerzy ciągle nie mogą wyjść z szoku. No bo jak to – przecież było tak świetnie, z Polską mogliśmy sobie pozwalać na co tylko sięchciało! Jakże nam trudno, od kiedy z Polską zrobiło się inaczej! Musimy wspólnie przywrócić ten luksusowy dla nas stan, do którego poprzednie polskie rządy tak nas przyzwyczaiły!

Ćwierć wieku temu nie wierzyłem własnym oczom i uszom dowiadując się, że Bartoszewski przyjmuje od Niemców Złoty Medal Stresemanna. Przecież Gustaw Stresemann, który dał imię temu odznaczeniu, to jeden z najzacieklejszych wrogów w całych dziejach niemiecko – polskich stosunków! Odbudowującą swą niepodległość Polskę niszczył wojną celną, żądał rewizji granic, do czego na konferencji w Locarno potrafił pozyska

rza itd. itp. Jak więc przedstawiciel państwa polskiego może przyjmować medal jego imienia? Za sprawą wydarzeń, które potem nastąpiły zrozumiałem, że ze strony Niemców przyznanie takiego medalu było rodzajem testu. Sprawdzaniem, jak dalece Polskę można ukorzyć, jak bardzo przedmiotowo traktować. Poczytanie sobie za wyróżnienie odznaczenia czymś o imieniu równie złowrogim jest przecież bardzo wymownym źródłem informacji o tym, na co z kimś takim można sobie pozwolić.

W sprawach krajowych Bartoszewski jakby kompensował sobie to, na co nigdy nie pozwoliłby sobie w relacjach międzynarodowych. Atakując tych, których na polskim poletku postrzegał jako przeciwników, potrafił ich działalność nazwać dyplomatolstwem. Słowo brutalne acz trafnie ujmujące jego własną działalność. Bo to, co reprezentował on i inni jemu podobni nieszczęśni szefowie polskiej dyplomacji, powinno naszemu państwu służyć jako przestroga.

nawet przychylność naszych sojuszników. Stawiał żądanie oddania Niemcom Pomo-

Z takim sposobem reprezentowania Polski i jej interesów trzeba ostatecznie, raz i na zawsze skończyć.

Taktyka

Małgorzata Todd

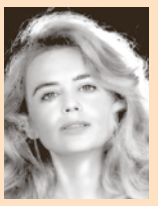

▪ Prymitywne emocje, w dyskursie publicznym, wyparły używanie rozumu. Wyszedł on niejako z mody. Został jeszcze, chyba przez przeoczenie, program telewizyjny odwołujący się nie tyle bezpośrednio do rozumu, co do wiedzy.

Oglądając teleturniej „Jeden z dziesięciu", można się wiele nauczyć, nie tylko poszerzając zakres wiedzy. Można też nauczyć się taktyki postępowania z konkurencją. Program ten nie uwzględnia parytetów, przez co kobiet jest w nim tyle, ile przejdzie wstępne eliminacje, czyli około jedna na dziesięciu zawodników.

Ze zdziwieniem spostrzegłam, że bardzo często to właśnie ta jedyna kobieta przechodzi do następnego etapu. Jak to się dzieje? Zachowanie szans na przejście do drugiego etapu ma się największe, gdy odpowiada się jak najrzadziej. To jednak zależy od współgrających, którzy mogą, ale nie muszą wywoływać do odpowiedzi. Czyżby wszyscy panowie byli takimi dżentelmenami, dając kobiecie fory? Nie, to czysty pragmatyzm. Lepiej zawczasu utrącić zawodnika stanowiącego zagrożenie, a takimi zazwyczaj są dobrze przygotowani mężczyźni. Z nieporadną niewiastą łatwiej dać sobie radę w końcowym, decydującym momencie.

Obawiam się, że tę technikę stosuje się nie tylko w teleturnieju, ale zwłaszcza w polityce. Rozsądniej jest wpuścić na ważne stanowisko miernotę, niż bystrzaka, który mógłby w przyszłości wyeliminować protektora. Mniejsza o urzędnicze stołki. Ta praktyka przynosi najwięcej szkody kulturze, gdzie trudno o precyzyjne kryteria. Dlatego nie dziwmy się, że różne kanalie bezkarnie zakłamują naszą historię.

Dobre seriale mogłyby to zmienić, ale kto i po co miałby się kopać z koniem pod postacią postkomunistycznych „elit"?

KINGA TYCZYŃSKA
PIERWSZA AKREISTKA POLSKA

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY
www.srokowski.art.pl

Kilka miesięcy temu przedstawiałem na tych łamach pierwszego w Polsce **akreistę,** wybitnego poetę młodego pokolenia i kapłana w zakonie augustianów, **Piotra LAMPRECHTA**, wywodzącego się zresztą ze środowiska wrocławskiego. A teraz **Kinga TYCZYŃSKA**, **pierwsza akreistka polska**, też wrocławianka, studentka Uniwersytetu Medycznego. **Poetka akreistka!**

Skąd się **AKREIZM** wziął? Już trochę o tym pisałem, ale przypomnę, ponieważ pamięć wymaga pielęgnacji. **AKRA** w starożytnym języku greckim znaczy: **brzeg, skraj, kraniec, szczyt** (..). Wobec tego **AKREIZM**, jako kierunek sztuki poetyckiej, oznacza skrajność, krańcowość, szczyty… Wobec tego poeta uprawiający taką poezję będzie **AKREISTĄ**, poetka **AKREISTKĄ".**

Spytałem specjalistów, czy dobrze wywodzę ten termin z języka greckiego. Znakomity językoznawca, **prof. Jan Wawrzyńczyk** z Uniwersytetu Warszawskiego napisał mi: „**JAK NAJBARDZIEJ! (…) ładnie nawiązuje asocjacyjnie i semantycznie do znanego terminu akmeizm, akmeista, akmeiści"(...). „**Termin "**akreizm**" – uzupełniła prof. Dorota Heck z Uniwersytetu Wrocławskiego: (…) **kojarzy się (…) z przekraczaniem granicy empirii w stronę transcendencji lub absolutu".** Termin ten **wchodzi więc do słownika języka polskiego**. **A wraz z nim wchodzi do literatury Kinga Tyczyńska,** jako – powtórzmy – **pierwsza akreistka polska.** I od razu wnosi do poezji duży ładunek nowości.

W jej bowiem strofach odradza się polska poezja. Proces odradzania zaczyna się od środka, od centrum wiersza, czyli od metafory, bez której żaden wiersz nie może być wielki. A odradza się dlatego, ponieważ najogólniej mówiąc, polska poezja traci sens. Jest jej coraz więcej, ale jawi się coraz gorzej. Z każdym rokiem popada bowiem w coraz ciemniejszy lej. Ten lej, to długotrwały kryzys. Staje się banałem, pustym i rozgadanym niczym.

Winny jest temu w dużym stopniu Różewicz, który po 1945 r. schlebiał socjalistycznemu czytelnikowi i upraszczał odbiór wiersza, likwidując lub osłabiając metaforykę, jako przeszkodę w budowaniu świadomości klasy robotniczej w rozumieniu tekstu. Zorientował się jednak po latach do czego doprowadził młode pokolenie, ponieważ mania pisania bez reguł ogarnęła szerokie masy i w rozmowie ze mną we wrześniu 1972 r., rozpoznając poczynione przez siebie spustoszenie, powiedział: „**Są tacy, co mnie naśladują. Przepisywacze. (…) Pokręciło się to, poszło na ugory, coś szumi, nie wiadomo, co".** Właśnie, coś szumi, nie wiadomo, co. Trzeba więc z tych ugorów wejść na pola uprawne, urodzajne.

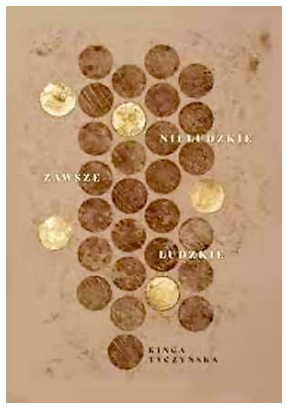

Akreistyczna poezja Kingi Tyczyńskiej wskazuje te pola. To nowa szansa dla literatury. Przyjrzyjmy się bliżej liryce poetki. Właśnie ukazał się dzięki krakowskiemu oddziałowi Stowarzyszenia Pisarzy Polskich jej debiutancki tom i nosi tytuł „**Nieludzkie zawsze ludzkie".** Znamienny tytuł! Trzy słowa i od razu rewizja, krytyczne spojrzenie. Wiemy przecież dokładnie, jak często używamy tego sloganu: „To nieludzkie!" Zachowanie nieludzkie, czyn nieludzki, zbrodnia nieludzka. Piszemy tak i mówimy, ponieważ wydaje się nam, że inne istoty, powiedzmy zwierzęta, czynią wielkie zło, którego człowiek by nie popełnił. A kiedy popełnia, nazywamy je – właśnie **– nieludzkim.** Tyczyńska tymczasem powiada i słusznie: K**ażde nieludzkie jest ludzkie. Cokolwiek człowiek czyni, jakiekolwiek czyni zło, czyni to jako człowiek**. I każde przez niego czynione zło jest zawsze ludzkie. Niby oczywista prawda, a wymaga poetyckiego słuchu, by objawić się w nowym świetle.

Powinniśmy sprawdzać, czy w języku odbija się prawda. I jaka ona jest. Ku temu zmierza Tyczyńska. Uwrażliwia nas nie tylko na piękno języka, a więc na niezbędny czynnik kształtujący wiersz, ale i na jego moralny i filozoficzny sens, zmierzający ku metafizyce. Przywołajmy raz jeszcze znamienne słowa prof. Heck: „, **akreizm (..) kojarzy się (…) z przekraczaniem granicy empirii w stronę transcendencji lub absolutu."** I istotnie tak jest**. Akreizm w wydaniu Kingi Tyczyńskiej często przekracza granice empirii.**

Tyczyńska staje na twardym gruncie poetyckiej prawdy, która wyraża się w nowym typie metaforyki. To mało znane obecnie podejście twórcze, wywodzące się z Norwida, Tymoteusza Karpowicza i poezji lingwistycznego. Tyczyńska idzie od Norwida i tak jak Norwid, nie jest łatwa w odbiorze i dalej przesuwa się poprzez bliską mi domenę lingwistyczną i zatrzymuje na jej skraju.

Akreistyczna poezja Tyczyńskiej to przede wszystkim nowatorstwo formalne, asocjacyjne, świeży mentalnie typ obrazowania, jakby głos źródeł, stanowiący istotę oryginalnej estetyki. Zrywa ona całkowicie z poezją fabularną, narracyjną, beletrystyczną, ceniąc dalekie, unikalne skojarzenia, rygorystyczną dyscyplinę, paradoksalne związki frazeologiczne i zwarte, często wieloznaczne, krótkie formy. **Tyczyńska wyznała mi w rozmowie prywatnej, że nie powróci do poezji narracyjnej. Marzy się jej wielka narracja epicka. Chce się zająć, za jakiś czas, powieścią.** Wydaje się, iż uznała, że dalej w poezji już pójść nie można. Stanęła na granicy możliwego. Na pierwszy rzut oka już widać, że ucieka od banału, komunału, truizmu i frazesu. **Posługuje się ogromnym skrótem metaforycznym, który ujawnia się w postaci odrodzonego znaczenia, wewnętrznego blasku, indywidualnego wyrazu i wskazuje świeży oddech sztuki**. Potwierdźmy to przykładami. Ucieka, jak powiedzieliśmy, od poezji narracyjnej, a jeśli już zostawia jakieś jej ślady, to ustawia je w nowym kontekście. Oto pierwszy z brzegu wiersz bez tytułu:

***

dojrzewałam w pęknięciu snów
dopóki ktoś z troski ich nie posklejał

Cóż to znaczy? I czy przy poznawaniu tych strof, a także innych, **znaczenie i rozumienie** ma dla nas najważniejszy sens. Czy raczej ważniejszą rolę odgrywa w poznawaniu **działanie na wyobraźnię, przeżywanie, odczuwanie i doznawanie. Rozumienie to wyższa forma poznawania, intelektualne ogarnianie całości jakiegoś zjawiska.** A przecież nieraz wystarczy przeżywać i odczuwać, kiedy włącza się intuicja i domysł, albo wzbudza nasze emocje sam obraz i nastrój, ekspresja i metaforyka lub piękno samo w sobie. Niekoniecznie wtedy rozumiemy tekst, ale jednak działa on jakoś na nas. Zdarza się, że zachwycamy się jedną przenośnią, urodziwym zwrotem, blaskiem języka, tchnieniem tajemnicy. Spróbujmy jednak ogarnąć racjonalnie zarysowany przez poetkę obraz. Jak pojąć „**dojrzewanie w pęknięciu snów"?** Wydaje się, że chodzi o nasze wyobrażenia, marzenia i sny, które weryfikuje doświadczenie. Owo doświadczenie w strofach Tyczyńskiej to rzeczywistość, która skleja nasze popękane iluzje. Skleja i wyjaśnia ich sens Wtedy dopiero możemy poznać siebie samych. **Tyczyńska jest jedną z nielicznych poetek intelektualistek.** Nie narzuca nam jednak swojej racjonalności, intelektualizmu, ale prosi o sprawdzenie, czy są one (racjonalizm, intelektualizm) przydatne w poznawaniu świata. Zdaje się pytać, czy tylko siła intelektu decyduje o naszym sposobie reagowania na twórcze i estetyczne przejawy sztuki? Czy są też inne moce, energie, które sprzyjają naszemu rozwojowi, moce pozaracjonalne, metafizyczne, który pozwalają nam zajrzeć w głąb istnienia. To zasadne pytanie. W nowym wierszu mamy tego implikację.

***

odniosłam wrażenie na odległość krzyku
wrócę po nie w okolicach ciszy
pod koniec spóźnionego szeptu

a teraz zejdź mi proszę z oczu
z ust i bioder

Istotą staje się tu wrażenie mierzone dramatyczną siłą domyślnego głosu. By jednak poradzić sobie z tym wrażeniem, potrzebny jest spokój, dystans i cisza do namysłu, wewnętrzy dialog, kiedy krzyk zamieni się w spóźniony szept. Wtedy można jakoś logicznie uporządkować doznania. Jednak dopiero drugi człon wyjaśnia nam sens tego wrażenia. Zrozumienie własnego przeżycia pozwala podjąć decyzję. Ten, który stał się źródłem doznań, musi zejść z oczu, ust i bioder lirycznej bohaterki. W naszej obecności rozegrał się dramat czasu, nastąpił rozpad więzi, rozkład nadziei, zdarzyła się emocjonalna i duchowa katastrofa. Dopiero po niej zapadanie jakaś decyzja. Kolejne wiersze zmagają się, jakby powiedział niemiecki filozof, Gadamer, z prawdą istnienia, która „**nie pokrywa się z tym, co sobie w dziele zamyślił jego duchowy twórca".** I co powoduje, że **„jednostka dla jednostki staje się ostatecznie niedocieczoną tajemnicą".** A staje się „niedocieczoną tajemnicą", ponieważ następuje indywidualizacja człowieka, ode- ▶

► rwanie jednostki od wspólnoty. I to zjawisko wydaje się być problem twórczym poetki. Owo napięcie między tym, co indywidualne, a tym, co zbiorowe, wspólne. Równie ważne jest także poczucie piękna, jakby powiedział Kant, ponieważ piękno pojawia się w dziele sztuki wtedy, kiedy pobudzone zostają siły duchowe do „**swobodnej gry wyobraźni i intelektu**". Tego właśnie wymaga od nas Tyczyńska. Wymaga „**swobodnej gry wyobraźni i intelektu".** Czyli stawia nas na tym samym gruncie, na którym sama stoi, jakby powiadając: **ty też czytelniku jesteś twórcą**. Ty także tworzysz w trakcie czytania w swoim umyśle nieznane dotąd ci światy. **I odpowiadasz za ich percepcję.** A więc jesteś kreacjonistą, dla której **ważne jest też zaskoczenie, jako doświadczenie czasu**. Kreujesz bowiem nową rzeczywistość. Możemy się o tym przekonać, czytając kolejne strofy.

URODZI MYŚL, BY ZABIŁA CIAŁO

Spóźniony ptak w samobójczym śpiewie uśnie.
Zgubiony w chłodnym oddechu Hekate,
Urodzi myśl, by zabiła ciało.
W ostatnim krzyku obudzi głuchego,
W ostatnim bólu, odnajdzie cel.

Przypomnijmy tylko dla rozjaśnienia strof, że Hekate w mitologii greckiej była boginią czarów, magii, księżyca i rozdroży, po których toczyły się także wojny. Tu też toczy się wojna, myśl zabija ciało, dobro walczy ze złem, wina z niewinnością, duch z materią. Wiersz bogaty w znaczenia, wstrząsający w wyrazie. Stanowi swoisty mit, który w tradycji greckiej był najpotężniejszą siłą twórczą. I jak powiada wspomniany Gadamer, w tym przypadku mit Hekate, „**pogłębia nasze oswajanie ze światem i z własnym istnieniem przez litość i trwogę".**

To nie jest poezja łatwa, bo i nie jest łatwy współczesny świat, pogmatwany, pełen niebezpieczeństw, grozy, udręki, rozpadu, cierpienia i bólu, stawiający człowiekowi nieustanne i często skomplikowane pytania. A w tych pytaniach nawiedzają nas takie pojęcia jak**: noc, ciemność, krew, dusza, płacz, rozpad, łzy, człowiek, okno, sen, ciało, życie, zmrok.** To są natręctwa i obsesje Tyczyńskiej. Ale to także i nasze, człowieka XXI w., natręctwa i obsesje. Dzięki tej poezji lepiej rozumiemy nasze własne lęki i niepokoje, a poezja jednoczy rozproszone ludzkie byty we wspólnym odczuwaniu własnego losu i przezwyciężaniu dramatu istnienia. Ta poezja otwiera się na wspólną drogę, którą w dialogu ma obok siebie przejść poeta i jego czytelnik.

Tyczyńska porządkuje degradujący nas chaos w poetyckim obrazie polskiej duszy zgodnie z twierdzeniem Gadamera, który powiada : „**dzieło sztuki stoi w środku rozpadającego się (…) świata, jako rękojmia porządku".** Autorka **w swojej akreistycznej wędrówce przez poezję zagęszcza znaczenia i przesuwa asocjacyjne granice poznania**. Krótko mówiąc, **wydobywa nieznane lub mało znane związki między znakiem a znaczeniem, korzystając z dalekich metaforycznych powiązań, zasadniczo przekraczając dotychczasowe poetyckie doświadczenia.** Odsłania zasłoniętą część natury świata. **I wyrasta na najwybitniejszą polską poetkę najmłodszego pokolenia liryków. Sięgnijmy więc po jej książkę, by się oddać twórczej kontemplacji.**

Jerzy Targalski – In memoriam

Waldemar Żyszkiewicz

■ Jerzy Targalski (1952 – 2021), pseudonim konspiracyjny „Józef Darski", historyk, politolog, orientalista. Specjalizował się w historii narodów Europy Środkowowschodniej, a także państw powstałych po rozpadzie Związku Sowieckiego, ze szczególnym uwzględnieniem współczesnych uwarunkowań geopolitycznych.

Patriota o wyrazistych poglądach, toteż w mediach szybkich (radio, telewizja) zdarzały mu się oceny i sformułowania, które mogły być odbierane jako krzywdzące. Natomiast diagnozy formułowane w artykułach naukowych czy publicystycznych były przenikliwe i dobrze uargumentowane.

Zwłaszcza teksty z ostatniego okresu nie pozostawiają złudzeń, że w ocenie Jerzego Targalskiego Polska swej geopolitycznej szansy po roku 1989 – za sprawą selekcji negatywnej postmagdalenkowych elit politycznych – nie wykorzystała ani na arenie międzynarodowej, ani dla wychowania kolejnych pokoleń obywateli przywiązanych do idei niepodległej i suwerennej polskiej państwowości.

Niech odpoczywa w Pokoju!

https://jozefdarski.pl/13870-jak-wylaniaja-sie-elity (3 września 2021)
https://jozefdarski.pl/13869-popelnijmy-samobojstwo-bo-nas-zamorduja (23 sierpnia 2021)
https://jozefdarski.pl/13558-dlaczego-konfederacja-jest-partia-rosyjska (24 maja 2019)
więcej tutaj: https://jozefdarski.pl/

Najazd Polińców na Rzplitą

pamięci Jerzego Targalskiego

Z początkiem trzeciego tysiąclecia po Chrystusie
ruszył groźny marsz barbarzyńców z Południa
na bezwolną zdeprawowaną do szczętu Europę.

Biały symbol Zeusa-Taurusa odszedł w zapomnienie:
Europa nie jest już skromną fenicką księżniczką
lecz kurtyzaną dla żądnych uciech lichwiarzy.

Mnożą się gwałty z przyzwoleniem oraz niepamięcią
sięgającą nawet czterech pięciu dekad po to jedynie by
w stosownej chwili wybuchnąć spazmem ach *#meetoo*

Bez żon i kobiet młodzi mężczyźni (świetny materiał
na bojowców) wpatrzeni w podarowane smartfony
przemierzają trasy zaplanowane przez Reptilian.

Przemarsz tej nowocześnie zdecentralizowanej hordy
z krain tradycyjnego lenistwa w stronę jeziora Siljan
odbywa się na oczach jej ofiar: media działają tonizująco.

Przecież Europa nie jest już księżniczką, tylko uprawia
odwieczny proceder i walczy o swe inwersyjne prawa
z prowokacyjnym hasłem : *Sexarbeit ist Arbeit!*

Fenickie pozostają tylko pieniądze czerwień na dawnych
przedstawieniach mieszkańców Sydonu i Tyru, korzystny
handel jako sacrum oraz legalna zawsze modna lichwa.

Z początkiem trzeciego tysiąclecia po Chrystusie Polińcy
zuchwale ruszają na Rzplitą: co gorsza mają tutaj wielu
swych ludzi na strategicznych pozycjach w obrębie fortecy.

Nasz naród sczerniał i znikczemniał pogubił kotwice europejsko
zniewieścial – z Polską jest połowa; ale to wciąż dosyć by czapkami
nakryć zaprzańców jurgieltników tych wszystkich Polińców.

Byle tylko ducha nie brakło.

(23 września 2021)

DONKU MASZ KŁOPOT

Donka wszyscy podziwiają
Kobiety wręcz uwielbiają
Fakt powszechnie ten jest znany
Donek bardzo jest lubiany

Wielki kłopot ma dziś taki
Jaki czynią mu chłopaki
Bo szalenie imprezują
I się Donkiem nie przejmują

Niedawno media podały
Ten przypadek niebywały
Dramatycznie to wybrzmiało
Co się politycznie stało

Nic nie mając do roboty
Czynią wciąż jakieś głupoty
Z Donka robią sobie kpiny
Na Mazurka urodziny

Takich trzech na wagę złota
Przyszła nagła im ochota
Mazurkowi gratulować
I bezsensu wziąć winszować

Choć toastów nie wznosili
Wódki wcale też nie pili
Z nikim się tam nie bratali
I programu nie zdradzali

I by w sprawie nie przesadzić
Przecież nie ma co tu zdradzić
Bo programu nie ma wcale
Zatem puste Donka żale

Opozycja ma trudności
I co martwi i co złości
I nikomu to nie leży
Co zrobili trzej liderzy

Raczej to historia krótka
Bo Siemoniak oraz Budka
I Neumann się wygłupili
Tym że u Mazurka byli

A geneza błaha była
Jednak wielu zaskoczyła
I zaskoczył sam Mazurek
Fakt otrzymał full laurek

I życzenia gratulacje
Podnoszono różne racje
Robertowi winszowano
Kompetencje podziwiano

Robert bardzo jest lubiany
Stan powszechnie to jest znany
Wielbicielki wielbiciele
Można pisać o tym wiele

Grono było owszem liczne
Były kwiaty bardzo śliczne
Gratulacje i życzenia
I życzenia powodzenia

A Mazurek mając plecy
Czyni zgrywę tak dla hecy
Przyszli Donka trzej chłopaki
Tak dla hecy i dla draki

POSTSCRIPTUM
Donka „stara doradczyni”
Szybko działa i cud czyni
Whatsapp-em SMS-uje
I błądzących wnet ratuje

EPILOG
Samokrytykę złożyli
Będą wiernie już służyli
Każdy z nich bardzo żałuje
I Donkowi to pasuje...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Projekt Posnania Sound czyli poznańskie brzmienia

Krzysztof Wodniczak

▪ Planowany koncert, który odbędzie się 15 października br. w sali Prochownia w Jeżyckim Centrum Kultury w Poznaniu z planowanego cyklu pt. „Posnania Sound” jest swoistym powrotem do tego, co było wyróżnikiem poznańskiej sceny muzycznej, czyli EL Muzyki.

EL Muzyka – określenie wymyślone przez poznaniaka, Marka Bilińskiego i Czesława Niemena. 29 września 1988 roku w Poznaniu zarejestrowano Stowarzyszenie Muzyki Elektronicznej. Prezesem honorowym zgodził się zostać Czesław Niemen-Wydrzycki. EL Muzyka w swoim założeniu miała być sekwencjonalna, wariacyjna, jest szczególnie predestynowana do tego, by wyrazić elan vital – pęd życia. Progresywny rock dał jej zamiłowanie do rozbudowanych suit, technologicznego filozofowania, podróży w wyobrażone światy albo w głąb własnych fantazji. Niekiedy z muzyki użytecznej wzięło się ilustracyjne traktowanie tematów i opisowe tytuły kierujące słuchacza w stronę określonych obrazów i emocji. Minęły lata, blisko trzy dekady, koniunktura na EL muzykę nie zmalała, a i muzycy – m.in Józef Skrzek, Romuald Andrzejewski, Grzegorz Stróżniak, Krzysztof Jarmużek, Piotr Wiza, Marek Manowski Andrzej Karpiński pozostali jej wierni. Projekt „Posnania Sound” w swoim założeniu chce skojarzyć ze sobą różnorodne „silniki dźwiękowe” na zasadzie interakcji i współpracy międzypokoleniowej przez koncert gwiazdy polskiej muzyki elektronicznej, Józefa Skrzeka oraz dopełnić przestrzeń wierszami poznańskich poetów: Wojciecha Bąka, Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Ryszarda Daneckiego, Witka Różańskiego recytowanymi przez poznańskich aktorów. Ta współpraca będzie niewyczerpanym zbiorem spektakularnych „dźwięków”, zaskakujących współczesną eksperymentalną partią solową syntezatora czy psychodelicznym „skokiem w bok” innego instrumentu, żywym słowem, a nawet w innym metrum, co prowadzi do fascynujących rozwiązań. W sennych słodkogorzkich wizjach, nostalgiczne wspomnienia przeszłości mieszają się z doświadczeniami codzienności – na wyższym poziomie – tu i teraz. Taka otwartość na różne brzmieniowe nowalijki charakteryzuje współczesną scenę muzyki elektronicznej. Takie powinno być credo i tego się trzymajmy – jako status quo szeroko pojmowanej muzyki elektronicznej.

Mamy już podpisaną umowę na występ Józefa Skrzeka, koncert planujemy na piątek,15 października br. na godz.17. Patronat medialny Radio Poznań, kwartalnik Kulturalnik Poznański, Stowarzyszenie Autorów ZAIKS.

Zdj.: Hieronim Dymalski

Jerzy Targalski

28 lipca 1952 – 19 września 2021

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu na wieczną wartę
naszego przyjaciela Jurka Targalskiego.
Historyk, działacz opozycji antykomunistycznej, publicysta i politolog, doktor nauk humanistycznych, orientalista.
W czasie pobytu na emigracji w Paryżu współpracownik „Kultury" i „Kontaktu".
Współtwórca i lider Liberalno – Demokratycznej Partii „Niepodległość".
Prezes stowarzyszenia Ruch Kontroli Wyborów-Ruch Kontroli Władzy.
Kawaler Krzyża Komandorskiego OOP oraz Krzyża Wolności i Solidarności.
Człowiek walki, wielkiej wiedzy i niesamowitego humoru.
Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się mszą świętą w Katedrze Wojska Polskiego
przy ul. Długiej w Warszawie we wtorek 28 września 2021 r. o godz. 13.00.
Po mszy kondukt pogrzebowy ruszy na Cmentarz Powązkowski.

AUTONOMICZNY WYDZIAŁ WSCHODNI SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

W imieniu przyjaciół z „Solidarności Walczącej"
i Autonomicznego Wydziału Wschodniego „Solidarności Walczącej"
Janina Jadwiga Chmielowska
Tadeusz Świerczewski
Piotr Hlebowicz

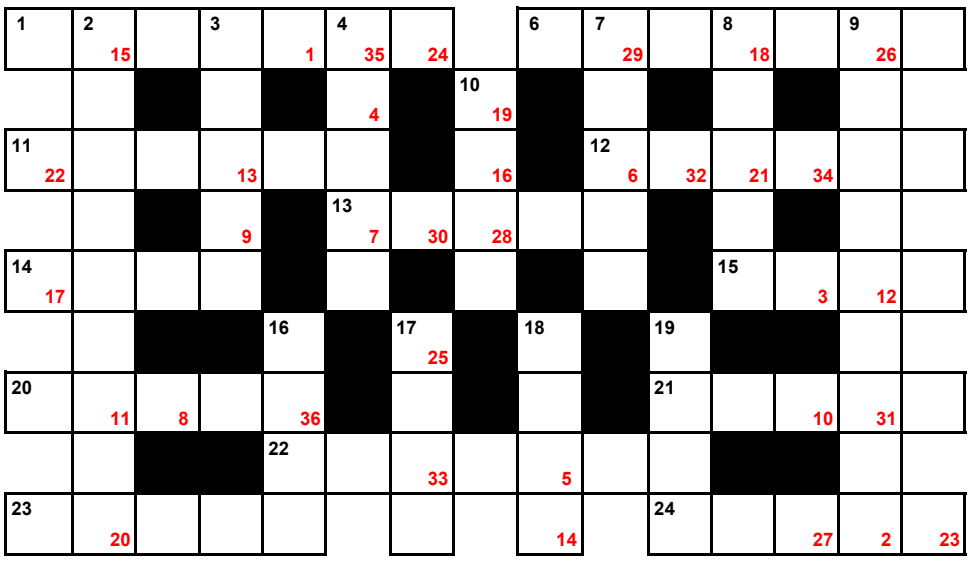

POZIOMO: 1) jest szansą na szybkie i wzbogacenie się (lub przeciwnie); **6)** to na nim w 1937 r. przypłynął do Argentyny Witold Gombrowicz; **11)** szumiały w harcerskiej piosence; **12)** złośliwy diabełek z mazurskich i kaszubskich ludowych pieśni; **13)** ta chrześcijańska ma 7 kolorów; **14)** daremne za przeszłymi latami; **15)** w mitologii egipskiej święty byk z Memphis, bóg Nilu, odpowiednik greckiego Hadesa; **20)** japoński producent samochodów; **21)** dokument dopuszczający dany produkt do sprzedaży; **22)** to tam książę Bogusław bezskutecznie starał się o względy Oleńki; **23)** gatunek sosny rosnący głównie w Alpach i Karpatach; **24)** radioaktywny gaz szlachetny powstający jako produkt rozpadu radu.

PIONOWO: 2) służący cześnika Raptusiewicza z „Zemsty" wiernie odtwarzający słowa swego pana podczas pisania listu do rejenta Milczka; **3)** te najbardziej znane w Polsce to Jerozolimskie w Warszawie; **4)** na tej greckiej wyspie Minos zamieniał wszystko w złoto; **7)** jedna z form słowa „husarz"; **8)** Andrzej, polski publicysta, krytyk sztuki, dziennikarz (1932-1921); **9)** jedna z form ludzkiej działalności biznesowej, dzisiaj często w zaniku lub obecna w skansenach; **10)** coś lekkiego, puszystego, np. do zdmuchnięcia; **16)** nadmierna pewność siebie, arogancja; **17)** lekka, zwiewna tkanina; **18)** sympatyczny olbrzym z trąbą; **19)** stolica Egiptu.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 255 jest hasło (sentencja Jerzego Broszkiewicza) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 36. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 254 POZIOMO: ostryga, opactwo, karbon, jarosz, układ, skok, Odys, swada, zmysł, mężatka, Padwa, druid PIONOWO: siatkówka, robak, Genua, pajda, corso, Wyszyński, hołd, lama, Róża, meta, czad : **Czas robi swoje a ty, człowieku?(Stanisław Jerzy Lec)**

1	2	■	3	4	5	6	7	8	■	9	10	11	12	13	14	■
15	16	17	18	■	19	20	21	22	23	24	■					
25	26	27	28	29	30	■	31	32	33	34	35	36	■			

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail. com;
www. gazetaobywatelska. info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę")

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

danishdemodungeon.dk

Strona specjalistyczna, ale na pewno interesująca, bo poświęcona duńskiemu metalowi: taśmom demo i fanzinom. Te ostatnie można pobrać w plikach .pdf, a lektura, jak zwykle

przy takich okazjach, jest podróżą w czasie. Np. na łamach „Septic Desecrator" przeczytamy wywiad z Kingiem Diamondem – przeprowadzony, gdy arcydzielna płyta „Abigail" była jeszcze nowością na rynku wydawniczym. O ile wybitne płyty się nie starzeją, o tyle wydawnictwa tzw. trzeciego obiegu po kilku dekadach stają się przede wszystkim cennymi dokumentami życia społecznego. Nazwy doskonale dziś znane, jak i grupy, które pochłonęła niepamięć. Do dyspozycji mamy: 97 zespołów, 162 demówki i 28 fanzinów. W gronie współautorów strony polski ślad: Michel Kruszelnicki.

stopdepresji.pl

Media wielokrotnie donosiły o złym stanie polskiej psychiatrii. Poprawa jej kondycji, zwłaszcza w odniesieniu do pomocy niesionej dzieciom i młodzieży, w ciągu minionych

kilkunastu miesięcy stała się dla krajowej medycyny kwestią pierwszoplanową. Poszukując pomocy, chorzy na depresję i ich rodziny mogą przejrzeć wskazaną stronę Fundacji ITAKA. Do dyspozycji jest telefon zaufania. Długotrwałe uczucie zmęczenia, smutku i strachu przed kolejnym dniem, a także myśli samobójcze, pogorszenie pamięci, niechęć do spotkań z ludźmi czy brak apetytu – wskazują na zagrożenie depresją. Oprócz depresji na stronie omawiane są również zagadnienia związane z chorobą afektywną dwubiegunową.

franz-josef.cz

Trójjęzyczny wortal internetowego muzeum cesarza i króla Franciszka Józefa (a także I wojny światowej oraz Wilhelma II). Autorzy informują, że zbiór obejmuje tysiące reprodukcji fotografii i obrazów. Celem jest korygowanie „tendencyjnego", przynajmniej według twórców strony, wizerunku długowiecznego monarchy. W Polsce problem właściwie nie występuje – cesarz po ponad wieku od chwili zgonu wciąż jest „dobrą marką", jako fundator autonomii galicyjskiej, lecz w kra-

jach Korony Św. Wacława zanika pamięć o zasługach dla Teatru Narodowego, Uniwersytetu Karola, czeskiej rewolucji przemysłowej czy Galerii Narodowej. Autorzy podkreślają pełną apolityczność i mają nadzieję, że zbiory staną się stałym muzeum w którymś z czeskich miast.

aan

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA
Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

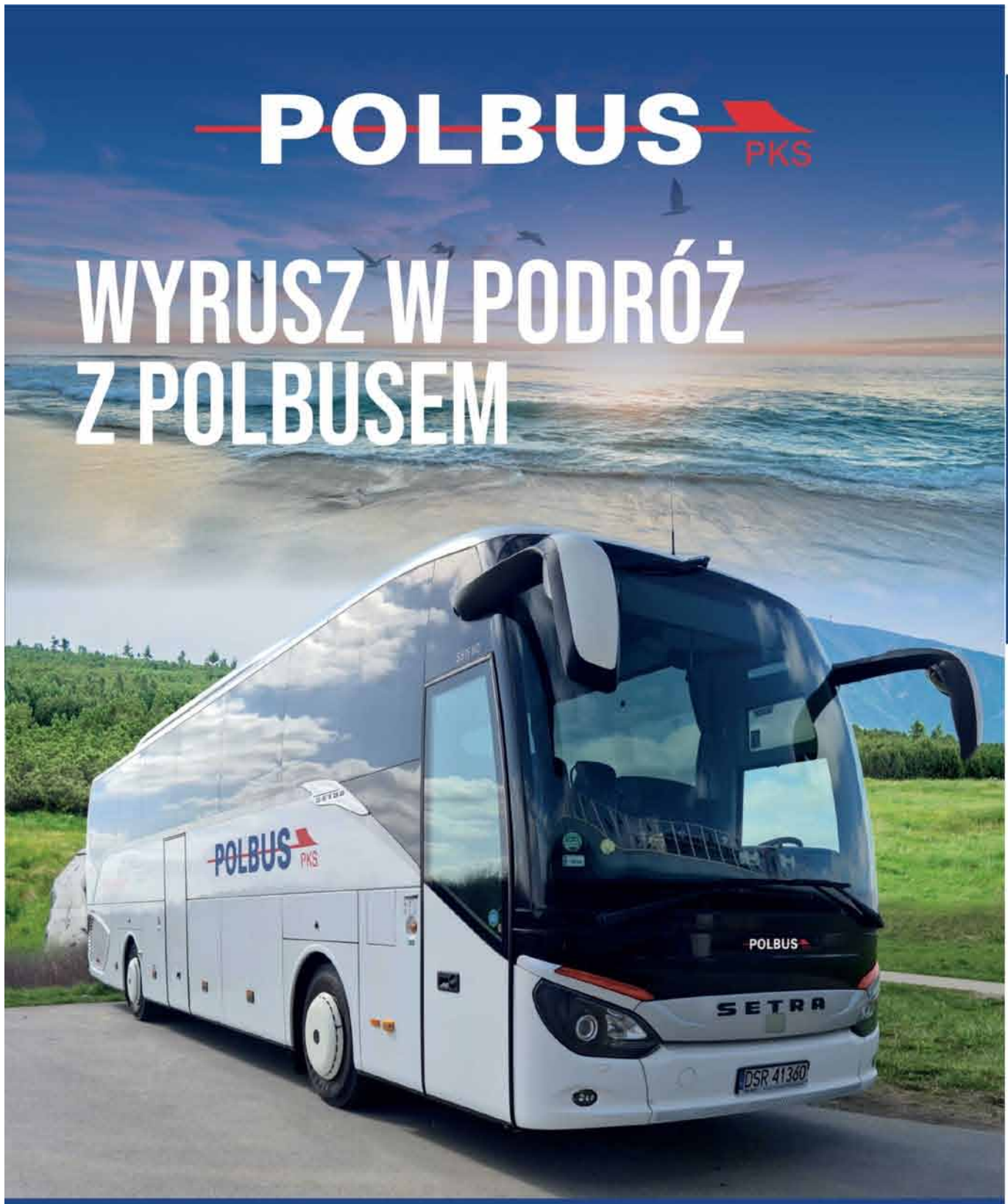

POLBUS PKS

OBSŁUGUJEMY RÓŻNEGO RODZAJU ZLECENIA W TYM:

- WYCIECZKI SZKOLNE
- WYCIECZKI OBJAZDOWE W POLSCE I ZA GRANICĄ
- TRANSFERY LOTNISKOWE
- WYJAZDY FIRMOWE
- SPOTKANIA BIZNESOWE
- WYJAZDY NARCIARSKIE
- PRZEJAZDY WAHADŁOWE
- REGULARNE PRZEJAZDY LINIOWE
- WYJAZDY INTEGRACYJNE
- WYDARZENIA SPORTOWE
- KONFERENCJE
- WESELA
- PRZEWOZY VIP
- DOWOZY PRACOWNIKÓW

JESTEŚMY **PRZEDSIĘBIORSTWEM TRANSPORTOWYM**, KTÓRE DZIAŁA NA RYNKU JUŻ OD PONAD **70 LAT.**

POSIADAMY **DUŻĄ FLOTĘ AUTOBUSÓW I BUSÓW** SPEŁNIAJĄCYCH WSZELKIE NORMY BEZPIECZEŃSTWA ORAZ GWARANTUJĄCYCH WYSOKI **KOMFORT PODRÓŻY.**

Profesjonalne i indywidualne podejście do klienta i jego potrzeb

Obsługa wyjazdów krajowych i zagranicznych

Doświadczenie w organizacji przejazdów na imprezy okolicznościowe, wycieczki, wydarzenia kulturalne

Bezpieczeństwo i komfort jazdy

Systematyczny nadzór stanu technicznego pojazdów

Liczne udogodnienia jak np. WC, klimatyzacja, odtwarzacz DVD, mikrofon, rozsuwane fotele, pasy trzypunktowe

Indywidualna wycena i konkurencyjne ceny

Przejrzysty i prosty proces rezerwacji

Wynajem w każdym miejscu w kraju, nie tylko we Wrocławiu!

Bezpieczeństwo

Najwyższy standard świadczonych usług

NIE ZASTANAWIAJ SIĘ -
NAPISZ NA **WYNAJMY@POLBUS.PL**
LUB ZADZWOŃ **+48 695 550 657**
+48 519 539 786

CZEKAMY NA CIEBIE!